



**HARLEQUIN**<sup>®</sup>

GORĄCY ROMANS<sup>®</sup>



NICZEGO  
NIE ŻAŁUJĘ

**ELIZABETH BEVARLY**

**Elizabeth Bevarly**

**Niczego nie żałuję**

Tłumaczenie:  
Krystyna Nowakowska

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Renny Twigg zaparkowała samochód i przez przednią szybę spojrzała na imponującą, przypominającą zamczysko rezydencję w stylu Tudorów. Trzykondygnacyjną, kamienną, której fasadę porastał bluszcz. Słońce późnego czerwcowego przedpołudnia odbijało się w witrażowych oknach z pionowymi szprosami, nad krytym płytką łupkową dachem niczym rzeźby wzniesione ręką renesansowego artysty górowały cztery wieżyczki.

Otoczający rezydencję malowniczy starannie utrzymany park był tak ogromny, że pomieściłby całe włoskie miasto-państwo.

Zdjęciami kwitnących tu wszystkimi kolorami tęczy krzewów mógłby się poszczycić każdy katalog ogrodniczy. Korony wysokich drzew i wypielęgnowane trawniki cieszyły oko soczystą zielenią.

Renny znakomicie wiedziała, czym jest dobrobyt. Pochodziła z szacownego rodu Twiggów, który należał do najstarszych w Ameryce, od pokoleń wydawał wybitnych prawników, finansistów oraz polityków i przez stulecia pomnażał swój majątek.

Chowała się w przestronnym zabytkowym domu w Greenwich w stanie Connecticut, uczyła w ekskluzywnych szkołach prywatnych, ukończyła prawo na Harvardzie i w diademie wysadzonym brylantami tańczyła przed jedenastoma laty na balu debutantek.

Tak, Tate Hawthorne z całą pewnością jest krezusem, pomyślała, jeszcze raz rzucając okiem na imponującą bryłę jego domu. Następnie wzięła głęboki oddech i zerkając we wsteczne lustro, poprawiła upięty na karku ciemny kok, pociągnęła usta szminką, po czym przyglądała dłonią zakiet garsonki z jasnobrązowego lnu.

Okej, uznała zadowolona, wyglądasz jak trzeba i możesz ruszać na spotkanie z człowiekiem, którego odnalazłaś na polecenie swojego pracodawcy.

Tak więc, Renny, do dzieła.

Rozejrzała się jeszcze raz, by się upewnić, czy w pobliskich zaroślach nie czatuje na nią smok, który ją porwie do wieży. Bo mimo błękitu nieba i różnobarwnych kwiatów w ogrodzie klimat tej rezydencji przywodził jej na myśl średniowieczne legendy.

Och, przestań się wygłupiać, zganiła się w duchu. Tate Hawthorne nie jest żadnym rycerzem ani księciem, tylko wyjątkowo zdolnym chicagowskim finansistą, który za dnia robi złote interesy, a nocą zmienia się w playboya.

Z jej informacji wynikało, że pasję bogacenia się łączył Hawthorne z upodobaniem do wydawania pieniędzy. Uwielbiał sportowe samochody i miał słabość do pięknych rudowłosych, długonogich dziewczyn. Renny w swych czółenkach na obcasie nie miała nawet metra sześćdziesięciu, przyjechała tutaj skromnym autem z wypożyczalni i nie była w typie kobiety, którą gospodarz zamczyńska chciałby niecznie wykorzystać.

Otworzyła drzwi samochodu i wysiadła na brukowany podjazd. Choć był dopiero czerwiec, panował straszliwy upał, szybko więc ruszyła do drzwi, powtarzając sobie po raz ostatni słowa, w których taktownie przekáže właścicielowi domu przywieszoną rewelację.

Choćby nieznaną mu nowinę o jego prawdziwej tożsamości.

Renny pracowała w kancelarii prawnej Tarrant, Fiver & Twigg, w której jednym ze współników był jej ojciec i która między innymi zajmowała się notarialnym uwierzytelnianiem testamentów oraz sprawami spadkowymi. W przypadkach, gdy zmarły nie pozostawił ostatniej woli albo jego uprawnieni do dziedziczenia krewni byli nieznani bądź nieznane było miejsce ich pobytu, stan Nowy Jork powierzał jej firmie odnajdywanie tych osób.

Renny przyjechała do Highland Park, ekskluzywnego, zamieszkałego przez bogaczy przedmieścia Chicago właśnie w takiej sprawie. Otóż na zlecenie swego przełożonego, Bennetta Tarranta, zdołała zidentyfikować mieszkającego tutaj człowieka uprawnionego do przejęcia spadku po kliencie ich kancelarii, a firma powierzyła jej to zadanie, bo w dziedzinie poszukiwań spadkobierców, poza jednym przypadkiem niepowodzenia, z po-

wodu którego ominął ją awans, zawsze odnosiła sukcesy.

Namierzenie Hawthorne'a było wyjątkowo trudne i chociaż Tarrant nie powiedział jej tego wprost, Renny przypuszczała, że zlecając jej tę sprawę, stwarzał jej szansę zrehabilitowania się po tamtej porażce. Ponieważ tym razem się powiodło, czuła nie tylko ogromną satysfakcję, ale mogła też oczekiwać, że w nagrodę otrzyma w firmie wyższe stanowisko, a ojciec wreszcie przestanie na nią patrzeć z wyrzutem.

Była z siebie dumna, bo ustalenie obecnej tożsamości człowieka, który przed niemal trzydziestoma laty został wraz z rodzicami objęty federalnym programem ochrony świadków, wymagało od niej nie lada trudu.

W poszukiwaniach tego człowieka skorzystała z pomocy Phoebe, swojej wieloletniej przyjaciółki, która dzięki swym niezwykłym zdolnościom hackerskim umiała dotrzeć w sieci do tajnych informacji. Dla Phoebe nie było człowieka, którego tożsamości nie umiałaby ustalić.

Krótko więc mówiąc, sukces w sprawie Hawthorne'a miał zapewnić Renny awans w firmie oraz sprawić, że jej tatuś w końcu zapomni o tym jedynym przypadku, kiedy powinięła jej się noga.

Zadzwoiła do drzwi rezydencji, wachlując się aktówką. W tym gigantycznym domiszczu mogą upłynąć wieki, zanim ktoś przyjdzie, żeby jej otworzyć, przemknęło jej przez myśl, lecz ku jej zdumieniu nie musiała czekać ani sekundy.

W progu na szczęście nie zjawił się sam Tate Hawthorne, tylko sędziwy kamerdyner w liberii, który z wyglądu przypominał Thomasa Jeffersona.

– Witam panią – powiedział. – Jak się domyślam, będę miał zaszczyt zapowiedzieć pannę Twigg?

Skinęła głową. Na początku tego tygodnia skontaktowała się z Aurorą, asystentką Hawthorne'a, która okazała się niezmiernie uczynna, aranżując jej spotkanie ze swoim pracodawcą podczas jedyne go wolnego kwadransa, jakim szef dysponował w tym miesiącu.

A zdoła on sobie ten kwadrans wykroić w sobotę, napomknęła Aurora, tylko dlatego, że zgodził się odrobinę skrócić przygoto-

wania do czekającego go meczu polo.

– Dzień dobry – odparła Renny. – Przepraszam, że zjawiam się trochę przed czasem. Mam jednak nadzieję, że pan Hawthorne zechce mnie przyjąć o parę minut wcześniej, jako że musimy...

Zawiesiła głos z wahaniem, czy wspomnieć o konieczności omówienia z nim pewnych spraw, które odmienią jego życie, ale dochodząc do wniosku, że taki wstęp zabrzmiałby zbyt melodramatycznie, dodała jedynie:

– Omówić ważne sprawy.

– Pan Hawthorne poświęca swój czas wyłącznie istotnym zagadnieniom – odparł wyniośle kamerdyner.

– Rozumiem... – zaczęła, przerwała jednak, słysząc w tle donośny baryton.

– Nie ma problemu, Madisonie.

Zza pleców kamerdynera wyszedł pryncypał, we własnej osobie. Nie miała wątpliwości, że to on, błyskawicznie rozpoznając w nim bogatego gospodarza tych włości.

Włosy w odcieniu piaskowym miał krótko obcięte, jego lekka opalenizna była w kolorze brzoskwini, a szare oczy lśniły jak platyna. Nosił strój do gry w polo – szkoda, że konnej, a nie wodnej, przemknęło jej przez głowę – bo takie ciacho jak on każdego gościa mogło przyprowadzić o palpacje. Począwszy od markowej koszulki, przez beżowe bryczesy, po długie, zapinane z przodu na suwak buty z ochraniaczami na kolana – cały jego ubiór był w tonacji brązowej – a atletyczny tors Hawthorne’a, jego smukłe uda, częściowo odsłonięte bicepsy i szerokie bary wyglądały tak harmonijnie jak u greckiego herosa.

Renny na próżno usiłowała nie okazywać po sobie, że zrobił na niej piorunujące wrażenie. I chyba dlatego najpierw wyrwało jej się spontaniczne „cześć”, lecz poprawiła się już po sekundzie, mówiąc:

– Dzień dobry, panie Hawthorne.

– Witam panią, pani... – zawiesił głos. – Strasznie mi przykro – dorzucił. – Aurora rzecz jasna podała mi pani nazwisko, ale proszę wybaczyć, od rana jestem w wirze pracy i pani nazwisko niestety mi umknęło. Poza tym, no cóż, przychodzi pani trochę

przed czasem.

Renny poczuła się ujęta jego lekkim zmieszaniem. Doceniła, że chciał być wobec niej uprzejmy, choć wiedziała, że ma dla niej mało czasu. Jednak jego zmieszanie zdziwiło ją zwłaszcza dlatego, że jej doświadczenia nie wskazywały, by ważni biznesmeni okazywali zakłopotanie takim drobiazgiem, jaki stanowiło niepamiętanie nazwiska jakiejś młodej prawniczki, z którą mają do czynienia.

– Nazywam się Renata Twigg – odparła, sięgając po wizytówkę i wręczając ją gospodarzowi. – Reprezentuję kancelarię Tarrant, Fiver & Twigg – dodała, nie mając pojęcia, dlaczego matka dała jej na imię Renata, ani dlaczego ojciec zawsze pilnował, by tego imienia używała w życiu zawodowym.

Tak czy owak, brzmiało ono poważniej niż Renny i bardziej mogło się kojarzyć niż zdrobnienie z długonogą rudowłosą laską.

Na wręczoną mu wizytówkę nawet nie zerknął, ale za to spojrział na nią tak, że musiała przełknąć ślinę, by zapanować nad nagłym przyływem feromonów.

– Renata – powtórzył aksamitnym głosem, a ona z jakiegoś powodu poczuła nagle, że choć zawsze wolała być nazywana Renny, to w tym momencie nie miała żadnych obiekcji przeciwko Renacie.

– Jestem bardzo wdzięczna, że znalazł pan dla mnie chwilę – powiedziała, rozglądając się szybko po przestronnym holu, w którym parę drzwi prowadziło na prawo, parę na lewo, a pośrodku widniały paradne schody na górę. – Czy możemy porozmawiać?

– Tak – odparł. – Zapraszam do gabinetu – dodał z ujmującym uśmiechem, pokazując jej drogę na piętro, gdzie minawszy osiem czy dziewięć pokoi, zaprowadził ją na miejsce.

Pomieszczenie, do którego w końcu dotarli, od podłogi do sufitu obudowane półkami pełnymi książek, bardziej niż gabinet przypominało bibliotekę. W rogu, naprzeciwko okna z pięknym widokiem na park, stało biurko z komputerem i równo ułożonymi stertami akt i papierów oraz leżącym z boku kaskiem jeździeckim.

A więc przed dzisiejszą rozgrywką w polo Tate Hawthorne chciał jeszcze wykroić sobie chwilę na pracę, stwierdziła. Ten facet równie poważnie traktuje biznes, jak przyjemności, przemknęło jej przez myśl.

– Bardzo proszę. – Wskazał jej fotel obity skórą, którego cena przekraczała pewnie roczny przychód niejednego państwa, po czym usiadł na wyściełanym skórą krześle za biurkiem.

– Panie Hawthorne – zaczęła, próbując nie okazywać po sobie, jakie wrażenie wywiera na niej jego tors – chciałabym poprosić pana o przejrzanie tych dokumentów – powiedziała, kładąc na biurku otwartą teczkę.

– Proszę mi mówić po imieniu, nazywam się Tate. Nazwiska używam w sytuacjach czysto oficjalnych.

– Okej – odparła trochę zbita z tropu, bo przecież przyjechała tutaj służbowo, ale jego miły uśmiech wskazywał, że to spotkanie traktuje jednak raczej jako przyjemność. – Czy nazwisko Joseph Bacco brzmi dla pana znajomo?

– Chyba tak – odparł z jakimś błyskiem zrozumienia w oczach. – Niewykluczone, że jakiś czas temu obito mi się o uszy. Chyba słyszałem je w telewizji, ale nie pamiętam, w jakim kontekście.

Renny wiedziała, że Joseph Bacco był barwną postacią, że w swoim czasie przysporzył sobie rozgłosu zarówno w prasie, jak i w telewizyjnych programach kryminalnych i że jego śmierć odbiła się echem w całym kraju.

– Może, Tate – przemogła się, by zwrócić się do niego po imieniu – zapamiętałeś jego przydomki, na przykład Joe Nożownik albo Kuloodporny Bacco?

– Nie sądzę, pani Twigg...

– Renny – poprawiła go i dopiero po sekundzie tego pożałowała, bo dotychczas nigdy nie pozwalała, by klienci zwracali się do niej tym zdrobnieniem.

W pracy poza ojcem tak ją nazywał tylko Bennett Tarrant, który przecież znał ją od urodzenia.

– Myślałem, że masz na imię Renata.

– Owszem, ale dla znajomych jestem Renny – wyjaśniła, z trudem przełykając ślinę.



Tak, to prawda, w życiu prywatnym wszyscy ją tak nazywali. Ale dlaczego coś takiego wyrwało się jej w tym gabinecie? Przecież przyjechała tu służbowo, więc czemu?

– Renny chyba jakoś do ciebie nie pasuje – zauważył, a ona poczuła, jak miękną jej kolana.

Nie, nie powinna mu pozwalać na poufałości. Zwłaszcza po tym niedawnym blamażu pozostanie profesjonalistką w każdym calu. Ale ten Hawthorne chyba wyczuł, że wzbudza w niej pożądanie...

– Uważam, że Renata jest dla ciebie bardziej odpowiednia – dodał.

Dla niej to była nowość, bo nikt tak nie sądził. Nawet rodzice nazywali ją Renny od chwili, gdy pożegnała się na zawsze ze swoją różową spódniczką do baletu, oświadczając, że tak samo jak jej bracia będzie grać w futbol. Renata odeszła więc w niepamięć dziesiątki lat temu, razem z jej strojem baletowym.

– Wracając do tematu... – próbowała odzyskać pewność siebie.

– Kuloodporny Bacco? – powtórzył. – Z ludźmi tego pokroju raczej nie miałem przyjemności się stykać w chicagowskiej izbie handlowej.

– Więc może przywisko Żelazny Padre wyda ci się znajome? – chwyciła się ostatniej deski ratunku i wtedy jego oczy wyraźnie się rozświeciły.

– Ależ oczywiście – odparł. – To ksywka tego sławnego mafijnego bossa.

– Domniemanego bossa – poprawiła go, bo Josephowi Bacco nigdy nie udowodniono powiązań mafijnych.

– O ile pamiętam, z mafii nowojorskiej – dodał Tate. – Ze dwa miesiące temu było dosyć głośno w mediach o jego śmierci, bo Żelazny Padre był jedynym bossem z mafii, który dożył tak sędziwego wieku i zmarł ze starości.

– Domniemanym bossem – znów poprawiła go Renny. – Tak, chodzi mi właśnie o niego.

– Rozumiem – odparł Tate, zerkając na zegarek. – Ale nie bardzo pojmuję, dlaczego o nim rozmawiamy?

– To jest odpis twojego świadectwa urodzenia, Tate – powie-

działa, podając mu dokument wystawiony w stanie New Jersey, różniący się od tego sporządzonego w Indianie, którym posługiwał się od piątej klasy podstawówki, kiedy został adoptowany przez ojczyma i po nim otrzymał nazwisko Hawthorne.

O tym rzecz jasna wiedział, tyle że podsunięte mu świadectwo nie zostało wystawione dla Tate'a Carsona, a tak nazywał się przecież przed adopcją.

– Joseph Anthony Bacco III? – przeczytał.

– Tak. To jest świadectwo urodzenia wnuka Josepha Anthony'ego Bacco seniora, znanego także jako Joe Nożownik, Kulo odporny Bacco albo Żelazny Padre.

– Wciąż jednak nie rozumiem, dlaczego mi pokazujesz świadectwo urodzenia wnuka tego mafioza, twierdząc, że to moje świadectwo? Wnuka tego rzekomego mafioza – sam się poprawił.

Bez słowa wręczyła mu fotografię z lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku, jedną z wielu, jakie zdołała zdobyć. Przedstawiała ona mężczyznę po sześćdziesiątce siedzącego w salonie obok mężczyzny przed trzydziestką, trzymającego na kolanach małego chłopca. Gdy Tate, lekko mrużąc oczy, spojrział po chwili na Renny, wyczuła, że powoli zaczyna się domyślać.

– To zdjęcie zostało zrobione w domu Josepha seniora, który siedzi obok...

– Mojego ojca – Tate wszedł jej w słowo. – Ojciec umarł, jak miałem cztery lata, więc prawie go nie pamiętam. Ale zostało mi po nim kilka fotografii, więc umiem go rozpoznać. A ten berbec to pewnie ja.

– Zgadza się.

– Czyli ojciec znał się z Żelaznym Padre.

– Twój ojciec to Joseph Bacco junior, syn Żelaznego Padre.

– Wykluczone. – Tate stanowczo potrząsnął głową. – Mój ojciec nazywał się James Carson. Prowadził sklep z materiałami metalowymi w Terre Haute w Indianie, który spłonął, kiedy miałem cztery lata, a mój ojciec zginął w tym pożarze.

– Kiedy miałeś dwa lata, twoi rodzice otrzymali fałszywą tożsamość, bo zostali objęci federalnym programem ochrony świadków. James Carson to przybrane imię i nazwisko twojego

ojca – wyjaśniła Renny, wydobywając z teczki kolejne dwa dokumenty. – Twój ojciec był świadkiem koronnym w procesie o morderstwo przeciwko jednemu z mafiozów pracujących dla Josepha Bacco. Ten człowiek nazywał się Carmine Tomasi. Twój ojciec obciążył też swymi zeznaniami kilku innych mafijnych gangsterów, którzy dostali wyroki skazujące za udział w organizacji przestępczej.

Twoja matka stała się Natalie Carson, a ty zostałeś Tate'em Carsonem – ciągnęła, zerkając do akt. – Cała wasza trójka otrzymała nowe numery ubezpieczenia społecznego oraz zmienione daty urodzin. Agenci federalni przenieśli was z Passaic w New Jersey do Terre Haute w Indianie, gdzie twoim rodzicom załatwiono pracę. Ojcu w sklepie żelaznym, matce w miejscowej agencji ubezpieczeniowej.

Podawała mu dokumenty.

Dostała je kilka dni temu poleconą przesyłką pocztową od Phoebe, swojej wieloletniej przyjaciółki, tej genialnej hackerki. Renny dobrze wiedziała, że nie powinna wejść w ich posiadanie i że nie wolno jej zdradzić źródła ich pochodzenia. Ale zapewniła przyjaciółkę, że pod żadnym pozorem nigdy jej nie wkopie, przypominając przy okazji, że Phoebe ma wobec niej dług wdzięczności, bo przecież do dziś milczy jak grób, że trzynaście lat temu ich wspólny kumpel Kyle przecież wcale nie nocował u siebie, lecz do rana siedział...

Tate przeczytał papiery z nieskrywanym poruszeniem, by po chwili spojrzeć na Renny.

– Chcesz mi powiedzieć...? – spytał, ale nie pozwoliła mu dokończyć zdania, uznawszy, że najpierw szybko i precyzyjnie przekaże mu nowiny, a dodatkowych wyjaśnień udzieli później.

– Tak, jesteś wnukiem Joego Nożownika i jego spadkobiercą. Mimo że twój ojciec swoimi zeznaniami pogrążył kilka osób, twój dziadek postanowił przekazać tobie, jako najstarszemu synowi swego pierwородnego syna, cały swój majątek. Taką zasadę dziedziczenia nakazuje tradycja, w rodzinie Bacco obowiązująca od stuleci. Co więcej, Joe na łożu śmierci wyraził wolę, żebyś to ty po jego odejściu przejął obowiązki głowy tej rodziny i wszystkie interesy twojego dziadka. Krótko mówiąc, Joseph

Anthony Bacco senior namaścił cię jako nowego Żelaznego Padre.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Potrwało chwilę, zanim Tate zdołał przetrwać wieści, które przekazała mu Renata Twigg. A kiedy się z nimi uporał, wciąż nie był pewien, czy dobrze je zrozumiał. Okazały się bowiem tak szokujące, że niełatwo mu było w nie uwierzyć.

– Masz jakieś pytania? – odezwała się Reneta, najwyraźniej niezdziwiona jego zdumieniem.

Jasne, że miał. Nie jedno, ale całe mnóstwo. Na razie jednak nie potrafił ich sformułować na tyle jasno, by przeszły mu przez gardło.

– Jak to możliwe, że mafijny boss cały swój majątek postanowił przekazać synowi człowieka, który go zdradził? – spytał w końcu, gdy odrobinę oprzytomniał.

– Domniemany boss mafii – poprawiła go któryś już raz, choć Tate ani przez moment nie wątpił, że w odniesieniu do człowieka noszącego przezwisko Joe Nożownik mogą istnieć jakieś od-cienie szarości.

– Jeżeli naprawdę jestem jego wnukiem... – zaczął.

– Ten fakt nie ulega wątpliwości – przerwała mu.

– To dlaczego Joe Nożownik w ogóle się do mnie przyznał? – dokończył zdanie. – Przecież mój ojciec go zdradził, a zdrada chyba powinna przekreślać wszelkie zobowiązania rodzinne albo wręcz domagać się wymierzenia sprawiedliwości.

– Rzecz w tym, że twój ojciec nie doniósł władzom federalnym na twojego dziadka ani na nikogo z członków rodziny Bacco. Złożył jedynie zeznania obciążające innych członków mafii. A zrobił to tylko dlatego, że policja dysponowała dowodami świadczącymi o jego działalności przestępczej, więc miał nóż na gardle, gdyż w najlepszym razie groziło mu czterdzieści lat od-siadki.

– Mojemu ojcu? Ojciec popełnił przestępstwa i mógł za nie wylądować w więzieniu na czterdzieści lat?

– Przykro mi, ale to prawda. – Renny skinęła głową. – To nie były zbrodnie z użyciem siły – pospieszyła z wyjaśnieniem. – Dopuścił się oszustw, łapówkarstwa, malwersacji, prania pieniędzy. Wielokrotnie. Ale nigdy nie było dowodów na to, że był zamieszany w inne sprawy. W biznesie twojego dziadka zajmował wysoką pozycję, a ludzie stojący wysoko... no cóż, nie brudzą sobie rąk mokrą robotą. Jednak twój ojciec nie chciał iść do więzienia na czterdzieści lat. Wolał być z tobą, patrzeć, jak rośniesz – dodała, zmuszając się do uśmiechu.

Tate próbował odnaleźć w jej słowach pocieszenie. Ale i tak trudno mu było uwierzyć, by James Carson mógł być zamieszany w szwindle. Choć pamiętał go jak przez mgłę, w jego wspomnieniach zapisał się jako kochający tatuś. Jako człowiek dobry i serdeczny.

– W każdym razie – ciągnęła Renny – mało tego, że twój ojciec nie obciążył zeznaniami ani dziadka, ani żadnego z krewnych, to jego ugoda z władzami gwarantowała mu, że nigdy i pod żadnym pozorem nie będą się one od niego domagać świadectw przeciwko członkom jego rodziny. I dlatego Joe Nożownik, który bardzo go kochał, powstrzymał się przed wendetką. Osobiście uważam, że twój dziadek rozumiał, dlaczego jego syn postąpił tak, jak postąpił. Usprawiedliwiał go, bo rozumiał, że syn chciał wychować swoje dziecko. Do tego twój dziadek naprawdę cię kochał. A ponieważ ty nie miałeś nic wspólnego z tym, co zrobił twój ojciec, Joseph senior chciał, żebyś objął należną ci w rodzinie pozycję.

Jaką pozycję? – pomyślał Tate. I jakie by do niego pasowało przezwisko? Joe Kapitalista? Może Przedsiębiorczy Joe? Nie, nie brzmią one najlepiej.

Ale z drugiej strony, jak wiadomo, jego dziadek prowadził interesy. Może więc smykałka do biznesu jest w rodzinie Bacco dziedziczna?

– Czym się zajmował mój dziadek?

– Działał w kilku branżach i chciał, żebyś przejął po nim konsorcjum Cosa Nostra.

– Czyli to mniej więcej znaczy, że miałbym zostać nowym Żelaznym Padre – podsumował Tate.

– Nie, tu nie chodzi o jego rzekome interesy mafijne. Cosa Nostra to należąca do niego sieć włoskich restauracji w New Jersey, głównie na wybrzeżu.

Gdy podała mu dotyczące tej sieci sprawozdanie finansowe, szybko spojrzął na liczby. Jeśli te pizzerie nie mają trzech gwiazdek Michelina, a talerz zupy minestrone nie kosztuje w nich pięciuset dolarów, to ich zyski znacznie przekraczają sumy, jakie można zarobić w uczciwym biznesie.

– No jasne, to mi wygląda na czysty interes – skwitował z sarkazmem.

– Słusznie, bo Cosa Nostra to porządna firma – odparła. – Naprawdę. Dziadek kupił ją, inwestując przychody uzyskiwane z jego przedsiębiorstw utylizacji odpadów oraz firm budowlanych.

Więc wszystko zostało załatwione legalnie. Tate uśmiechnął się pod nosem.

– Od śmierci dziadka tej wiosny siecią zarządza mąż twojej ciotki, rodzonej siostry twojego ojca.

Tate dobrze pamiętał, że Renata napomknęła mu o innych członkach rodziny Bacco. On był jedynakiem i zawsze żył w przekonaniu, że rodzice też nie mieli rodzeństwa. Tak przynajmniej zapewniała go matka, gdy w dzieciństwie dopytywał się, czy ma jakieś ciotki, wujów i kuzynów.

Zważywszy na poznane właśnie rewelacje, łatwiej mu było teraz zrozumieć, dlaczego matka zawsze próbowała izolować go od rówieśników. Nie chciała, by nawiązywał przyjaźnie i bardzo nieufnie traktowała jego kolegów. Chociaż miał w szkole kilku kumpli, nie pozwalała mu zapraszać ich do domu ani bywać u nich. Toteż Tate nie mógł wyprawiać urodzin, zapisać się do skautów, jeździć na obozy letnie, uprawiać sportów drużynowych.

Z powodu izolacji jego dzieciństwo nie należało do szczęśliwych, ale zawsze myślał, że matka jest po prostu nadopiekuńcza. Teraz jednak zrozumiał, że do końca życia próbowała chronić siebie i jego.

Kusiło go kiedyś, żeby ją o to zapytać, ale matka zmarła na raka, kiedy był na studiach, a jego ojczym, który może znał ich

historię, ale równie dobrze mógł jej nie znać, zmarł niecały rok po niej.

Tate nie miał więc nikogo, kto mógłby zweryfikować prawdę o jego rodzinie. Nikogo poza Renatą Twigg.

– A więc mam krewnych?

– Tak, twój ojciec miał dwie siostry, starsze od niego. Denise wyszła za mąż za Nicolasa DiNapoli noszącego ksywkę Pistole-towy Nicky, który w rodzinie Bacco był o szczebel niżej od twojego dziadka.

– Czyli moja ciotka też siedzi w mafii.

– Można tak domniemywać. Jej siostra Lucia poślubiła Mickeya Testę zwanego Mickym Przystojniaczkiem, który prowadzi jedno z kasyn Joego seniora.

– Czy one mają dzieci?

– Tak. Denise i Nicky mają dwóch synów, Sala Sztyleta i Brudnego Dominika oraz córkę zwaną Angie Rozpylaczką. Natomiast Lucia i Mickey mają córkę Concettę.

– Która pewnie nazywa się Connie Bazuka albo jakoś w tym stylu?

– No cóż, Concetta studiuje ekonomię na Harvardzie. Ale nie chciałabym wykluczać, że w przyszłości...

– Czyli cała moja rodzina należy do mafii.

– Rzekomo. Z wyjątkiem twojej kuzynki z Harvardu.

Renata zerknęła na niego jakby ze współczuciem. Ale nie był tego pewien, bo umiała dobrze się maskować. Niemal cały czas poza tymi przelotnymi chwilami, kiedy najwyraźniej chodziło jej po głowie mniej więcej to samo co jemu. A więc rzeczy z gatunku nie dla dzieci.

Miała ogromne, czarne jak węgiel oczy, długie rzęsy i ciemne włosy zebrane w najbardziej surowy kok, jaki oglądał w życiu. No i nosiła śmiertelnie konserwatywny kostium w jakimś wypranym kolorze.

A jednak miała w sobie coś, co wskazywało, że jej wygląd nie odzwierciedla prawdziwej osobowości. Była bystra, rzeczowa i profesjonalna w każdym calu, on jednak dostrzegł w niej jakiś wewnętrzny dysonans.

– Czy twoja firma często zajmuje się sprawami domniemanej



mafii?

– Tarrant, Fiver & Twigg to bardzo szacowna kancelaria. Ale według mojego ojca, który jest w niej współnikiem, Joe Nożownik w młodości znał ojca Bennetta Tarranta. Nie wiem, na czym konkretnie polegała ta znajomość, ale twój dziadek należał do klientów Tarranta seniora, a Bennett, jak rozumiem, prowadzi sprawę Joego, bo tego oczekiwał po nim jego ojciec.

– Może więc Joe Nożownik miał jakieś zalety charakteru?

– Swojego syna i wnuka kochał bez wątpienia, a tego przecieź nie sposób bagatelizować.

Tate popatrzył na dokument dotyczący jego matki, która przed ślubem z Josephem juniorem nazywała się, jak się okazało, Isabel Danson.

– Jeśli to dla ciebie istotne, jej rodzina nie miała powiązań z domniemaną czy prawdziwą mafią – wyjaśniła Renny.

– Mam krewnych z jej strony?

– Przykro mi, ale nie. Twoja matka nie miała rodzeństwa. Jej zmarli rodzice prowadzili kwiaciarnię.

Przynajmniej jedna rzecz, którą słyszał w domu, jest prawdziwa. I nareszcie na osłodę miła wiadomość o kwiatach.

– No dobrze, a jak na to wszystko zapatrują się moje ciotki, wujowie, kuzynostwo? Bo przypuszczam, że wola Joego, który chciał, żeby jego miejsce zajął jakiś kompletnie obcy im człowiek, musiała ich zaskoczyć. Tym bardziej, że jego ojciec zeznał przeciwko ludziom z organizacji.

– W chwili obecnej jestem jedyną osobą, która wie, że to ty jesteś Josephem Bacco III – zapewniła go Renny. – Ze względu na delikatną materię tej sprawy nie zdradziłam moim przełożonym w firmie ani twojej tożsamości, ani miejsca pobytu. Poinformowałam ich tylko, że cię odnalazłam i że skontaktuję się z tobą w kwestii ostatniej woli Joego. Rodzinie Bacco powie-działam jeszcze mniej.

– A co będzie, jeśli postanowię odrzucić spadek po dziadku?

Choć o tym nie wspomniał, był na to zdecydowany, natomiast jeszcze nie był pewien, czy zechce nawiązać kontakt ze swą rodziną. Robienie z nimi interesów nie wchodziło w grę, ale więzy krwi nie były dla niego bez znaczenia.

To, jak to się rozwiąże, w znacznej mierze zależy od tego, czy oni będą gotowi go zaakceptować. W to jednak wątpił. Sądził, że rodzina Bacco już szykuje się do wendetty przeciwko niemu.

– Twoi krewni znają rozporządzenia zawarte w testamencie Joego. Wiedzieli, że twój dziadek chciał cię odnaleźć, po śmierci przekazać ci majątek i powierzyć prowadzenie jego interesów. Nigdy przed nimi tego nie ukrywał. Nie wiem jednak, jak oni się na to zapatrywali i nie mam pojęcia, czy uważali, że ciebie uda się odnaleźć. Jeżeli nie przyjmiesz spadku po Joem, zgodnie z jego wolą wszystko przypadnie Denise i jej mężowi, a oni, jak nakazuje tradycja rodzinna, uczynią swoim spadkobiercą najstarszego syna.

– Nie zamierzam przyjmować tego spadku – oświadczył jednoznacznie Tate.

– W takim razie powiadomię o tym twoich krewnych. A jeżeli nie zechcesz nawiązać z nimi kontaktu, nigdy nie odkryją twojej tożsamości. Mogę ci przyrzec, że ja im jej nie zdradzę i ten sekret zabiorę do grobu.

Tate pokiwał głową.

Nie wiedzieć czemu wierzył, że Renata Twigg dotrzymałaby słowa. Jeszcze jednak nie zdecydował, jak postąpić. Jako dziecko marzył o większej rodzinie, tyle że nie o rodzinie mafijnej. Skłamałby jednak, gdyby powiedział, że pokrewieństwo z rodziną Bacco absolutnie go nie obchodzi.

– Mojej ciotce i kuzynom spadek należy się z racji pochodzenia – zauważył. – Oni byli z dziadkiem związani także w interesach, podczas gdy ja...

Zawiesił głos, wciąż nie mogąc się uporać z tym wszystkim, czego się dowiedział. I nie miał żadnych podstaw, by te nowiny zakwestionować.

Ojca prawie nie pamiętał, a najwyraźniej zapisał mu się w pamięci dzień jego śmierci. Przyszli wtedy do nich policjanci, matka płakała, jakiś człowiek w garniturze próbował jej dodać otuchy. Tate do dziś zakładał, że ten człowiek był jej kolegą z pracy, ale teraz zaczął podejrzewać, że to mógł być agent federalny, który zapewniał jego matkę, że ona i dziecko w dalszym ciągu pozostaną objęci ochroną.

Postać ojca przetrwała mu jedynie w okruchach wspomnień, niepowiązanych z sobą i wyrwanych z szerszego kontekstu. Zapamiętał wspólną kąpiel w morzu i to, że ojciec kołysał go na materacu, zapamiętał, że byli razem w zoo i oglądali małpy. I że ojciec, nosząc go na barana, tańczył w kuchni i śpiewał piosenkę „Eh, Cumpari!”, której Tate już nigdy więcej nie słyszał.

Ależ skąd, to nieprawda! Przecież w trzeciej części „Ojca chrzestnego” śpiewała ją Connie Corleone.

– Mam więcej zdjęć. – Odniósł wrażenie, że głos Renaty dobiega z bardzo daleka. – Kilka z nich Joe oprawił w ramki i do samej śmierci trzymał w gabinecie na półce.

Tate jeszcze raz spojrział na pierwszą fotografię. Żelazny Padre nie wyróżniał się niczym szczególnym, po prostu wyglądał jak starszy pan. Siwowłosy, wąsaty, ubrany w koszulę z krótkim rękawem i spodnie od garnituru, uśmiechał się do malca z miłością zachwyconego dziadka. Nie nosił złotych łańcuchów ani dresów, nie miał żadnych akcesoriów kojarzących się z mafiozami. Wydawał się zwyczajnym człowiekiem, szczęśliwym w otoczeniu swych najbliższych. Tate dziadka kompletnie nie pamiętał.

Niektóre informacje, jakie otrzymał od Renny, wiele mu wyjaśniły. Nie pamiętał na przykład, by przed ślubem matki z Williamem Hawthorne’em wyprawiali się w dalsze podróże samochodem. Zawsze więc zastanawiał się, czy to możliwe, że jako mały chłopiec kąpał się z ojcem w morzu i doszedł do wniosku, że skoro we wczesnym dzieciństwie nie podróżował, musiał mieszkać gdzieś nad oceanem. Teraz to przypuszczenie się potwierdziło: mieszkali wtedy w New Jersey.

– Czyli jestem wnukiem mafijnego bossa – stwierdził cicho, spoglądając na Renatę Twigg.

W jego głosie tym razem nie było wątpliwości, pogodził się już z tym faktem.

– Domniemanego bossa – poprawiła go równie cicho. – Ale jego wnukiem jesteś z całą pewnością.

Czyli ma rodzinę na wschodnim wybrzeżu i gdyby losy jego rodziców potoczyły się inaczej, dorastałby wśród krewnych. Bywałby na ich urodzinach, ślubach, uroczystościach z okazji

ukończenia studiów, jeździłby z nimi na wakacje. W dzieciństwie nie byłby skazany na samotność. To zakrawało na ironię, ale gdyby jego ojciec nie został świadkiem koronnym, miałby prawdopodobnie normalne dzieciństwo.

Z zamyślenia wyrwały go odgłosy zamieszania dobiegające z holu, po czym do gabinetu wparował nagle jakiś obcy facet w garniturze, a za nim przybiegł zziębnięty Madison. Gdy pod rozchyloną marynarką intruza Tate zobaczył kaburę z bronią, złapał komórkę, by zadzwonić na numer alarmowy, ale nie zdążył, bo mężczyzna pokazał mu identyfikator służbowy.

– Inspektor Terrence Grady z Biura Szeryfa – przedstawił się szybko. – Panie Hawthorne, muszę pana stąd ewakuować. Bezzwłocznie.

– Sir, ten osobnik wdarł się do domu – zaczął wyjaśniać kamerdyner. – Próbowałem go...

– Rozumiem, Madison – powiedział Tate, wstając zza biurka.

Renata, sięgająca mu do ramienia, zerwała się w tej samej chwili. Ach, te filigranowe kobiety, przemknęło Tate'owi przez myśl. Nigdy nie wiedział, jak się takie zdobywa. Tymczasem jednak Renata Twigg nasunęła mu pewne pomysły i gdyby nie ten niespodziewany incydent, wkrótce powoli przystąpiłby do działania.

Toteż zamiast przejmować się nadmiernie inspektorem Gradyem, popatrzył na nią.

Spodziewał się, że Reneta będzie tak samo jak on zaskoczona nagłą wizytą funkcjonariusza, ale ku jego zdumieniu ona jedynie mocno się zaczerwieniła i uciekła od niego wzrokiem.

– Panie inspektorze, dlaczego mam pana posłuchać? – zapytał.

– Wyjaśnię to w samochodzie. Musimy pana przenieść w bezpieczne miejsce, panie Hawthorne – powiedział i na wszelki wypadek, gdyby to do Tate'a nie dotarło, powtórzył z naciskiem: – Bezzwłocznie.

– Nigdzie się stąd nie ruszę, panie inspektorze – odparł stanowczo gospodarz, patrząc na Grady'ego, którego twarz wydała mu się nagle dziwnie znajoma.

I wtedy go olśniło: przecież program ochrony świadków leży

w gestii departamentu sprawiedliwości. Znow zerknął na Renatę, ale ona z odwróconą głową bawiła się z uporem guzikiem bluzki w sposób, który w innych okolicznościach niewątpliwie podziałałby na jego zmysły. Ale w tej sytuacji...

– Renata – powiedział łagodnie.

– Słucham? – odparła po krótkiej chwili, wciąż nie odrywając palców od guzika i wciąż uciekając wzrokiem w bok, po czym drugą ręką poprawiła swój nienagannie upięty kok.

– Masz może jakieś przypuszczenia, dlaczego pan inspektor zjawia się tutaj wkrótce po tobie?

– Panie Hawthorne – wtrącił Grady, ale Tate go zignorował.

– Masz w tej sprawie jakieś sugestie? – powtórzył.

– Nie mam zielonego pojęcia – odparła po dłuższej chwili, choć wyraz jej oczu zdradzał, że nie mówi prawdy.

– Panie Hawthorne – powtórzył inspektor – ruszamy w drogę. Wyjaśnienia przekażę panu w aucie.

– Inspektorze, nie będzie pan musiał mi niczego wyjaśniać. – Tate w końcu zaszczycił Grady’ego spojrzeniem. – Jak się domyślam, odwiedza mnie pan dlatego, że jako wnuk Josepha Bacco, zwanego Żelaznym Padre, zgodnie z jego testamentem miałbym po jego śmierci go zastąpić.

– Pan o tym wie?

– Oczywiście.

– Tym lepiej – stwierdził Grady, popatrzawszy na niego badawczo. – Nie miałem pewności, czy jest pan świadomy, że otrzymał pan nową tożsamość w ramach programu ochrony świadków, bo nie wiedzieliśmy, czy matka poinformowała pana o tym fakcie. Zabieram pana stąd dlatego, że odkryliśmy włamanie do naszej bazy komputerowej i kradzież pana danych osobowych. Tym samym może panu zagrażać niebezpieczeństwo, bo nie brakuje ludzi, którzy chcieliby przejąć pozycję pańskiego dziadka, a więc wyeliminować pana z gry. W każdym razie nie możemy tego wykluczyć. Tak więc dopóki nie dowiemy się, kto i dlaczego wykradł pańskie dane, musimy pana przenieść w bezpieczne miejsce.

– Znał pan moją matkę, inspektorze? – spytał Tate.

– Tak – odparł Grady ze zniecierpliwieniem. – Po procesie,

w którym pana ojciec zeznawał jako koronny świadek, przedzielono mnie do ochrony jego, pańskiej matki i pana. Ostatni raz widziałem ją w dniu śmierci pana ojca.

Więc dlatego twarz Grady'ego wydała się mu znajoma. To on był tamtym mężczyzną w garniturze, którego Tate nigdy nie zapomniał.

– Wrócimy do tego w samochodzie – dodał inspektor. – Proszę zrozumieć, pańska tożsamość została zdekonspirowana, więc musimy założyć, że jest pan w niebezpieczeństwie i zapewnić panu ochronę.

– Panie inspektorze? – wtrąciła nerwowo Renata, poprawiając fryzurę. – Tak się składa, że...

– Tak, słucham?

– Nazywam się Renata Twigg i tak się składa, że... Tak się składa... – powtórzyła, tak mocno przyglądając sobie włosy, że jej nienaganny kok stracił fason i zaczęły się z niego wymykać niesforne kosmyki. – Tak się składa, że osoba, która odkryła objętą programem ochrony świadków tożsamość pana Hawthorne'a...

– Czy to pani poinformowała pana Hawthorne'a o jego pochodzeniu?

– Nie wiem...

– Czy posiada pani prawo dostępu do naszej sieci, pani Twigg? Bo jeśli pani się do niej włamała, pragnę poinformować, że stanowi to przestępstwo, za popełnienie którego grozi pani kara pozbawienia wolności do lat dwudziestu.

– Ależ ja się nie włamałam – z lekką paniką w głosie powiedziała Renny. – Nie jestem hackerką, zawsze byłam na bakier z matematyką i właśnie dlatego skończyłam anglistykę.

– Wobec tego w jaki sposób dotarła pani do danych dotyczących tożsamości pana Hawthorne'a? I dlaczego chciała go pani odnaleźć?

Gdy zagryzła dolną wargę i zaczęła wyjaśniać, że Joseph Baso na mocy testamentu postanowił oddać majątek i pałeczkę w interesach najstarszemu wnukowi, Grady uważnie jej słuchał, a Tate musiał opanować ogarniające go pożądanie.

– W jaki sposób namierzyła pani pana Hawthorne'a? – Gdy

skończyła, inspektor powtórzył pytanie

– Mówi pan, że to przestępstwo i można za nie dostać dwadzieścia lat? – powiedziała cicho, a gdy Grady skinął głową, przełknęła ślinę i z popłochem w oczach wykrztusiła: – Przez największy serwis ogłoszeń drobnych w internecie.

Wyglądało na to, że Grady osłupiał, ale Tate'a jej odpowiedź nie poruszyła, bo ta kobieta zaskakiwała go nieustannie od chwili, kiedy zjawiała się w jego domu.

– Korzystając z ogłoszenia w serwisie internetowym? – upewnił się inspektor.

– Tak, znalazłam maniaka komputerowego, który chwalił się, że nie ma człowieka, którego nie namierzyłby w sieci. Za opłatą, rzecz jasna.

– Proszę podać jego dane osobowe.

Renny spojrzała na niego jak spłoszona sarna, po czym powiedziała:

– John Smith, jeśli dobrze pamiętam, panie inspektorze.

– Czy rzeczony Smith mógł wykorzystać informacje zdobyte na pani zlecenie? Na przykład komuś je sprzedać?

– Jestem przekonana, że to człowiek absolutnie godny zaufania i nikomu ich nie udostępnił.

– A więc niejaki John Smith z ogłoszenia w sieci, który twierdził, że za pieniądze zdoła namierzyć każdego człowieka, jest pani zdaniem godny zaufania?

– Absolutnie – powtórzyła, kiwając głową.

Grady patrzył na nią przez dłuższą chwilę, po czym powiedział:

– Odłóżmy tę kwestię na później. Teraz muszę odstawić pana Hawthorne'a w bezpieczne miejsce, a pani pojedzie z nami, pani Twigg.

Renny przestała wreszcie demolować sobie fryzurę, ale wciąż bawiła się guzikiem bluzki i gdy w końcu ten guzik się odpiął, Tate dostrzegł nad jej biustem ponętny rąbek koronki.

– Bardzo mi przykro – westchnęła – ale niestety muszę odmówić, gdyż mam wieczorem powrotny samolot do Nowego Jorku.

– Trudno, wróci pani w późniejszym terminie – odparł stanowczo inspektor. – Pozwolą państwo za mną – zwrócił się do

obojga.



## ROZDZIAŁ TRZECI

Czarny SUV jechał już ponad dwie godziny, a Renny, siedząca z tyłu obok Tate'a, marzyła tylko o tym, by z tego złego snu zbudzić się w swoim mieszkaniu na Manhattanie i od nowa zacząć dzisiejszy dzień.

Hawthorne prawie się do niej nie odzywał, więc mogła bacznie śledzić drogę. Po wyjeździe z Chicago zmierzali na północ.

Grady, któremu Tate zadał parę pytań, wymigał się od odpowiedzi, przyrzekając, że udzieli mu wyjaśnień, gdy dotrą do celu. Dom Hawthorne'a opuścili w ogromnym pośpiechu. Inspektor nie pozwolił gospodarzowi nawet się przebrać, obojgu kazał pozostawić na miejscu sprzęt elektroniczny, jej także torbę i teczkę.

Przed godziną minęli granicę stanu Illinois i znaleźli się w Wisconsin, by minąć Racine, Milwaukee i Sheboygan i w końcu skrócić z autostrady na drogę lokalną, pokonać nią dobrych kilkanaście kilometrów, po czym na rozjeździe Grady skręcił w prawo, choć w tym kierunku nie było żadnego drogowskiego.

Lasy zaczęły się jeszcze przy autostradzie, ale teraz, im bardziej się od niej oddalali, robiły się coraz gęstsze. Do tego niebo zasnuło się ciemnymi chmurami i zanosilo się na deszcz.

Tak, ten dzień nie potoczył się zgodnie z jej planem, pomyślała Renny, zerkając ukradkiem na Tate'a, który uparcie patrzył przez okno, jakby celowo ją ignorując.

Jej służbowa wizyta w celu poinformowania go o dyspozycjach zawartych w testamencie jego dziadka, by potem jego decyzję zakomunikować w kancelarii, zamieniła się w przymusową wyprawę ku granicy kanadyjskiej.

Po załatwieniu tej najtrudniejszej w jej karierze zawodowej sprawy Renny miała wrócić do Nowego Jorku, gdzie zapewne czekałby ją awans i błyskotliwa kariera zawodowa.

Ten dzień obfitował także w inne niespodzianki, bo widok

Tate'a wywołał w niej tyle sprzecznych uczuć, że musiała trzymać się w karbach, by tego nie okazać. Nie dość na tym, nawet teraz, choć on traktował ją jak powietrze, wciąż była nim bardziej niż zauroczona.

SUV skręcił na wznoszącą się stromą drogę gruntową w gęstym lesie i podskakując na wybojach, wjeżdżał pod górę. Gdy przypięta pasem Renny musnęła łokciem ramię Tate'a, ten krótki dotyk podziałał na nią niemal elektryzująco. Uspokój się, powiedziała sobie, próbując opanować przyspieszone bicie serca

Przeprosiła go mruknięciem, ale nie odpowiedział i tylko mocniej chwycił się podłokietnika. Pilnowała się, by go więcej nie dotknąć, ale w podskakującym aucie nie było to łatwe i kiedy wreszcie wyjechali na rozległą polanę, miała czoło zroszone potem.

W głębi tej polany stał staromodny parterowy motel z cegły w kształcie litery L, przed którym nie było jednak ani jednego samochodu. Budynek sprawiał wrażenie opustoszałego od dziesięcioleci, na drzwiach do pokojów łuszczyła się farba, ceglane ściany porastał mech, pokrytego rdzą napisu nad wejściem nie sposób było odczytać. Na prawo od motelu znajdowało się kilka tynkowanych małych domów dla gości.

Inspektor podjechał do jednego z nich.

– Chce nas pan ukryć w chatce na kurzej stopce? -zapytała Renny, gdy zgasił silnik.

– Tej kryjówki używamy od sześćdziesiątego ósmego roku, kiedy cały ten kompleks został zabrany mafii z terenów przy granicy z Kanadą. Dzisiaj nikt nie pamięta o jego istnieniu.

– A tutejsza mafia jeszcze istnieje?

– Została rozbita. Obiło się pani o uszy nazwisko Peragine?

Oczywiście, teraz sobie przypominała tę rodzinę. Mieli firmy transportowe i pizzerie.

Gdy inspektor odpiął pas i wysiadł, poszli w jego ślady. Upał był tutaj chyba jeszcze dokuczliwszy niż w Chicago, więc Renny ściągnęła żakiet i podwinęła rękawy bluzki. Ponieważ po jej starannej fryzurze nie zostało śladu, rozpuściła włosy, schowała spinki do kieszeni spódnicy, po czym gęste włosy, które jej opadły na plecy, zebrała wysoko w koński ogon i przymknawszy na

chwilę powieki, spięła go klamrą.

Gdy po chwili otworzyła oczy, zobaczyła, że stojący przy samochodzie Tate jej się przypatruje, więc szybko poprawiła bluzkę, by zakryć wystający rąbek koronki. Spokojnie, przywołała się do porządku. I co z tego, że to widział.

Ale on gapił się na nią tak, jakby nosiła bananową spódniczkę, metrowe szpilki i skąpy, wyszywany cekinami stanik. Okej, pomyślała, jego najwyraźniej może podniecić nawet rąbek nobliwej koronki.

Dyskretnie zapiąwszy guzik pod szyją, ruszyła za inspektorem do drzwi, czując, że Tate nie odrywa wzroku od jej pupy.

– No, no – powiedziała, żeby rozładować napięcie – takich lili-pucich okienek nie widziałam w życiu.

Niestety żaden z mężczyzn nie podjął rozmowy o architekturze. Grady wyciągnął z kieszeni pęk kluczy, a Tate bez słowa ją wyminął i przystanął przed drzwiami.

Renny, która celowo trzymała się z tyłu, popatrzyła na majestatyczne korony drzew otaczających polanę.

Mimo nieznośnego upału i zbierających się czarnych chmur zachwyciło ją piękno tego miejsca. Wsłuchując się w koncert tysięcy cykad, z rozkoszą zmrużyła oczy i głęboko wciągnęła powietrze do płuc.

Zapach lasu i szum wiatru obudziły w niej wspomnienia z dzieciństwa na wschodnim wybrzeżu. Wyczuła też jakąś niewyraźną woń, która wskazywała, że w pobliżu jest woda. Może to Jezioro Michigan? Ciekawe, czy można by się stąd wyprawić na ryby?

Uwielbiała wędkować, chodzenie na ryby było jej prawdziwą pasją.

Oddychając głęboko, napawając się zapachem sosen, słuchając kojącego śpiewu cykad, czuła, jak stopniowo opada z niej napięcie. Kochała dziką przyrodę, z dala od cywilizacji odnajdywała spokój i szczęście.

Najpierw dosięgły ją pojedyncze krople deszczu, ulewa rozpełtała się po chwili. Działała na nią kojąco. Renny, przymknąwszy powieki, wystawiła twarz na deszcz, czując niemal namacalnie, jak woda wypłukuje z niej resztki lęku. Zastłuchana w bębnienie

kropel o maskę samochodu i szumiące drzewa, zapomniała na chwilę o rzeczywistości.

W końcu się otrząsnęła i otworzyła oczy. Tate, który schował się za otwartymi drzwiami domu, patrzył na nią zdumiony. Pewnie zastanawiał się, co to za wariatka, z którą przyjdzie mu zostać do wieczora albo i dłużej.

Jeśli takie myśli chodziły mu po głowie, to Renny nie miała mu tego za złe, skoro ją też zaprzątnęły pewne pytania. Czy na przykład Tate lubi wędkować?

Patrząc na nią, widząc, że ta kobieta nie ma krzty rozsądku, by skryć się przed deszczem, uświadomił sobie, jak bardzo się co do niej mylił. Kiedy myślał, że ma do czynienia z osobą rzeczową i praktyczną, dał się jedynie zwieść pozorom. Zresztą już wcześniej zauważył, że ona, choć próbowała się prezentować jako chłodna prawniczka, miała też jakiś rys, który do tego wizerunku nie pasował.

Teraz, gdy przemoczona do nitki, wciąż nie spieszyła się z wejściem pod dach, jego przypuszczenie zdecydowanie się potwierdziło.

Trzeba jednak przyznać, że chociaż ociekała wodą, wcale nie straciła powabu. Mokra biała bluzka przylgnęła do jej ponętne-go ciała niczym druga skóra. To, że ta kobieta zburzyła mu życiowy spokój i dosłownie ściągnęła na kark agentów federalnych, nie znaczyło, że nie dostrzegał jej urody. Tyle że po prostu nie czuł do niej sympatii.

Ze środka dochodziły odgłosy krzątania inspektora, który otwierał i zamykał szuflady, szafy i schowki, ale Tate nie zwracał na to uwagi. Stał jak zahipnotyzowany, nie mogąc oderwać wzroku od tej przedziwnej kobiety.

Renata w deszczu. Tak swój obraz mógłby zatytułować któryś z francuskich impresjonistów, a Tate, gdyby był malarzem, natchmianem rozstawiłby sztalugi.

Ona naprawdę była bardzo ładna. Może nie przypominała tych wszystkich afektowanych dziewczyn, z jakimi się spotykał, ale jej subtelna oryginalna uroda działała na niego inaczej, oczarowując go stopniowo i całkowicie.

Renata spodobała mu się zresztą od pierwszego wejrzenia, gdy tylko stanęła w progu jego domu, a słysząc jej zmysłowy głos, pomyślał nawet, że ona jest na swój sposób seksowna. W stylu seksownej bibliotekarki.

Teraz jednak wydała mu się po prostu piękna, docenił w pełni jej niezwykłą, delikatną urodę dziewczyny z francuskiej akwareli.

– Panie Hawthorne? – usłyszał głos inspektora, ale zapatrzonego w Renny, nie odwrócił głowy.

Renata w końcu ruszyła do drzwi. Przystanąwszy na moment, zrzuciła mokre buty i szła na bosaka. Mokre włosy opadały jej na czoło i szyję, jej ubiór przestał wyglądać nienagannie. I właśnie dlatego wydawała się jeszcze bardziej ponętna.

– Panie Hawthorne? – powtórzył Grady. – Muszę pojechać do miasteczka po zakupy. Od dość dawna nie używaliśmy tego domu i warto by uzupełnić zapasy żywności. Włączyłem bojler, więc wkrótce będzie ciepła woda. Wrócę najdalej za półtorej godziny.

Renata zatrzymała się o pół kroku od Tate'a, który odsunął się lekko na bok, by weszła do środka, nie ustępując jej jednak na tyle, by mogła to zrobić swobodnie. Chciał, by przechodząc, otarła się o niego.

Najwyraźniej domyśliła się jego intencji, bo przystając, spotkała się z nim wzrokiem.

Patrzył, jak z ucha spadła jej na szyję kropelka wody, po czym ściekła niżej, na obojczyk. Zafascynowany zastanawiał się, czy spłynie dalej, pod kołnierzyk bluzki, czy też zatrzyma się na obojczyku.

To nie Renata ciebie fascynuje, przywołał się do porządku, tylko ta kropla wody na jej aksamitnej skórze. Ponieważ trwał w bezruchu, uniosła brwi, ale udał, że tego nie widzi.

– Pozwolisz? – powiedziała w końcu.

– Na co?

– Pozwolisz mi wejść?

– Oczywiście – odparł, robiąc jej odrobinę więcej miejsca.

Błyskawicznie wśliznęła się do środka, potrącając go ramieniem w pierś i gdy oboje lekko się zachwiali, złapał ją nad łok-

ciem.

– Przepraszam – powiedział.

– Nie szkodzi – odparła swym zmysłowym głosem.

Minęła go, oswobodziwszy się z uścisku. Na jego koszuli, w miejscu, gdzie go potrąciła, pozostał mokry ślad. Dłoń, którą przed chwilą chwycił ją za ramię, wciąż była wilgotna. Odprawiając ją wzrokiem, patrzył na jej przemoczoną spódnicę, która nawet nie sięgała kolan i gdyby była odrobinę krótsza, nie mogłaby uchodzić za stosowną do biura.

Przemoczona wydawała się jeszcze bardziej kusa i ładnie się opinała na kształtnej pupie Renaty. Tak, bogowie nie pożałowali tej dziewczynie wdzięków...

– Panie Hawthorne? – Inspektor patrzył na niego, niedwuznacznie dając mu do zrozumienia, że zauważył, gdzie podążało jego spojrzenie i że gdyby był ojcem Renaty, dałby mu w zęby. – Dotarło do pana to, co powiedziałem przed chwilą?

– Musi pan jechać do miasteczka – odparł Tate urażonym tonem, który miał podkreślić, że ma podzielną uwagę.

– Niedługo wrócę – dorzucił inspektor w drzwiach. – I jeszcze jedno. Aparat telefoniczny w sypialni łączy tylko z moją komórką. W razie potrzeby proszę mnie łapać, a ja też będę się odzywać, jeśli zajdzie taka konieczność. Czy wszystko jest jasne?

– Tak – odparł Tate, zerkając na Renatę.

– Wobec tego do zobaczenia – powiedział Grady, po czym wsiadł do samochodu.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Renny, która szybko zlustrowała wnętrze, pocieszyła się w duchu, że mogła gorzej trafić. Ich przymusowe lokum, jakby przeniesione w czasie z lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku, niepozbawione było swoistego uroku. Przecież lubisz styl retro, powtarzała sobie, patrząc na jasnobrązową boazerię, którą wyłożono tu ściany, i na obramowany kamieniem polnym kominek w rogu połączonego z częścią kuchenną pokoju dziennego. Przez otwarte drzwi widać było sypialnię, z której najprawdopodobniej wychodziło się do łazienki.

Boazerię ścienną urozmaicały metaloplastyczne ozdoby, kilimy na podłodze miały jakiś bliżej nieokreślony abstrakcyjny wzorek. Pochodzące z połowy zeszłego stulecia, jak na tamte czasy nowoczesne meble, czyli sofa i fotele w drewnianych ramach, kryło beżowe obicie, przy nich stał drewniany stolik, a przestrzeń kuchenna naprzeciwko kominka, z szafkami i blatem śniadaniowym, też była wyposażona w sprzęty z lat pięćdziesiątych.

Jako że całość przypominała jej nieodparcie odludną rezydencję, do której wprowadzono bohatera filmu „Północ – północny zachód”, Renny przyszło na myśl, że jak u Hitchcocka wkrótce pewnie zjawi się tutaj ktoś, kto będzie próbował ich spoić alkoholem, by potem oboje zamordować...

– Zwariowany dzień, nie uważasz? – powiedziała, zerkając na Tate'a w nadziei, że ta uwaga rozładuje trochę napięcie, ale jak się okazało, odniosła ona przeciwny efekt. – Przykro mi, naprawdę bardzo mi przykro – dodała z westchnieniem. – Może jednak nie patrz na mnie tak, jakbym zniszczyła ci życie.

– Przecież przez ciebie moje życie legło w gruzach.

– Nieprawda! Ode mnie dowiedziałeś się tylko prawdy o swoich korzeniach, ale przecież to nie ja wymyśliłam, że twojej rodzinie przypisuje się powiązania mafijne. Ostatnia wola twojego

dziadka jest faktem, który z moją osobą nie ma związku. Możesz jego testament odrzucić, do niczego nie próbowałam cię nakłaniać.

– Zgoda, tyle że dotyczące mnie fakty, o których mi dziś powiedziałaś, zburzyły moje dotychczasowe życie. Gdybyś nie przyjechała do mnie z Nowego Jorku, wszystko toczyłoby się po staremu i układało idealnie.

– Nikomu nie układa się idealnie, zawsze są...

– W moim przypadku właśnie tak było. Ale ty musiałaś zapukać do moich drzwi.

Ściśle mówiąc, zadzwoniła do nich, ale o ten szczegół chyba nie ma co się sprzeczać. Renny w ogóle nie chciała się z nim spierać. W odróżnieniu od niego, najwyraźniej.

I co gorsza, zdawała sobie sprawę, że w gruncie rzeczy zasługuje na ostrą reprimendę.

– Parę godzin temu – powiedział, nie kryjąc złości – zapowiadał mi się fantastyczny weekend. Jak zawsze po sobotniej grze w polo wybierałem się ze znajomymi na lunch. Tworzymy dobraną paczkę. A później byłem umówiony na randkę z pewną piękną rudowłosą dziewczyną. Zdobyłem bilety do teatru na przedstawienie oblegane przez publiczność, potem czekał na nas stolik w restauracji, w której rezerwuje się miejsca z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem, i późnym wieczorem mieliśmy ukoronować u mnie nasze spotkanie.

Renny nie była pewna, co ją w tym jego monologu najbardziej zirytowało. Czy to, że Tate liczy na seks, bo wydał mnóstwo kasy, żeby tę dziewczynę podjąć? Czy też po prostu pysznienie się tym, że miał przelecieć rudowłosą laskę?

Okej, chyba najbardziej ją zdenerwowała właśnie ta laska. I to, że tego wieczoru czekała ich superzabawa, podczas gdy ona miała go spędzić przed telewizorem, zając samotnie jakieś chipsy.

– Nie wiem, o co ci chodzi – obruszyła się, może odrobinę za mocno. – Chcieliście oglądać brytyjskie seriale, żeby ukoronować wasze spotkanie? Bo dla mnie na tym właśnie polega ukoronowanie wieczoru.

Nie zamierzała mu ani wyjaśniać, że po pierwsze spędza



ostatnio weekendy samotnie, ani że uwielbia brytyjskie seriale kryminalne.

– Często spędzasz w ten sposób wieczory? – spytał, zerkając na nią obojętnie.

– Jasne. Kiedy tylko mogę. – Przynajmniej raz na miesiąc, pomyślała. Albo, okej, jeszcze rzadziej. Ale to nie jego sprawa. – Na pewno spotkasz się kiedy indziej z tą rudą dziewczyną.

– Wcale nie jestem pewien, bo nie mogę nawet do niej zadzwonić, żeby odwołać randkę ani przekazać jej biletów do teatru, żeby mogła tam pójść z kimś innym.

Czyli nie miałyby nic przeciwko temu, żeby dziewczyna bawiła się nie z nim? Czy to znaczy, że nie jest jego dziewczyną, a on byłby gotów spotkać się z inną? I wcale niekoniecznie z rudowłosą, ale dla odmiany na przykład z brunetką, która...?

Daj spokój, Renny, przywołała się do porządku. Lepiej się nie ośmieszaj. On tylko mówi, że dla niego najważniejsze byłoby ukoronowanie wieczoru. Niekoniecznie z tamtą. Tate Hawthorne jest wprawdzie inteligentnym i zabójczo przystojnym facetem, ale to wszystko, a ona za takimi typami nie przepada.

– Ona na pewno ci wybaczy, jak jej wyjaśnisz, co się dziś stało.

– Tego się nie da wytłumaczyć, bo cała ta dzisiejsza historia zakrawa na kiczowaty film.

– Ale to nie ja jestem autorką scenariusza. Więc nie miej do mnie pretensji.

– Chyba jednak przyznasz, że na mnie za dużo dziś spadło dziwnych niespodzianek? – odciął się i zrezygnowany usiadł na fotelu przy kominku.

Renny usadowiła się na sofie, a ponieważ Tate sprawiał wrażenie zdekoncentrowanego i rozżalonego z powodu niedoszłej randki, milczała.

– Nigdy, nawet jako dziecko nie lubiłem być zaskakiwany – ciągnął. – Po śmierci ojca moja matka walczyła, żeby nas utrzymać, więc chciałem szybko dorosnąć i dobrze zarabiać. Chciałem, żeby matka nie musiała się martwić, czy zdoła nam zapewnić dach nad głową. Chciałem się uwolnić od codziennego niepokoju. Ja nie cierpię takiego stanu, nie znoszę takich trosk.

Niepokój prześladowuje ludzi, którzy nie umieją zorganizować sobie życia.

Popatrzył na nią i choć miała ochotę zaprotestować, dostrzegła w nim wyraz zagubienia. Czy raczej niepewności? To ją zaskoczyło, bo dotąd sprawiał wrażenie absolutnie przekonanego o swoich racjach.

Dotąd wyglądał na najbardziej pewnego siebie człowieka, jakiego spotkała w życiu.

– A teraz właśnie ogarnął mnie niepokój – ciągnął – i nie wiem, jak się z tym poczuciem uporać. Rozumiesz, o co mi chodzi? Przeżyłaś coś takiego?

Miała ochotę zaprzeczyć, powiedzieć mu, że jej życie od zawsze, odkąd była mała, toczyło się utartymi koleinami. Tak jak rodzice chodziła do prywatnych szkół, ukończyła ekskluzywny college, a potem, idąc w ślady ojca, prawo na Harvardzie.

W odróżnieniu od braci, którzy wybrali karierę w świecie finansów, zatrudniła się w kancelarii ojca. Dla niego była więc kontynuatorką rodzinnej tradycji i jego nadzieją, a w przyszłości, zgodnie z oczekiwaniami rodziców, miała wyjść za mąż za jakiegoś odpowiedniego, obiecującego mężczyznę. Do dzieci, zgodnie z utartą w jej rodzinie tradycją, wynajęliby nianię, potem posłaliby je do tych samych szkół, w których uczyli się od pokoleń, i kiedyś ich dzieci pewnie podjęłyby pracę w kancelarii Tarrant, Fiver & Twigg.

Tym samym historia zatoczyłaby koło, a oni wszyscy wiedliby komfortowe życie klasy wyższej.

Na co dzień nawet się nie zastanawiała nad tym, że jej losy mogłyby wyglądać inaczej.

A mimo to w głębi duszy zawsze pragnęła dla siebie czegoś innego.

– Nie, nigdy nie miałam tego rodzaju niespodziewanej przygody. Nigdy nie musiałam się niepokoić.

I rzeczywiście tak było. W jej życiu nie było miejsca na niepewność. Miała świetnie płatną posadę i otwartą drogę do kariery. Pod warunkiem, że czegoś nie zepsuje.

Miała własne wygodne mieszkanie i dobry samochód. Nie musiała zaciągać kredytów. I nawet gdyby straciła pracę, dzięki ro-

dzinnym funduszom powierniczym żyłaby wygodnie do końca życia. W jej życiu nie było miejsca na lęk, nie musiała się o nic martwić.

O nic, choć zdarzały się w nim chwile, kiedy czuła, że wszystko zostało w nim ułożone z góry, bez jej udziału. W takich chwilach ogarniało ją jednak poczucie dyskomfortu.

Ale teraz te niemądre myśli stłumiła. Miała przecież dobre życie i wszelkie przesłanki, że to się nie zmieni. Po prostu... dobre wygodne życie.

Przecież ludzie byliby gotowi na wszystko, żeby mieć taki los i takie perspektywy. Nie, ona naprawdę nie ma powodów do niepokoju.

– Chyba jednak powinienem zachować spokój i równowagę? – spytał retorycznie. – Przecież za nic w świecie nie zamierzam przejąć schedy po moim dziadku. I jeśli nie będę miał na to ochoty, nie muszę nawiązywać kontaktów z moimi kuzynami, ciotkami i wujami. Zresztą oni na pewno wcale tego ode mnie nie oczekują.

– Być może – odparła. – Ale niewykluczone, że twoi krewni chcieliby cię poznać. Zwłaszcza że nie przyjmiesz majątku po dziadku ani nie masz zamiaru zastąpić go w interesach. Kiedy twoje ciotki i ich najbliżsi dowiedzą się, że nie zależy ci na jego pozycji, może będą chcieli nawiązać z tobą kontakt.

Tak, tego faktycznie nie sposób wykluczyć. Przecież dla dziadka bardzo liczyły się więzy krwi, mimo że został rozdzielony z synem i wnukiem. Być może ciotki kochały jego ojca, a ich brata, podobnie jak kochał go dziadek.

Kto wie, może pragnęłyby zobaczyć, na kogo wyrósł ich bratanek?

– Będziesz musiał to wszystko przemyśleć – ciągnęła. – I może ta parodniowa przerwa od codzienności okaże się dla ciebie błogosławieństwem, bo będziesz mógł zastanowić się nad tym wszystkim w spokoju?

– Parodniowa? – powtórzył. – Myślisz, że przyjdzie nam tutaj spędzić kilka dni?

– Przypuszczam, że skoro Grady wyprawił się po zapasy jeźdzenia, nie wydostaniemy się stąd dziś wieczorem.

Nie zamierzała wypierać się faktu, że to ona doprowadziła do dekonspiracji objętej programem ochrony świadków tożsamości Tate'a. Ona też nie cieszyła się z tego, że tutaj wylądowała. Ale inspektor powiedział wyraźnie, że za włamanie do federalnej bazy danych, którego przyjaciółka dokonała na jej prośbę, grozi Phoebe dwadzieścia lat odsiadki. A ona sama najprawdopodobniej odpowiadałaby za współudział w przestępstwie.

Chociaż nie miała pojęcia, jak z tego wybrnie, próbowała nie wpadać w panikę. Tak więc nie tylko Tate ma wiele spraw do przemyślenia.

– Powiedziałaś parę dni – drażył. – Czyli uważasz, że jutro stąd nie wyjdziemy?

– No cóż, zaczyna się weekend, a machina biurokratyczna raczej nie pracuje w dni wolne.

– Czyli twoim zdaniem będziemy tutaj kiblować do poniedziałku?

– Może nawet do wtorku albo i środy. Bo wiesz, jak to jest w Waszyngtonie. Po weekendzie ludzie bywają rozleniwieni...

– Do środy? – wszedł jej w słowo. Będziemy tu siedzieć cztery dni?

Pod warunkiem, że uda się im wykluczyć, że włamanie do bazy danych zlecił ktoś z rodziny Bacco, kto chciał uniemożliwić Tate'owi przejęcie schedy i pozycji jego dziadka. Będą tu siedzieć do czasu, aż odpowiednie komórki w departamencie sprawiedliwości uznają, że nic mu nie grozi, oraz, na co Renny miała nadzieję, pod warunkiem, że nie wykryją sprawcy włamania do bazy komputerowej.

– Nie wiem – odparła. – Jak wróci inspektor Grady, spytamy go, ile czasu według niego będziemy... – Zawiesiła głos, słysząc głośne uderzenie pioruna i widząc błyskawicę za oknem.

Dopiero gdy rozległ się kolejny grzmot i zamrugła oświetlająca pokój lampa na stole, Renny zwróciła uwagę na to, że w domu panuje dokuczliwa duchota.

– Może włączymy klimatyzację? – spytała, a gdy wciąż rozkojarzony Tate kiwnął głową, podniosła się i podeszła do termostatu przy drzwiach. – Można tylko nastawić ogrzewanie – oznajmiła po chwili, upewniając się jeszcze, że za oknem nie ma

klimatyzatora.

Następnie zajrzała do sypialni, w której podobnie jak w pokoju dziennym były meble z lat pięćdziesiątych, w tym jedno niezbyt szerokie łóżko, by przekonać się, że i tamten termostat służy jedynie do włączania ogrzewania.

No cóż, taki upał jak dziś w Wisconsin pewnie rzadko się zdarza, pomyślała, idąc do okna i pocieszając się, że może po deszczu zrobi się chłodniej.

Otworzyła je bez trudu, ale z powodu zacinającej do środka ulewy postanowiła je natychmiast zamknąć i zaczęła się z nim bezskutecznie mocować, oburącz przyciskając ramę, która nie chciała się domknąć.

Tate, który zerwał się, by jej pomóc, całym ciężarem ciała oparł się o jej plecy i ramionami otoczył ręce. Deszcz lał się na nich ciągłym strumieniem i potrwało dłuższą chwilę, zanim, stojąc w tej pozycji, zdołali wspólnymi siłami zamknąć okno. Potem jednak, ku jej zdumieniu, Tate dalej stał nieporuszony, nie zmieniając pozycji.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Albo raczej przywarł do niej jeszcze mocniej. I jeśli wcześniej było jej gorąco, to teraz, czując na sobie jego rozgrzane ciało...

Renny próbowała panować nad emocjami.

Okej, seksowny z niego facet, przystojny i świetnie zbudowany, a do tego milioner, a może nawet miliarder. Ale przecież nie czuje do niej mięty.

Czemu więc trwa w tej pozycji?

Odpowiedź na to pytanie stała się oczywista, gdy próbując się oswobodzić, otarła się o jego członek. Czyli nie tylko jej udzieliło się podniecenie, jego zaś łatwiej niż ją zdradziła anatomia. Może w innych okolicznościach ten bezsporny fakt ucieszyłby ją bardziej.

Okej, teraz też ją ucieszył, nie będzie zaprzeczać. Po prostu niezbyt podobała się jej sytuacja, w której ich ciała przywarły do siebie, a oni nie umieli nic zaradzić na ogarniające ich pożądanie.

Próbując jednak rozładować napięcie, które bez wątpienia czuli oboje, Renny chciała przesunąć się trochę na bok, ale on położył jej dłonie na ramionach i powiedział cicho:

– Zostań w tej pozycji.

– Ale...

– Zostań – powtórzył odrobinę głośniejsze.

Dała za wygraną i przez chwilę trwali w bezruchu. Gdy w końcu Tate zdjął ręce z jej ramion, sądziła, że cofnie się o krok, ale on chwycił ją w pasie.

Może teraz odsunie się trochę dalej. Nic z tego, poczuła jego oddech na karku i usłyszała stłumione westchnienie.

Gdy odwróciła do niego twarz, jego usta znalazły się o centymetr od jej warg. Spotkali się wzrokiem, po czym on spojrzał najpierw na jej wargi, a potem niżej, na jej szyję, wprost pozerając wzrokiem wystający jej spod bluzki rąbek koronki. Kiedy

ponownie spojrzała na jego twarz, dostrzegła, że znów patrzy na jej usta.

Pieszcząc jedną ręką jej talię, a drugą brzuch, przybliżył wargi do jej ust. Czując, jak jego ręce wędrują jej na biust i uda, zastygła w bezruchu.

W końcu zdołała się do niego odwrócić i kładąc mu dłonie na piersiach, lekko go odepchnąć. Odsunął się tylko odrobinę, ale to wystarczyło, by trochę zapanowała nad podnieceniem, upominając się w duchu, że przecież prawie tego faceta nie zna.

I chociaż nie mogła otrząsnąć się z poczucia, że mimo to zna ją się na wylot, powtórzyła sobie, że on jej nie lubi.

– Przestań – powiedziała cicho. – Daj spokój.

Ale wbrew własnym słowom jakby chciała go przyciągnąć bliżej, bo nie odrywała dłoni od jego piersi i lekko zacisnęła mu palce na koszuli. On, najwyraźniej domyślając się jej mieszanych intencji, położył jej dłonie na biodrach i spytał:

– Dlaczego? Przecież jesteśmy sobą zauroczeni. A skoro, jak mówiłaś, mamy tutaj spędzić parę dni, warto je sobie umilić.

– To nie jest dobry pomysł – odparła w końcu, odrywając dłonie od jego koszuli.

Ale właściwie czemu, pomyślała. Chyba każda kobieta pragnęłaby spędzić miłe chwile z seksownym milionerem? Byłoby fajnie, tyle że on ciebie nie lubi, powtórzyła sobie.

– Myślę, że to jest najlepszy pomysł – powiedział, chwytając ją za przeguby rąk i znów do niej przywierając.

Gdy zbliżył usta do jej warg, przez moment czekała na pocałunek. Och, on jest tak niesamowicie, tak niesamowicie...

Gdy musnął wargami jej usta, raz, drugi raz, trzeci i czwarty, poczuła falę przyjemnego ciepła ogarniającego całe ciało. Kiedy w końcu zaborczo ją pocałował, przeszedł ją dreszcz rozkoszy i przez chwilę trwała w postanowieniu, że mu nie będzie odmawiać. Uznała, że pragnie się z nim wyprawić w szaleńczą podróż... Ale szybko się opamiętała, wyswobodziła rękę, wyrwała się z jego objęć i pobiegnęła do kuchni.

– Ty też jesteś głodny? – spytała po chwili, by natychmiast zdać sobie sprawę z dwuznaczności tego pytania. Są przecież różne odmiany głodu i jeśli chodzi o nią, to bez wątplenia miała-

by raczej ochotę na... – Skusisz się na kanapkę? – powiedziała, ale po sekundzie uświadomiła sobie, że przecież Grady pojechał po zakupy, więc tej kanapki raczej nie da się zrobić.

By zwalczyć w sobie pożądanie, które wzbudził w niej Tate Hawthorne, zajrzała do lodówki. Pustej, jak się okazało, nie licząc kilku butelek wody i sześciopaku piwa. Otworzyła zamrażalnik, w którym było kilka pakunków pokrytych oszronioną folią. W kuchennej szafce obok znalazła talerze i szklanki, w szufladzie leżały papierowe ręczniki. I w końcu, w następnej szafce, trafiła na zapasy jedzenia. Na całe mnóstwo przeróżnych konserw.

Ciekawe, czy jak wszystko w tym domu pochodzą z połowy zeszłego stulecia, pomyślała, wspinając się na palce, by sprawdzić daty przydatności tych puszek.

– Będziesz musiał polubić konserwy – powiedziała po chwili.  
– Przeszaną nadawać się do jedzenia mniej więcej w moje trzydzieste urodziny.

Zapadła chwila ciszy, potem usłyszała długie zrezygnowane westchnienie i zbliżające się kroki.

– Kiedy kończysz trzydziestkę?

Tym razem nie przyparł jej do szafki, lecz zatrzymał się o pół metra od niej. Bogu dzięki, pomyślała.

– Za rok. A dokładnie za rok i dwa miesiące.

– Myślałem, że jesteś świeżo po studiach – zauważył zdziwiony.

Ucieszyła się, że zmienił temat, mimo że dotknął sprawy, której zwykle nie lubiła poruszać.

– Aplikację adwokacką zrobiłam sześć lat temu. Masz ochotę na mielonkę? – Pokazała mu puszkę.

– Jadasz takie świństwa? – spytał z niesmakiem.

– No jasne, to moja ulubiona konserwa. Zajadałam się tym na studiach.

– A jest jakiś wybór? – powiedział.

– Zaraz się okaże – odparła, po czym zaczęła przeglądać zawartość szafki. – Pewnie w porównaniu z tym, co byś dostał dzisiaj w tej restauracji, do której się wybierałeś, tutejsze menu cię rozczaruje, ale mamy spaghetti w sosie pomidorowym, ra-



violi z serem, duszoną wołowinę, fasolę z chili, dwa rodzaje paprykarza, no i przeróżne zupy. Na co masz ochotę? – spytała, odwracając głowę i na widok jego zniesmaczonej miny stłumiła uśmiech.

– Jakie zupy? – jednak spytał.

– Do wyboru, do koloru: pomidorowa, kartoflanka, rybna, bułion wołowy z ryżem, rosół z makaronem...

– Ten z gwiazdeczkami, firmy Campbell?

– Owszem.

– No dobra, niech będzie rosół.

Zanim zdążyła sięgnąć po puszkę, porwał ją jednym ruchem, po czym ruszył do kuchenki, by z szuflady pod palnikami wyjąć garnek.

Nastawił ogień, zdjął wieczko i przelał zupę do garnka. Zrobił to tak szybko i sprawnie, jakby w swojej porośniętej bluszczem rezydencji żywił się na co dzień osobiście odgrzewanym rosółem z puszki.

Ale przyłapała go na jednym błędzie, bo dolał do garnka ze skondensowaną zupą za mało wody. Ona wiedziała, że rozwodnia się ją w proporcjach pół na pół.

Nauczyła się tego jako dziecko, zawsze bowiem przepadała za rosółem Campbella i do dziś trzymała zapasy tego specjału, ukryte głęboko w szafkach za słoikami z passatą z organicznie hodowanych pomidorów, pudełkami makaronu z pełnego ziarna, ekologicznych płatków owsianych, butelkami tłoczonej na zimno oliwy, puszkami zielonej i białej herbaty.

– Rozsmakowałam się w tym w czasach szkoły i wiem, że należy dolać tyle wody, ile się zmieści w pustej puszcze.

– Tak jest w przepisie, ale wtedy rosół robi się zbyt rozwodniony. Zobaczysz, że pół puszki wody jest w sam raz.

Coś takiego? I kto by przypuszczał, że on jest wytrawnym znawcą tej zupy?

– Jak byłem mały, całymi latami jadaliśmy z mamą konserwy – powiedział, jakby czytając jej w myślach. – Po śmierci ojca mama utrzymywała nas ze swoich skromnych zarobków i regularnie musieliśmy korzystać z pomocy żywnościowej. A oni właściwie nie rozdawali świeżej żywności.

Rosnący chłopak potrafi pożreć konia z kopytami, pomyślała Renny, dopowiadając sobie resztę, którą on wolał przemilczeć. Jedzeniem puszkowym raczej trudno zaspokoić młodzieńczy głód, więc pewnie dlatego na wieść o konserwach zareagował z taką niechęcią. Najadł się konserw do przesyty.

Niewiele o nim wiedziała oprócz tego, że znała jego prawdziwą tożsamość. Kiedy Phoebe przekazała jej jego dane osobowe, tak się z tego ucieszyła, że natychmiast skontaktowała się z jego asystentką i zarezerwowała lot do Chicago. A kiedy zobaczyła jego posiadłość, założyła pochopnie, że chował się w luksusie.

– Wspomniałaś o szkole. Jak się domyślam, to była prywatna szkoła.

– Tak, uczyłam się w prywatnych szkołach – przyznała z ociąganiem, bo nie chciała zadzierać nosa.

Skoro utrzymywał się z matką z jej skromnych zarobków i głównie jadali konserwy, najprawdopodobniej chodził do publicznych szkół, pomyślała.

Ciekawe, czy jego ambicje i pęd do sukcesu wiążą się z ubogim dzieciństwem? Zresztą, jak wiadomo, od wspomnień z czasów szkolnych trudno się uwolnić. Co do tego nie miała cienia wątpliwości, bo jeśli chodzi o nią, to nie umiała zapomnieć o tych nieszczęsnych paru latach, kiedy musiała wkładać na siebie różowy strój baletowy.

– Ekskluzywnych? – drążył Tate. – Mieliście w szkole marmury na podłodze, ściany wyłożone mahoniem i jadaliście frykasy?

– Coś w tym rodzaju – próbowała go zbyć, nie wspominając o ogromnych, zadbanych, sielskich terenach szkolnych ani o lekcjach w plenerze. – Przykro mi, że tak wcześnie straciłeś ojca – dodała ze współczuciem, pragnąc zmienić temat.

– Prawie go nie pamiętam, ojca zastąpił mi drugi mąż mojej matki – odparł Tate, który znalazł w szufladzie łyżkę i w skupieniu mieszał zupę. – Wyszła za niego, kiedy miałem dziesięć lat. Ojczym był przyzwoitym człowiekiem, dobrym dla mamy i dla niej odpowiednim. Jego osoba przesłoniła mi obraz ojca.

– Zachowałeś jakieś wspomnienia z najwcześniejszego dzieciństwa, z okresu, zanim twoi rodzice zostali objęci programem

ochrony świadków?

– Właściwie tylko oderwane od siebie okruchy wspomnień – odparł, wciąż pochłonięty mieszaniem w garnku.

– A twoja mama nigdy nie skłoniła cię do podejrzeń, że jej życie kryje jakąś tajemnicę?

– Nie. – Potrząsnął głową. – Była nadopiekuńczą matką i chowała mnie pod kloszem, w znacznej mierze izolując mnie od rówieśników. Ale matki często bywają nadopiekuńcze, więc myślałem, że ona po prostu się o mnie boi. Nie przypuszczałem, że za tym coś się kryje.

Jej matka też się o nią martwiła. Ale dla Melisande Desjardins Twigg powodem do strapienia było to, że jej córka nie jest dość dziewczęcą.

Jako nastolatka Renny nie chciała słyszeć o „panieńskim” przemeblowaniu pokoju i uparła się, żeby kupić jej prosty tapczan i ciemne biurko bez ozdób.

Kiedy na uroczystość z okazji ukończenia gimnazjum chciała założyć spodnium, a nie jak wszystkie dziewczęta białą sukienkę, matka o mało nie dostała zawału. I prawie atakiem serca przypłaciła jej stanowczą odmowę w sprawie przystrojenia kryształkami Swarovskiego kreacji na szkolny bal.

Jednym słowem Renny, która dla matki często bywała źródłem niepokoju, umiała sobie wyobrazić sytuację, w której chował się Tate, i miała dla niego dużo empatii.

– Czy może mogłabym jakoś... – zaczęła, ale jej przerwał.

– Posłuchaj – powiedział, spotykając się z nią wzrokiem – widzę, że chcesz mi pomóc jakoś się z tym uporać, ale mam w tej chwili taki natłok myśli, że wolałbym nie dotykać tamtych spraw.

Wybór polegający na tym, by o pewnych problemach nie mówić, też był jej świetnie znany, bo rodzice osiągnęli w tym mistrzostwo. Tak samo jak większość jej byłych chłopaków.

– W porządku, nie chcę cię dręczyć. Ale mam wielką prośbę. Jak skończysz gotować, umyj, proszę, ten garnek.

– Jasne – odparł po chwili, wyraźnie zdziwiony, że zależy jej na takiej błahostce. – Oczywiście, nie ma sprawy.

Nagły, dobiegający z sypialni dzwonek telefonu był tak prze-

nikliwy, że Renny aż drgnęła. Po drugim sygnale oboje rzucili się tam biegiem, ale ona była szybsza.

By dosięgnąć słuchawki stojącego na stoliku nocnym staromodnego aparatu z tarczą, położyła się na łóżku na brzuchu.

– Tak, słucham – powiedziała zdyszana i choć wiedziała, że dzwoni Grady, to gdy usłyszała jego głos, na jej twarzy odmalowało się rozczarowanie.

Ale któż inny mógł tutaj dzwonić? Jej matka? Fundacja szukająca zaginionych osób? Walter, jej były chłopak, z którym rozstała się trzy tygodnie temu po dwóch randkach?

– Ach, to pan, panie inspektorze – rzuciła pospiesznie, patrząc przez ramię na Tate'a, który też sprawiał wrażenie trochę zawiedzionego.

Może miał nadzieję, że odnalazła go ta jego rudowłosa laska? Potem przeniósł wzrok z jej twarzy na... no cóż, nie sposób zaprzeczyć, że zaczął gapić się na jej pupę. Znowu. Więc spiorunowawszy go wzrokiem, przekręciła się na bok i usiadła.

Ale on tylko niewinnie się uśmiechnął.

– Pani Twigg, mamy pewien problem – zaczął inspektor, po czym wyjaśnił, że w miasteczku było oberwanie chmury i zamknięto drogi wyjazdowe, więc nie zdoła dziś do nich dotrzeć.

Ale w kuchni są konserwy i do jutra na pewno nie umrą z głodu. I jest o nich spokojny, bo oprócz niego nikt nie zna miejsca ich pobytu. Wróci, jak tylko będzie to możliwe, czyli prawdopodobnie nazajutrz rano.

Renny jedynie powtarzała „aha” i „rozumiem”, więc kiedy odłożyła słuchawkę na widełki, stojący w drzwiach Tate patrzył na nią pytająco.

– Wygląda na to, że tej nocy będziemy tutaj zdani na siebie – wyjaśniła, siląc się na uśmiech. – Lubisz grać w kółko i krzyżyk?

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ze snu o Renacie wyrwał go huk pioruna. Ale kiedy zobaczył jej postać na fotelu niedaleko kanapy, na której leżał, przez chwilę nie był pewien, czy wciąż jeszcze nie śni. W księżycowej poświacie wyglądała bowiem jak eteryczna, nierzeczywista zjawia. Kiedy grzmot się przetoczył, w pokoju zapanowała głucha cisza, a ciemności rozpraszała tylko sącząca się przez okno słaba strużka srebrnego światła.

Może to sen? Wczoraj na kolację miał sushi z szampanem i lada chwila obudzi się we własnym łóżku w towarzystwie rudowłosej piękności, która przeciągając się rozkosznie, będzie czekać na kolejną odsłonę upojnej nocy.

Ale gdyby się obudził we własnym łóżku, to Renata byłaby snem. To znaczyłoby również, że ich mocowanie się z niedomkniętym oknem i to szaleńcze podniecenie, jakie wtedy nim zawładnęło, nigdy się mu nie przydarzyło, że nigdy nie oczarowała go tak nieodparcie jej seksowność idąca w parze z subtelną urodą. Czyli jedynie marzeniem sennym byłoby muskanie ustami jej warg i ten gwałtowny przyływ pożądania, jakiego od wieków nie wzbudziła w nim żadna kobieta.

Nawet nie przypuszczał, że może doznać czegoś tak silnego. Jeśli Renata była tylko snem, zbudził się na powrót do rzeczywistości, w której jego życie jest bezpieczne i uporządkowane.

A tego właśnie chyba pragnął? Powrotu do świata, który istniał, zanim zjawiała się ona?

Dlaczego więc, gdy zrozumiał, że to jednak nie sen, poczuł niespodziewaną ulgę?

To skutek wyczerpania, powiedział sobie. Zwariowane myśli rodzą się przecież z nadmiaru wrażeń.

Gdy w zapadającym zmroku jedli na kolację spaghetti z puszką, wciąż lało jak z cebra. Musiał jednak przyznać, że nie miał powodów do narzekania na towarzystwo. Pod wieczór mniej go

irytowała rozmowność Renaty. Może dlatego, że słuchając jej, nie musiał się zastanawiać nad tym wszystkim, z czym jeszcze nie umiał się pogodzić.

Nie uporał się choćby z faktem, że jest kimś innym, niż sądził dotychczas. Także z nowiną, że ma krewnych, kim by oni nie byli. I nie uporał się z tym, że Renata była tak pociągająca, że z trudem panował nad pożądaniem.

Pamiętał, że zanim w końcu zmorzył go sen, choć za oknem szalała burza, przeglądał jakiś stary numer „Esquire”, a Renata na fotelu obok czytała kryminał Agathy Christie, którego egzemplarz w przetartej miękkiej okładce znalazła na półce w sypialni.

Teraz otwarta książka leżała grzbietem do góry na jej podwiniętych kolanach. Przytrzymała ją dłonią, jej druga ręka zwiisała bezwładnie z fotela, a głowę ułożyła tak, że można było podziwiać jej długą szyję. Ale po przebudzeniu w takiej pozycji niechybnie będzie ją bolał kark. Może więc powinien ją przestrec?

Patrzył na nią w zachwycie. W świetle księżyca widział delikatny zarys jej brody, długie rzęsy, pełne usta, czarne włosy opadające jej na szyję i ten rąbek koronki pod rozpiętym kołnierzykiem bluzki. Urzeczony tym widokiem, postanowił nie burzyć jej spokoju.

Ciekawe, która jest godzina, pomyślał, odruchowo szukając wzrokiem swojej komórki, by dopiero po sekundzie uświadomić sobie, że inspektor Grady nie pozwolił mu jej zabrać.

Czy można się obyć bez przedmiotów, które wydają się nam nieodzowne? Czy da się przeżyć bez telefonu komórkowego? Przypomniawszy sobie, że w sypialni widział budzik, taki staromodny, z cyferblatem i fosforyzującymi wskazówkami, wstał z kanapy. Okazało się, że dochodzi druga w nocy.

Miał wrażenie, że w tym domu na odludziu zamknięto go z Renatą w kapsule czasu. Grady nie mógł do nich dotrzeć, bo po jego odjeździe rozpętała się nawałnica i zostali odcięci od świata. Powiedział, że postara się wrócić nazajutrz, ale droga gruntowa do motelu nawet przed deszczem była w fatalnym stanie, więc zanim trochę nie obeschnie, będzie nieprzejezdna

nawet dla samochodu z napędem na cztery koła.

Jednym słowem, niewykluczone, że przyjdzie im trochę dłużej żywić się tutaj konserwami.

Tak jak w dzieciństwie, którego wolałby nie rozpamiętywać.

Po powrocie do pokoju dziennego zobaczył, że Renata wciąż smacznie drzemie w niezmienionej pozycji. Natomiast on kompletnie się rozbudził.

Zwykle wystarczyło mu pięć godzin snu, a do łóżka szedł dużo później niż wczoraj. Nie było więc nadziei, że znów zmruży oczy. Gdy w domu budził się w środku nocy, schodził do gabinetu, by pracować, bo zawsze czuł, że wiszą nad nim jakieś zaległości.

Tutaj jednak nie ma nic do roboty...

Lektura nigdy jego pasją nie była, a za Agathą Christie nie przepadał z całą pewnością. Chociaż mógłby jeszcze długo patrzeć na śpiącą Renatę, miał wrażenie, że byłoby to podglądactwem. Co więc ma począć człowiek, który budzi się w środku nocy, zamknięty razem z piękną kobietą?

Przede wszystkim zwalczyć w sobie pokusę.

Prysznic. Tak, to najlepszy pomysł, zwłaszcza że po tylu godzinach w stroju do polo nie czuł się zbyt świeżo. Tyle że należałoby później się w coś przebrać, a nie zabrał z domu nawet zmiany bielizny.

Skoro jednak był w tym domu zapas konserw, to może znajdzie się tutaj także jakaś czysta garderoba.

Ruszył więc na poszukiwania do sypialni, zapalił lampkę przy łóżku i otworzył szafę. Na wieszakach wisiało kilka koszul ze sztucznego włókna i para spodni, za dużych na niego o kilka numerów. Koszule też były strasznie szerokie, może z wyjątkiem jednej, z długim rękawem, którą można by rozważyć.

Z zawartością komody miał więcej szczęścia. Odnalazł w niej nie tylko sweter, na tę pogodę nieodpowiedni, ale też biały podkoszulek z bawełny i niebieskie džinsy z rozporkiem na guziki. Musiały tu tkwić od dziesięcioleci, bo płótno było mocno zleżałe, ale były za duże tylko o rozmiar, więc w ostateczności będą się nadawać. W międzyczasie będzie mógł przeprać swoje bokserki i odczekać, aż wyschną.

W szufladach komody znalazł też jakąś ohydłą męską pizamę i szorty w sam raz na wielkoluda.

Wyglądało na to, że Renata będzie musiała się zadowolić ubraniem, które ma na sobie, bo wśród objętych programem ochrony świadków dawnych lokatorów tej kryjówki najwyraźniej byli tylko mężczyźni, i do tego potężnej postury.

Oglądając pozostawioną cudzą garderobę, myślał o rodzicach, którzy zostali przeniesieni w nowe, nieznane im miejsce i musieli rozstać się bezpowrotnie z całym swoim wcześniejszym życiem.

On, choć znalazł się tutaj w trybie nagłym i bez niczego, wiedział przynajmniej, że prędzej czy później będzie mógł wrócić do swego świata. Jego rodzice wszystko budowali od zera w kompletnie obcym otoczeniu, z którym przyszło im się oswajać, przełamując bariery nieufności. Ciekawe, w jakim stopniu zdołali je pokonać?

On i Renata poniekąd też zostali skazani na siebie. Gdy pod powiekami stanął mu obraz kobiety śpiącej w sąsiednim pokoju, w księżycowej poświacie, delikatnej i ponętnej, przywołał się do porządku.

Prysznic, tego ci trzeba. Długiego, relaksującego, chłodnego prysznic.

Renny nie była pewna, co ją zbudziło. Wiedziała tylko, że nie jest we własnym łóżku i że w pokoju panuje prawie całkowita ciemność. Gdy uniosła głowę, jej wzrok padł na książkę, która leżała na jej kolanach.

No tak, przypomniała sobie, przecież czytała „Zabójstwo Rogera Ackroyda”. Szukała pokrzepienia u Agathy Christie, a na odludziu w Wisconsin znalazła się w towarzystwie Tate’a Hawthorne’a.

Masując obolały kark, próbowała się rozprostować. Bolały ją także plecy. Trzeba było położyć się do łóżka, pomyślała, niemal jednocześnie uzmysławiając sobie, że w tym domu jest tylko jedno łóżko. I do tego dość wąskie. Sen zmorzył ją, gdy z książką siedziała w fotelu. Usadowiła się na nim, bo kanapa wyglądała na jeszcze bardziej niewygodną.



No i dlatego, że kanapę zaanektował nieskory do rozmowy Tate.

Na to, że w łazience lała się woda, zwróciła uwagę dopiero, gdy ustał ten jednostajny szum mieszający się z szumem deszczu. Tate skończył brać prysznic i lada moment wyjdzie z łazienki. Mokry i nagi. Ale chwała Bogu nie będzie miała okazji do podziwiania jego cudownej sylwetki, bo z łazienki wychodziło się nie tutaj, ale do sypialni.

Zrozumiała też, że w pokoju dziennym nie jest całkowicie ciemno dlatego, że w sypialni pali się lampka, więc gdy otworzyły się drzwi łazienki, z trudem zwalczyła pokusę, by na Tate'a nie popatrzeć. Chwilę później usłyszała kroki bosych stóp na drewnianej podłodze i przymknąwszy powieki, zastygła w bezruchu.

Kiedy usłyszała z ulgą, że Tate znów sadowi się na kanapie, odważyła się zerknąć na niego dyskretnie. Przebrany w biały podkoszulek z wycięciem w serek i dzinsy, wycierał sobie ręcznikiem głowę. Skąd on wytrzasnął świeże ubranie?

– Widzę, że nie śpisz – powiedział, spotykając się z nią wzrokiem.

– A ty wzięłeś prysznic – odparła, siląc się, by w jej głosie nie było słychać zazdrości.

– I nawet się ogoliłem, bo w łazience znalazłem żyletki. W komodzie odkryłem ciuchy, trochę za duże, ale da się w nich przeżyć.

To mało powiedziane, bo w dzinsach i podkoszulku wyglądał nawet jeszcze bardziej seksownie niż w stroju do polo. Dzinsy i koszulka, właśnie taki ubiór Renny najbardziej lubiła u mężczyzn. A na dodatek to wycięcie w serek pozwalało jej podziwiać czarne włosy na jego piersi.

– Czyli na ubranie w moim rozmiarze nie mam co liczyć? – spytała, by skupić się nie na tych włosach. – Nie znajdę sobie czegoś szykownego i wygodnego zarazem? Nie pogardziłabym też zwykłym strojem sportowym, byleby tylko zanadto nie zalaływał stęchlizną.

– Jeżeli nie będziesz wybrzydzać i zadowolisz się jakąś koszulą albo piżamą, w których utoniesz, to coś sobie pewnie dobie-

rzysz.

Zerknęła znowu na niego i na widok jego mięśni wyłaniających się spod krótkiego rękawa koszulki, mocnej szyi i wydatnego świeżo ogolonego podbródka, też nagle uznała, że musi wziąć prysznic.

– Zostało dla mnie trochę ciepłej wody? – spytała, choć wiedziała, że nie będzie z niej korzystać.

– O to bądź spokojna – odparł tonem, który pozwolił jej się domyślić, że także i on zdecydował się na zimny prysznic.

Bez słowa przeszła do sypialni.

Na komodzie leżał jego luźno złożony strój do polo, buty z suwakiem z przodu stały przy ścianie. Po szybkim przeglądzie szafy i szuflad wybrała sięgającą jej poniżej kolan koszulę w barwie lawendy.

Najwyraźniej wśród podopiecznych federalnego programu ochrony świadków bywali wielbiciele żywych kolorów. Może i lepiej, że ta koszula jest taka długa, pocieszyła się w duchu, bo zanim wyschnie jej bielizna, będzie musiała się bez niej obejść.

Gdy weszła do łazienki, od razu rzuciły się jej w oczy jedwabne bokserki Tate'a, schnące po praniu na wieszaku na ręczniki. A więc włożył dzinsy na gołe ciało, przemknęło jej przez myśl, ale natychmiast przywołała się do porządku.

Ona też będzie chodzić bez majtek w tej ogromnej męskiej koszuli, którą jednym ruchem można unieść...

Nie, to byłoby zbyt ryzykowne. Gdyby tylko tamta piżama była trochę mniejsza... Ale wymyśliła sposób, jak z tego wybrnąć. Spodnie od piżamy podciągnie sobie wysoko i zwiąże je w mocny supeł nad talią. W supeł, którego łatwo nie będzie rozwiązać. Ani jemu, ani jej.

Wybiegła więc jeszcze po te spodnie od piżamy w jakiś paskudny kolorowy wzorek, wróciła do łazienki, zamknęła się na klucz, odkręciła kran z zimną wodą na pełen strumień, po czym zrzuciła pachnące niezbyt świeżo ubranie. No i co z tego, że przez parę godzin będzie musiała się obejść bez bielizny? – powiedziała sobie. Przecież w niektórych zakątkach tej planety ludzie nawet jej nie znają, a mimo to jakoś żyją.

Tak, tego właśnie było mi trzeba, pomyślała, nie mogąc stłumić jęku po wejściu pod lodowaty strumień.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

On ten jęk usłyszał. A więc Renata jak nic poszła w jego ślady i pławi się w zimnej wodzie. Czyli nie tylko jemu chodzą po głowie takie myśli. Czyli nie tylko on wie, co się może stać, kiedy para wzajemnie zauroczonych ludzi, która od wielu godzin odprawia nieustanny taniec, by zwalczyć w sobie pożądanie, wyłącza bez bielizny.

No dobra, może nie odprawiali tego tańca bez przerwy, ale Tate nie umiał zapomnieć o scenie przy oknie. Tej niepotrzebnie przerywanej scenie.

Ciekawe, czy Renata zdecyduje się na tę ohydłą piżamę z komody, czy też wybierze sobie którąś koszulę z szafy? Bo jeśli włoży koszulę, to znacznie by ułatwiło...

Czując, jak ogarnia go pożądanie, wstał z kanapy, by bosy pójść do lodówki i nie myśleć o stroju Renaty. Szybko sięgnął po piwo i odkręcił kapsel. Choć pierwszy łyk sprawił mu niewątpliwą przyjemność, wizja gołej Renny pod prysznicem nie zniknęła spod jego powiek.

Nie przypominał sobie, żeby będąc sam na sam z nagą kobietą, nie zdecydowali się wykorzystać sytuacji. Ale przecież Renata nie jest w twoim typie, próbował sobie powiedzieć. Takich kobiet jak ona trzeba się wystrzegać jak ognia. Miał w życiu do czynienia z przeróżnymi partnerkami, które okazały się toksyczne.

Na tej liście były primadonny, kobiety władcze, cwane materialistki, ale dotychczas nie natknął się na kobietę, która jak Renata ściąga nieszczęście.

I pewnie ten właśnie damski typ jest najgroźniejszy. Z innymi można sobie jakoś poradzić, jeżeli zna się ich upodobania i słabości oraz wie, jakie guziki naciskać, a jakich nie dotykać.

Ale kobieta przynosząca nieszczęście? Ten model ma zbyt wiele przycisków, a dotknięcie niewłaściwego może spowodo-

wać katastrofę. Zbyt wiele pozostaje poza kontrolą mężczyzny. Ryzyko jest za duże. A taka właśnie okazała się Renata. Niemal od chwili, w której wparowała w jego życie, wciągała go w matnię.

No dobra, może nie sposób jej winić za to, że on pochodzi z takiej, a nie innej rodziny. Ale ona, choć nawet jeszcze nie zaczęła jej dotykać, wpędza go w straszliwe tarapaty.

Gdy usłyszał, że otwiera drzwi od łazienki, zerknął do sypialni i zdążył zobaczyć przemykający się tam cień jej sylwetki. Gdy po sekundzie zgasła lampę, cały dom pogrążył się w ciemnościach.

Potem dobiegły go odgłosy jej stóp i ciche przekleństwo, bo chyba wchodząc do pokoju dziennego, walnęła kolaniem w stolik przy kanapie. W końcu zapaliła światło. Lampa w salonie rozbłysła ciepłym, złotym światłem.

Okej, może Renata jest nie tyle chodzącym nieszczęściem, co zaledwie nieszczęściem krążącym, ale tak czy owak, powinien jej się strzec. Jednak nie będzie to łatwe, bo wyglądała teraz po prostu zjawiskowo.

Ona nawet w turbanie z ręcznika, który jemu kojarzył się z pańcią snującą się w spa, wyglądała wprost niezmiernie. Wyglądała wspaniale nawet w tych koszmarnych spodniach od męskiej piżamy, w które mogłyby się zmieścić ze trzy filigranowe Renaty.

Wyglądała tak, że z wrażenia o mało nie upuścił piwa.

– Przepraszam, że zakląłam, ale huknęłam się po ciemku.

– Nic nie szkodzi – powiedział.

Gdy podwinęła sobie do kolan nogawki spodni od piżamy w ten obrzydliwy wzorek i do łokci rękawy lawendowej góry, musiał sobie stanowczo powiedzieć, że pod tym ohydny strojem wcale się nie kryje czarująca kobieta i że nie wygląda w nim seksowniej niż w najbardziej frywolnej bieliźnie.

Uśmiechnęła się do niego ujmująco, po czym, w tym turbanie na głowie, znów ułożyła się w fotelu, sięgnęła po książkę i jak gdyby nigdy nic wróciła do przerwanej lektury.

Dobra, będą dalej odprawiać ten taniec.

– Masz ochotę na piwo? – zaproponował.

– Nie, dziękuję – odparła z uśmiechem i znów zatopiła się w książce.

W zawoju na głowie i lawendowo-pizamowym komplecie kryjącym jej wdzięki. Choć nie całkowicie, bo zbyt obszerna góra lekko zsunęła się jej spod szyi, odsłaniając odrobinę miejsce między piersiami.

Wrócił na kanapę, po czym otworzył przejrzone już czasopiśmo. Gotów był kartkować je od nowa, ale Renata odłożyła książkę na kolana i zaczęła rozwijać turban.

A potem, gdy na jej ramiona opadła jedwabista masa czarnych włosów, miał wrażenie, że czas się zatrzymał.

Jak urzeczony patrzył, jak osuszała je sobie ręcznikiem i chociaż nie była to jakaś szczególnie podniecająca czynność, w tym przypadku okazała się niewiarygodnie zmysłowa. Następnie Renata położyła sobie ręcznik na ramieniu i zaczęła przeczesywać włosy palcami.

Okej, to już często bywa seksowne, ale w przypadku Renaty było tak seksowne, że zaparło mu dech w piersi. Może dlatego, że przy każdym ruchu ręki to miejsce między piersiami odsłaniało się i zasłaniało. A może dlatego, że wilgotne kosmyki kleiły się do jej szyi i biustu w sposób, w jaki chciałby je pieścić.

Albo może dlatego, że byli na kompletnym odludziu i żadne z nich nie miało na sobie bielizny.

Niech to diabli, przecież przyrzekł sobie, że o tym nie będzie myśleć. Ale ile są warte takie przyrzeczenia, gdy Renata budzi w nim takie pożądanie? Nawet ten koszmarne wzorek wydawał mu się seksowny, więc jeśli ona tylko da mu do zrozumienia, że to samo co jemu chodzi jej po głowie, to nic, ale to nic nie powstrzyma ich przed...

– Tate? – powiedziała nagle cicho, z jakąś słodyczą w głosie.

– Tak? – odparł, siląc się na spokój.

– Czy mógłbyś... czy zechciałbyś... to znaczy ciekawa jestem, czy mógłbyś...

Najwyraźniej ta propozycja nie chciała jej przejść przez gardło. Czyli jednak ten słodki nęcący ton wyraża jej skrywane pragnienia.

– Oczywiście, że tak – zapewnił ją skwapliwie. – Nie tylko

mogę, ale zrobię wszystko, o co mnie poprosisz. Jestem do twoich usług, naprawdę.

Uśmiechnęła się do niego z wyraźną radością, po czym wstała, przerzucając sobie włosy na jedno ramię. Gdy zrobiła krok w jego stronę, odłożył pismo, odstawił piwo na stolik i kiedy już chciał ją sobie posadzić na kolanach, nagle odwróciła się na pięcie i bez słowa ruszyła do sypialni.

Okej, nie przypuszczał, że Renata należy do kobiet, które wolą bez gry wstępnej od razu przejść do rzeczy. Skoro jednak ma takie upodobania, to on, chociaż grę wstępną lubił, przecież nie będzie się Renacie sprzeciwiał. Trudno, może następnym razem przekona ją, że warto zaczynać od pieśczoł. Na pewno będzie nie jedna do tego okazja, bo mają tutaj tkwić parę dni.

Poszedł za nią do sypialni, ale okazało się, że Renata znikła w łazience i zamknęła drzwi. Może nie chciała się rozbierać przy nim? Wprawdzie przed chwilą dała mu do zrozumienia, że chce seksu, a teraz krępuje się przy rozbieraniu, ale przecież wiadomo, że kobiety miewają przeróżne kaprysy...

Położył się na łóżku i zapalił lampę.

Cholera jasna, co za oślepiające światło, zaklął pod nosem. Kiedy był z kobietą, wolał, by nie było ciemno, ale z drugiej strony... Zgasił więc lampę i pobiegł do kuchni, gdzie szukając otwieracza do konserw, natknął się w szufladzie na świece i zapalki. Porwawszy je w mgnieniu oka, dwie postawił na stoliku nocnym, dwie na komodzie i nawet zdążył wszystkie zapalić.

Może nie były to ozdobne świece, tylko zwyczajne, białe, zostawione tu na wypadek, gdyby wysiadł prąd, ale w ich świetle zrobiło się romantycznie. Bez namysłu zdjął koszulkę i zabrał się do rozpinania spodni.

Gdy dochodził do ostatniego guzika, w drzwiach łazienki ukazała się Renata. Oprócz ręcznika trzymała w dłoniach jeszcze jakiś przedmiot.

– Naprawdę jestem ci bardzo wdzięczna, Tate – zaczęła przytulnie – bo jeżeli nie rozczeszę włosów na wilgotno, a będzie łatwiej, gdy mi w tym pomożesz, to potem kompletnie się poplączę. Tutaj nie ma ani suszarki, ani szczotki, ale znalazłam ten grzebień. Przepraszam, że na mnie czekałeś, ale musiałam go

umyc, bo kto wie, czy przed nami...

Nagle głos uwiązał jej w gardle i zatrzymała się w pół kroku, bo zobaczyła, że jest goły od pasa w górę i najwyraźniej ściąga spodnie, a w sypialni palą się świece.

– Co też strzeliło ci do głowy? – wydusiła w końcu.

– Myślałem, że proponowałaś mi uprawianie seksu.

– Chyba zwariowałaś. – Zdobyła się na krótki i nienaturalny chichot. – Chciałam, żebyś pomógł mi z włosami – dodała dla jasności.

– Ale to brzmiało, jakbyś chciała się kochać. – Tate nie zamierzał łatwo się poddać.

– Problem w tym, że tobie chyba wszystko kojarzy się z seksem.

Może jednak jej słowa naprawdę mogły tak zabrzmieć, pomyślała, a on czeka teraz w nadziei, że usłyszy: „Skoro zrozumiałeś to w ten sposób, zgadzam się na seks”.

– Jak mogłeś tak zinterpretować moją prośbę?

– Do głowy mi nie przyszło, że chodziło ci o rozczesywanie włosów. – Nie miał zamiaru dać za wygraną.

– Mogę cię poprosić o zapięcie spodni?

Tate takiej prośby jeszcze nie słyszał od żadnej kobiety, bo nawet zanim dorobił się milionów i zaczął się rozbijać sportowymi autami, żadna nie dała mu kosza.

Kiedy był studentem, do jego mieszkanek na strychu ściągały tłumy dziewczyn, a już w czasach szkoły średniej niejedno widziała tylna kanapa jego starego forda.

Ta Renata Twigg to jedyny na świecie wyjątek, powiedział sobie i jak niepyszny zaczął zapinać rozporek.

– Dzięki – powiedziała. – I może byś tak jeszcze włożył podkoszulek?

Ciekawe, dlaczego ucieka od niego wzrokiem? Czy jego nagie ciało nie wydaje się jej apetyczne? Nie, to raczej wykluczone. Poza tym tam, przy oknie, choć potem się wywinęła, przywarła do niego podniecona. Jej wzrok powiedział mu wszystko, mężczyzna zawsze umie to odczytać. I później też przyłapał ją parę razy, jak zerkalała na niego pożądliwie.

Czemu ta kobieta tak komplikuje proste przecież sprawy?



– Czyli nie pomożesz mi z włosami?

– Pomogę – odparł, zanim zdążył to przemyśleć.

Bo mimo że dała mu kosza, wciąż jej pragnął. Chciał być blisko niej, chciał jej dotykać i wdychać jej zapach. Choćby nawet przy rozczesywaniu włosów.

– Usiądź – powiedział, sadowiac się na łóżku i pokazując jej miejsce koło siebie. – I podaj mi ten grzebień.

Postąpiła krok w jego stronę, z wahaniem wręczyła mu grzebień, ale nie siadała.

– Usiądź – powtórzył, klepiąc puste miejsce.

Gdy wreszcie go posłuchała, nerwowo odrzuciła włosy na plecy i czekając, aż zabierze się do dzieła, podziękowała mu pod nosem.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Faceci bywają dziwaczni, pomyślała, gdy delikatnie rozczesywał jej włosy. Dotyk jego palców sprawiał jej przyjemność, ale starała się to ignorować.

Oni myślą tylko o seksie, wszystko im się z seksem kojarzy. Jak on śmiał tak zrozumieć jej słowa? Może jednak w jej tonie było coś, co pozwalało zinterpretować je w ten sposób? Do tego jeszcze jej także to czesanie kojarzyło się z grą wstępną...

Był przy tym niezwykle delikatny, jedną ręką powoli oddzielał niewielkie kosmyki, drugą ostrożnie operował grzebieniem. Jego dotyk sprawiał, że miłe ciepło ogarniało jej głowę, kark, ramiona, plecy.

– Świetnie sobie radzisz – powiedziała cicho, zamykając oczy.

– Gdybyś poczuła ból, daj znać – odparł niemal szeptem.

Zaczęła się wsłuchiwać w szum deszczu za oknem, poczuła kojący zapach sosnowego mydła, którym emanowało jego ciało, rozkoszowała się jak pieszczotą dotykiem jego palców. Te miarowe ruchy wprawiały ją niemal w trans, czuła ogarniającą ją błogość i jakiś pełen spokoju bezwład.

Gdy skończył rozczesywanie, siedział przy niej nieruchomo, a ona milczała. Chciała, by ta chwila trwała wiecznie, by nic nie zaburzyło tej idealnej harmonii i przepełniającego ją szczęścia. Miała niemal fizyczne wrażenie, że Tate delikatnie pieści ustami jej kark i ramiona, by dopiero po chwili uzmysłwić sobie, że to nie jest złudzenie. Powinna go poprosić, żeby przestał, ale przecież chciała tej pieszczoty.

– Tate – szepnęła z wahaniem.

– Spokojnie – odpowiedział szeptem.

Znów otworzyła usta, by zaprotestować, ale leciutko ugryzł ją w szyję i wtedy zalała ją fala rozkosznego ciepła, idąca od piersi i brzucha do wnętrza ud. Gdy cicho krzyknęła, pocałował to miejsce na jej szyi i dotknął go językiem. Gdzieś w tyle głowy

usłyszała jeszcze dzwonek alarmowy, ale zagłuszyło go uderzenie krwi, które poczuła w żyłach. Objął ją w pasie i przyciągnął do siebie, po czym zaczął pieścić wargami jej ucho i brodę.

Od dawna nie czuła z nikim tak wspaniałej bliskości, od bardzo dawna. Kiedy sięgnęła za siebie i zatopiła palce w jego włosach, powędrował dłońmi na jej piersi. Gdy znów odpowiedziała stłumionym okrzykiem, rozpiął jej koszulę i zaczął pieścić palcami jej sutki. Próbowała odwrócić do niego twarz, ale szepnęła:

– Jeszcze nie.

Zaczęła pieścić mu kark, a on, nie przestając stymulować jej piersi jedną dłonią, drugą wsunął pod spodnie piżamy, by bez trudu rozwiązać supeł i powędrować nią do jej podbrzusza i wnętrza ud.

– Jesteś mokra – szepnął.

Okrężnymi ruchami palców pieścił wzgórek łonowy, a gdy wsunął palce do jej środka, napięła mięśnie pochwy, jęcząc z rozkoszy. Gdy jej oddech przyspieszył i była bliska orgazmu, wycofał rękę, kładąc ją na jej brzuchu.

W łagodnym, migoczącym świetle świec zsunął z niej na podłogę rozpiętą bluzę, po czym szybkim ruchem ściągnął przez głowę podkoszulek. Nie mogła oderwać wzroku od jego pięknie wysklepionego torsu i umięśnionego brzucha, jak w hipnozie patrzyła, gdy rozpinał spodnie i zsuwał je poniżej kolan. Niemal nagi położył ją na wznak i mocno do niej przywarł. Przyciskając członkiem jej podbrzusze, całował gorąco jej twarz, szyję, ramiona, piersi. Pieszcząc dłońmi jej brzuch i biodra, zsunął z niej spodnie i zrzucił je z łóżka.

Podniecona leżała pod nim, pieszcząc mu kark, wędrując dłońmi po jego mięśniach, rozkoszując się gładką skórą jego pleców, by po chwili zsunąć mu spodnie do kostek. Gdy objęła dłonią jego męskość, westchnęła, unosząc się lekko na łokciach, po czym ponowił stymulację jej wnętrza ud i łechtaczki. Ich pieszczoty odnalazły wspólny rytm, a gdy Renny znowu była bliska szczytowania, oderwał się od niej i ześliznąwszy się z łóżka, oswobodził się ze spodni.

Następnie usiadł przy niej i posadził ją sobie na kolanach, a ona objęła go nogami, wsuwając palce w jego włosy. Gdy na-

chylił głowę i zaczął całować jej piersi, wydała zduszony okrzyk rozkoszy. Ale kiedy próbował w nią wejść, cofnęła biodra i powstrzymała go ręką.

Nie była jednak w stanie mu powiedzieć, by się zatrzymał. Pragnęła go, chciała, by w nią wszedł. Dlaczego więc się tego obawiała? Dlaczego bała się tej przygody?

Miała opory nie dlatego, że seks bez zobowiązań uważała za coś zdrożnego. Przyczyna była prozaiczna: na tym odludziu wyładowali bez środków antykoncepcyjnych.

– Ja... nie jestem przygotowana – powiedziała w końcu.

Skoro jednak miesiączkowała regularnie, a w tej fazie cyklu niemal nie było ryzyka zajścia w ciążę, to właściwie mogłaby nie przejmować się brakiem zabezpieczeń.

– Ja też się tego nie spodziewałem, ale to przecież nie znaczy, że musimy zrezygnować z przyjemności.

Zanim zdążyła mu odpowiedzieć, znów zaczął ją pieścić. I wtedy zrozumiała, że to jej nie zaspokoi, że jej ciało domaga się czegoś więcej.

– Nie zajdę w ciążę – szepnęła po chwili. – Wiem, że w tej fazie cyklu to wykluczone. Chcę się z tobą kochać. Nie zwlekaj, proszę.

Usłyszawszy to, przyciągnął ją do siebie i namiętnie ją całując w usta, wszedł w nią delikatnie, powoli i głęboko. Gdy uniosła biodra i objęła go nogami, przytulił ją mocniej, a ona zarzuciła mu rękę na szyję.

Ustami pieszcząc jej sutki i obejmując ją w pasie, ułożył ją pod sobą na wznak. Następnie uniosł się na kolanach i chwycił jej nogi w kostce, otworzył ją szerzej. Ich ciała poruszały się w zgodnym rytmie, najpierw powoli, potem coraz szybciej. Szczytowali jednocześnie, ona z długim spazmatycznym okrzykiem rozkoszy, on z pragnieniem, by ten moment trwał bardzo długo.

Wyczerpani, zastygli potem nieruchomo, leżąc koło siebie na plecach i próbując złapać oddech. Renny wpatrywała się w płomyki świec, jakby obawiała się spotkania z Tate'em wzrokiem. Niepokoiło ją i oszałamiało, że tak łatwo i szybko mu uległa, zarazem jednak pragnęła powtórki.

I wtedy zrozumiała, na czym polegał jej lęk. Obawiała się, że nigdy się nie nasyci Tate'em. Albo wręcz, że już nigdy go nie będzie miała.

Obudziło ją jednostajne stuknie deszczu w szyby okienne. Uwielbiała deszcz, jego odgłosy zawsze działały na nią kojąco. W deszczowe poranki pozwalała sobie zostać w łóżku parę minut dłużej, nie spieszyć się jak co dzień do pracy, trochę zwolnić rytm.

Zresztą kiedy padało, w firmie wszyscy zjawiali się trochę później niż zwykle. Dzisiaj także, pomyślała z radością, poleży jeszcze parę minut, rozkoszując się tą chwilą półjawy, półsnu, po czym z błogim westchnieniem wyciągnęła po omacku rękę, by wyłączyć stojący na stoliku nocnym budzik...

I dopiero wtedy uzmysłowiła sobie, że nie ma pośpiechu, bo budzik nie zaczął jeszcze dzwonić. Ale gdy powoli otworzyła oczy, dotarło do niej, że nie obudziła się we własnym łóżku ani w swoim mieszkaniu. Co się dzieje, do diabła? Dlaczego jest rozebrana?

Usiadła w łóżku prosto i przed jej oczami w przyspieszonym tempie przewinęły się migawki z wczorajszego wieczora.

Erotyczne migawki, w których Tate rozpiął guziki jej koszuli, ściągał z niej dół od piżamy, ustami pieścił sutki, palcami pobudzał lechtaczkę. No więc już wiadomo, dlaczego obudziła się naga.

Nie należała do kobiet, które mają w zwyczaju tak łatwo i szybko ulegać męskim powabom, choć trzeba przyznać, że Tate'owi ich nie brakowało, a ponadto niecodzienne okoliczności wystawiły ją na wyjątkowo wyczerpującą emocjonalnie próbę. Ale tak czy owak, zachowała się wczoraj w sposób dla niej nietypowy.

Czyli zważywszy na okoliczności łagodzące, może jednak nie powinna sobie robić wyrzutów? Ale niestety jedno nie ulega wątpliwości: pozwoliła sobie na seks bez zabezpieczeń. Zapewniła Tate'a, że nie zajdzie w ciążę, mówiąc to z przekonaniem, bo w tej fazie cyklu ryzyko naprawdę jest znikome. Wiadomo jednak, że kalendarzyk jako metoda antykoncepcji bywa zawod-

ny i wpadki zdarzają się wcale nierzadko.

Jednym słowem to z jej strony lekkomyślność, na którą już sobie nie pozwoli pod żadnym pozorem.

Ale trudno, co się stało, to się nie odstanie i lepiej już tego nie roztrząsać. Tak postanowiła, po czym odnalazła na podłodze swoją lawendową koszulę i te ohydne spodnie od pizamy. Kiedy wiązała je sobie w pasie, poczuła jakiś zapach dochodzący z drugiego pokoju.

Czyżby bekon?

Zrobiwszy wszystko, co było w jej mocy, by trochę ogarnąć włosy, bo przecież dobrze pamiętała prelude do wczorajszych uniesień, ruszyła z sypialni do pokoju dziennego. Tate stał przy kuchence - bosy i w samych dżinsach, które lekko zjeżdżały mu z bioder - i pichcił na patelni jajecznicę, a na talerzu stojącym na szafce leżały plasterki smażonego bekonu. Mało tego, z garnuszka parującego na drugim palniku rozchodził się czarodziej-ski aromat kawy!

Przez moment myślała, że to sen. A skoro tak, to może ta upojna noc też jej się przyśniła? Przecież w tym domu nie było wczoraj ani jajek, ani bekonu, by nie wspomnieć o kawie. Co do tego nie miała żadnych wątpliwości.

Czy to znaczy, że inspektor Grady wrócił z miasteczka? Jeśli tak, to pięknie, myślała gorączkowo: na pewno zobaczył ją gołą w tym cholernym łóżku.

Ale nie, inspektora nie było. A ponieważ jej nigdy nie śniły się zapachy, więc wszystko się działo naprawdę. I ostatnia noc, i to, że ten bosy przystojniak szykuje śniadanie.

- Dzień dobry - powiedziała, siląc się na próżno, by w jej głosie spokój przełamywał się z nutą nonszalancji.

Ale gdy Tate odwrócił się do niej z uśmiechem, poczuła się jeszcze gorzej.

Jak on może po pełnej namiętności nocy uśmiechać się tak bezceremonialnie?

- Cześć - przywitał ją pogodnie. - Wymknąłem się po cichu, bo smacznie spałaś, a po nocnych uniesieniach dobrze jest ode-spać.

Rany boskie, czy on musi do tego wracać? Dla niej ten temat

był krępujący i postanowiła go natychmiast zmienić.

– Kawa – powiedziała. – Tutaj jej nie było, a ty ją wyczarowałeś. Czyli masz nadprzyrodzone zdolności.

– Owszem – odparł z odrobiną zawodu w oczach, że zbyła sprawę nocnych uniesień. – Stworzyłem ją z wrzącej wody mieszanej z kawą instant. To tylko namiastka prawdziwego naparu, więc moje nadprzyrodzone zdolności są ograniczone. Ale spróbuj – dodał, podając jej kubek.

– Całkiem dobra – odparła z wdzięcznością. – Ale skąd wytrzasnąłeś jajka? Nie wiedziałam, że w Wisconsin żyją dzikie leśne kury.

Przez moment spoglądał na nią tak, jakby nie chciał przejść do porządku dziennego nad ich upojną nocą, ale widząc, że Renny stanowczo nie życzy sobie poruszania tego tematu, wrócił do mieszania jajecznicy.

– W szafce z konserwami znalazłem opakowanie jajek w proszku. A jeśli martwisz się niedoborem wapnia w diecie, to niepotrzebnie, bo mamy też sproszkowane mleko.

Jasna sprawa – jajka w proszku świetnie idą w parze z mlekiem w proszku, ciekawe tylko, który z tych specjalów będzie gorszy w smaku?

– Bardzo się cieszę. Ale bekon w proszku to chyba nie istnieje?

– Bekon pochodzi z zamrażarki. Był zawinięty w folię aluminiową i choć nie mam pojęcia, jak długo tu leżał, dobrze pachnie.

– Zgadzam się, pachnie apetycznie. Dzięki, że się zająłeś gotowaniem.

– Nie ma za co. – Zerknął na nią znad patelni. – Po nocy... – zaczął, ale przypominając sobie, że ona nie ma ochoty tego roztrząsać, więc urwał w pół zdania. – Chciałem cię podjąć śniadaniem.

Co za odmiana, pomyślała, bo żaden z jej chłopaków nie robił jej śniadania. Zawsze oczekiwali, że to ona coś upichci. Tak więc gdy wyprawiała się na całonocną randkę, zawsze na wszelki wypadek zabierała z sobą paczkę ciastek, żeby rano mieć problem z głowy.

– Usiądź sobie, zaraz podam do stołu.

Usadowiła się na kanapie, odkładając na bok książkę i czasopismo, które zostawili wieczorem, zanim...

Niech to diabli. Wciąż będzie wracać myślami do uprawiania miłości? Nie, do uprawiania seksu. Oni uprawiali seks. To była kwestia jedynie fizycznego pożądania, a kochanie się z miłości to zupełnie inna sprawa. Bo bez miłości niemożliwe jest jej uprawianie, a ona chyba tego jeszcze nie doświadczyła. Jej chyba jeszcze miłość się nie przytrafiła. Jeszcze nie.

Tate przyniósł dwa talerze z jajecznicą i bekonem, a do tego dwie szklanki soku pomarańczowego. Z koncentratu, wyjaśnił, też znalezionego w zamrażarce, który też był owinięty folią aluminiową.

Uradowana Renny upiła solidny łyk i natychmiast go wypluła z powrotem do szklanki. Sok smakował tak paskudnie, że nie była go w stanie przełknąć. Czyli może przytrafić się coś gorszego niż paradowanie w lawendowej koszuli i piżamowych spodniach w koszmary wzorek na oczach tego przystojniaka: plucie na jego oczach sprokurowanym przez niego napojem.

Spojrzał na nią z takim wyrzutem, jakby uprawiał i zbierał te pomarańcze we własnym ogrodzie oraz je osobiście wyciskał na sok.

– Coś nie tak? – zapytał.

– Ależ skąd – skłamała pospiesznie, po czym szybko odstawiła szklanę, dodając: – Po prostu zapomniałam, że... że jestem na to uczulona.

Nieprzekonany tym wyjaśnieniem, uniósł swoją szklanę, pociągnął z niej spory łyk i natychmiast poszedł w jej ślady.

– Ten metaliczny posmak coś mi przypomina – wykrztusił po chwili. – W sklepie mojego ojca pachniało smarami i opiłkami żelaza. Ciekawe, dlaczego właśnie taki szczegół został mi w pamięci?

– Większość moich wspomnień z wczesnego dzieciństwa też dotyczy smaków, dźwięków albo zapachów – powiedziała ze zrozumieniem. – Skosztuj jajecznicy – dodała z uśmiechem. – Może smak bekonu obudzi w tobie jakieś inne wspomnienia.

Chociaż bekon okazał się kompletnie bez smaku, a jajka kon-



systemacją przypominały klej, Renny zmusiła się do zjedzenia całej porcji. Koniec końców to śniadanie upichcił dla niej zabójczo przystojny facet.

Gdy siedzieli przy stole, lejący jak z cebra deszcz znacznie zezłościł, a niebo zasnuwane od ich przyjazdu czarnymi chmurami zaczęło się trochę wypogadzać.

Gdy Renny otworzyła okno, przywitał ją śpiew ptaków, łagodny wilgotny wiatr i ten jeziorny aromat, który wyczuła wczoraj.

Z rozkoszą odetchnęła świeżym powietrzem. Mieszkając w Nowym Jorku, często tęskniła za bujną zielenią lasu. I chociaż tym razem nie znalazła się na łonie przyrody z własnego wyboru, to narzucone rozstanie z cywilizacją wydało jej się wręcz przyjemną przygodą. Teraz, gdy ulewa mijała...

– Musimy rozejrzeć się po okolicy – powiedziała radośnie, ale Tate spojrział na nią tak, jakby mu zaproponowała podróż na Marsa. – Ruszmy się na powietrze – dodała.

– Zwariowałaś? W lesie jest strasznie mokro, przemoczylibyśmy się do nitki.

– Ale chodźmy na ryby. Zrobię z nich kolację, bo inspektor Grady chyba nie zdołała tu dzisiaj dotrzeć. Będę miała okazję odwdzińczyć ci się za śniadanie. Naprawdę – ciągnęła, widząc jego skwaszoną minę. – Czuję, że mamy blisko do wody, chyba do jeziora Michigan. Może na brzegu znajdziemy jakąś łódkę i będziemy mogli wypłynąć.

– Chcesz łowić w jeziorze Michigan? Chcesz jeść z ryby z tak zatrutego jeziora? Nie wiesz, ile ścieków przemysłowych do niego trafia?

– Wywieźli nas przecież kilkaset kilometrów od Chicago. Woda w tych okolicach na pewno jest czysta.

– Nie wierzę. I skąd wiesz, że ryby nie przypłynęły tutaj z innych części jeziora?

– Daj spokój, jakoś nie bałeś się zjeść bekonu ani jajek, które najprawdopodobniej pochodzą z połowy zeszłego stulecia.

– Okej, ale ja takim świństwem nie żywię się na co dzień i jedno śniadanie mnie nie zabije.

– Ani jedna kolacja. Tym bardziej że ryby są bardzo zdrowe,

a diabli wiedzą, z czego naprawdę robi się jajka w proszku. Bo na pewno nie z jajek. No dobra – dodała zrezygnowana – skoro się boisz, nie będę cię zmuszać do jedzenia. Ale bardzo cię proszę, chodźmy nad jezioro, bo gdybym miała kolejny dzień spędzić w zamknięciu, to...

Urwała w połowie zdania nie dlatego, że niewypowiedziana pogróżka zawsze wydaje się znacznie poważniejsza od konkretnej. Nie dokończyła tego zdania, bo zaczęła sobie wyobrażać, co by się mogło stać, gdyby na cały dzień zostali pod dachem.

To, co jej przemknęło przez myśl, miało uderzający związek z wydarzeniami ostatniej nocy.

Idziemy na ryby, postanowiła stanowczo. Ten dzień spędzą nad wodą. Wyruszą, jak tylko znajdzie sobie jakiś ubiór.

Tate musiał wkrótce oddać jej sprawiedliwość. Zresztą nie tylko w tej sprawie. Wiedział jednak, że o innych nie powinien wspominać, bo dała mu jasno do zrozumienia, że nie zamierza poruszać tematu nocnych uniesień.

Teraz podziwiał jej zaradność dotyczącą stroju. Z gigantycznej męskiej koszuli w kolorze lawendy Renny umiała bowiem zrobić sobie nie tylko ubranie do łóżka, lecz także strój plenerowy. Mianowicie odpruła od niej rękawy, by się nimi przepasać, dolną część koszuli zamieniła w coś, co przypominało długie szorty sięgające kolan. Może całość była trochę podobna do śpiochów, ale trzeba przyznać, że nawet ten pajacyk jej nie oszpecał...

– I co ty na to? – zapytała.

– Nie da się ukryć, że masz na grzbiecie godny podziwu kombinizon – odparł, choć najchętniej rozebrałby ją z tych szmat.

– To nie mój wynalazek. Ludzkość wymyśliła wygodne stroje robocze dla kobiet, spódnicę zamieniając na zszyte z górą spodnie. Może nie wyglądamy w nich najpiękniej, ale są praktyczne. Zresztą ja się w tym komplecie czuję znacznie lepiej niż w tamtych spodniach od piżamy w obrzydliwy wzorek – oświadczyła zadziornie, biorąc się pod boki.

Tate stłumił w sobie odruchowe potrząśnięcie głową. Ona naprawdę jest najdziwniejszą osobą, jaką spotkał. I to niekoniecz-

nie w negatywnym znaczeniu tego słowa, choć dotychczas nie przepadał za nadmiernie oryginalnymi kobietami. Ale u Renaty cudaczność miała niewątpliwy urok. Nawet w tych przedziwnych śpiochach było jej do twarzy.

Kiedy sprząтали po śniadaniu, zadzwonił Grady, by uprzedzić, że drogi wciąż są nieprzejezdne i najprawdopodobniej nie zdoła do nich dotrzeć w ciągu najbliższej doby. Tymczasem jednak, jak powiedział, specjaliści od komputerów robią postępy i wkrótce namierzą hackera, który się włamał do bazy, by wykraść informacje o prawdziwej tożsamości Tate'a. Wkrótce będzie wiadomo, kim jest ten ów John Smith.

O dziwo, wieść, że będą dłużej w tej głuszy, ani dla Renaty, ani nawet dla niego nie zabrzmiała katastrofalnie. Oboje pogodzili się z tym dzielnie, a ona zdobyła argument, by iść na ryby.

Postanowiła zatem rozejrzeć się za sprzętem wędkarskim. I odniosła sukces, bo w szafie przy kuchni, gdzie leżały gry planszowe, odkryła cztery wędki.

– Przecież nie masz plenerowego obuwia – powiedział, wciąż jeszcze próbując zgasić jej zapał, gdy podbiegła do niego uszczęśliwiona. – Nie pamiętasz, że tu wylądowałaś w butach na obcasie?

– Nie szkodzi, pójdę boso. Od dziecka uwielbiam biegać bez butów, choć moja matka zawsze próbowała mi to wybić z głowy.

On, trzymany od małego pod kloszem, o chodzeniu na bosaka nawet nie mógł marzyć. Ale co to ma za znaczenie? Matka i ojczym od dawna nie żyją, a on odniósł w życiu spektakularne sukcesy. To, że rodzina jego biologicznego ojca ma powiązania mafijne, nie jest jego winą. Za pochodzenie nikogo przecież nie wolno winić.

– Chodźmy – powiedziała niecierpliwie, biorąc wędki. – Już się rozpogodziło, a ryby po deszczu szukają pożywienia.

– Nie mamy nic na przynętę. – Desperacko chwycił się ostatniej deski ratunku.

– Uwierz mi, ryby uwielbiają rozmrożony bekon.

– Okej. – Dał za wygraną, bo w końcu nie miał zielonego pojęcia o ich zwyczajach i gustach, więc równie dobrze można mu było powiedzieć, że ryby kochają ciasteczka. – Ale za godzinę

wracamy do domu.

- Za dwie - zaczęła się targować.
- Za półtorej.
- Umowa stoi - przyrzekła podniecona.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Skoro już pierwsza godzina wędkowania przyniosła im trzy zdobycze, Tate nie mógł się doczekać następnych. Wyszli, jak się okazało, nie nad jezioro Michigan, ale nad jakiś niewielki zbiornik wodny, którego nazwy nie znali, leżący w absolutnej głuszy. Przy jego brzegu odnaleźli jednak pomost mający jakieś dobre dziesięć metrów długości, więc mogli zanurzyć przynętę w głębokiej wodzie.

Najpierw, po kwadransie, Renata złapała kilkunastocentymetrową troć, którą natychmiast rozpoznała z nazwy, ale wrzuciła ją z powrotem do wody, mówiąc, że tak małej rybki nie będą zabierać. Dziesięć minut później złowiła następną troć, znacznie większą, i uznawszy, że nadaje się na kolację, wrzuciła do znalezionej w szafie wiaderka.

On swoją pierwszą rybę, też dosyć małą, złowił po godzinie. Gdy Renata chciała wyrzucić ją z powrotem do jeziora, był tak dumny z siebie, że zaprotestował, a ona, uśmiechając się po błaznliwie jak zastępowa na obozie harcerskim, pozwoliła mu umieścić zdobycz w wiaderku. A kiedy wkrótce złowiła kolejną, znacznie większą rybę, miała już nad nim przewagę dwa do jednego.

Duch rywalizacji kazał Tate'owi nie ustępować: następna zdobycz będzie jego, postanowił w duchu, albo nie jest godny nosić nazwiska Hawthorne. To, że po urodzeniu nazywał się inaczej, w tej chwili było bez znaczenia.

– Dlaczego masz taką rozbawioną minę? – spytał, zerkając na nią niepewnie. – Czemu się uśmiechasz?

– Bo wyglądasz jak dziesięciolatek, który właśnie złapał pierwszą rybę w życiu.

– Okej, jestem po trzydziestce i przed chwilą schwytałem pierwszą w życiu rybę. Ale co w tym śmiesznego?

– Co ja poradzę, że pękasz z dumy jak dzieciak – zachichota-

ła.

Jeszcze wczoraj by się obruszył. Już jako dziesięcioletek uważał się za dorosłego. Nie pamiętał, jak to jest być dzieckiem. Zawsze oczekiwano po nim dojrzałości. Zaciążył na nim lęk matki, a ich trudna walka o przeżycie i wychowanie w izolacji od rówieśników odcisnęły na nim niezatarte piętno.

Tymczasem dzisiaj poczuł się jak chłopiec, który z podwiniętymi nogawkami dżinsów siedzi na pomoście nad wodą. Z szarych chmur jeszcze nie wyrzało słońce, ale przestało padać, wiatr szumiący w koronach drzew niósł miły sosnowy zapach, słysząc było śpiew ptaków, a nad wodą fruwały motyle i ważki.

I nie dość tego, udało mu się złowić rybę! Krótko mówiąc, to popołudnie okazało się całkiem miłe. Szkoda tylko, że podobnych przyjemności nie zaznał w dzieciństwie.

Zerknął na siedzącą obok Renatę. Bosymi nogami machała nad wodą, wiatr rozwiewał jej włosy, które wymknęły się z sypła zawiązanego luźno na czubku głowy. Gdyby jako chłopak poznał taką dziewczynę, może jego dzieciństwo byłoby trochę szczęśliwsze.

Odnosił wrażenie, że ten swobodny wygląd bardziej do niej pasuje niż sztywny ubiór i nienaganna fryzura. Mimo że pierwszy raz zobaczył ją w tamtym służbowym oficjalnym wydaniu zaledwie wczoraj, miał poczucie, że zna ją od dawna.

– Tak zachowywałaś się jako dziecko? – spytał, mając na myśli jej upodobania do zabawy i myśląc, że to pytanie wywoła w niej uśmiech.

– Czyli jak? – odparła jednak poważnie.

Przez chwilę zastanawiał nad odpowiedzią. Z jakichś powodów niełatwo mu było to opisać.

– Lubiłaś przygody i dokazywanie – powiedział w końcu. – Byłaś żywiołowa, śmiała, nieprzewidywalna.

– Jeśli taka byłam w dzieciństwie, to dzisiaj nic mi już z tego nie zostało – skwitowała z wyraźnym smutkiem w głosie.

Chciał zaprzeczyć, bo w jego oczach wciąż zachowała te cechy, ale obawiając się, że ona jeszcze bardziej zamknie się w sobie, dał za wygraną.

– No to opowiedz, jaka byłaś jako dziecko – poprosił mimo

wszystko.

Myślał, że Renata się wymiga jakimś zgrabnym unikiem, że nie będzie chciała o tym mówić tak samo, jak nie miała ochoty rozmawiać o ostatniej nocy.

Milczała przez dłuższą chwilę, po czym przyczepiła do haczyka nową przynętę i z westchnieniem zarzuciła wędkę.

– Jako dziecko... nie czułam się na swoim miejscu – powiedziała w końcu.

Pamiętał ich wczorajszą rozmowę, w której przyznała, że uczyła się w ekskluzywnych szkołach prywatnych, takich z marmurową podłogą i mahoniową boazerią. Jeżeli wczoraj ta wiadomość go nie zaskoczyła, to patrząc na nią dzisiaj, nigdy by nie odgadł, że kończyła takie szkoły.

Zarówno wśród kolegów z pracy, jak i wśród klientów poznał mnóstwo ludzi wykształconych w elitarnych instytucjach, ale żaden z nich nie przypominał Renaty. W gruncie rzeczy nie poznał nikogo, kto byłby do niej podobny. Lubił tych ludzi, niektórych wręcz uważał za swoich przyjaciół. Czuł jednak, że chociaż żyje w ich świecie, niewiele ma z nimi wspólnego, że jest wśród nich odmieńcem.

Natomiast z Renatą, mimo że mieli za sobą tak różne drogi życiowe, czuł pewną bliskość. Nie umiał tego sprecyzować, ale wiedział, że łączy ich jakaś więź, jakieś pokrewieństwo charakteru. I może właśnie to przesądziło o ich wzajemnym zauroczeniu.

Wcześniej skłaniał się do myślenia, że ostatnia noc to raczej kwestia okoliczności, w jakich się znaleźli, bo Renata jako kobieta nie była w jego typie. Nigdy go przecież nie podniecały drobne gadatliwe brunetki. Tymczasem Renata...

Tyle że teraz ona najwyraźniej wołała do tego nie wracać, on zaś powinien pogodzić się z tym faktem. W sprawach seksu był pragmatyczny. Kobiety pojawiały się w jego życiu i odchodziły, a ich miejsce zajmowały nowe. Lubił takie, które związek z nim traktowały lekko i z którymi, gdy znudzili się sobą, rozstawali się bez wzajemnych uraz. Bywało, że po miesiącach, czasem po jednej randce. Jego znajomość z Renatą będzie chyba należeć do tych ostatnich, a on wkrótce spotka nowe partnerki.

Ta perspektywa o dziwo wcale mu się nie spodobała. Renata go fascynowała i doskwierało mu poczucie, że zna ją zbyt powierzchownie. Był jej ciekaw, chciał tę znajomość pogłębić. Dotychczas nie zaobserwował w sobie takich pragnień, wolał przelotne związki, o swoich kobietach nie lubił wiedzieć zbyt dużo. Skoro tak było zawsze, nie spodziewał się, że to może ulec zmianie.

W tym przypadku jednak było inaczej, choć jeszcze wczoraj gorzko żałował, że Renata wkroczyła w jego życie. Jeszcze wczoraj życzył sobie, by ich ścieżki nigdy się z sobą nie przecięły.

I wciąż nie wiedział, jakim była dzieckiem, poza tym, że wspomniała o doskwierającym jej kiedyś poczuciu niedostosowania. Ale zamiast ją poprosić, by wyjaśniła mu to bardziej szczegółowo, przyznał cicho:

– Ja też się z tym borykałem.

Może słusznie wyobrażał sobie, że była żywiołowa i nieprzewidywalna, a przy takim usposobieniu nie czuła się najlepiej w tradycyjnym uporządkowanym świecie, w którym dorastała. To zabawne, że on jako chłopak na próżno marzył, by wolno mu było trochę pobrykać.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu z zarzuconymi wędkami, ale cisza ani jemu, ani jej nie ciążyła. Zresztą nie była to głucha cisza, bo szumiał wiatr i śpiewały ptaki. Czas jakby zatrzymał się w miejscu, w tym momencie wydawał się niemal idealny. A byłby jeszcze lepszy, gdyby nie świadomość, że ta chwila minie.

Wiele nauczył się tego dnia, ale taki stan ducha był dla niego absolutną nowością. Z dala od domu, pracy, swojego środowiska i wynalazków technologicznych, a więc tego wszystkiego, co określało jego dotychczasowe życie, pragnął, by ta chwila trwała. Jak to możliwe?

Znów zerknął na Renatę. Z wędką w dłoni była jakby nieobecna, z poważnym wyrazem twarzy patrzyła w niebo. Zdawało się, że gdzieś się rozwiął jej radosny nastrój.

Pod wpływem jakiegoś dziwnego impulsu zanurzył stopę w jeziorze i lekko opryskał Renatę. Pisnęła oburzona i spojrzała na



niego tak, jakby nie dowierzała własnym oczom. On też nie dowierzał, że odważył się coś takiego zrobić. Nigdy nie był ani spontaniczny, ani nieprzewidywalny. Potem ona z diabelskim uśmieszkiem postanowiła odplacić mu pięknym za nadobne, ale nie dosięgnęła wody. Była od niego znacznie niższa.

Więc wykorzystał sytuację i znów ją ochlapał.

– Hej, to nie fair! – zawołała.

Chciał się odciąć, że w miłości i na wojnie wszystko jest dozwolone, ale się ugryzł w język, bo Renata chyba miała rację. Tym niemniej nie zamierzał się poddać. Całe życie przestrzegał reguł.

Opryskał ją po raz trzeci.

Spiorunowawszy go wzrokiem, odłożyła wędkę, oparła się łokciem o krawędź pomostu i z wielkim trudem, prostując nogę, dosięgnęła dwoma palcami powierzchni wody. Ale udało jej się jedynie ją musnąć i nie zdołała go ochlapać. Tate roześmiał się i powtórzył swój „dowcip”.

– Skoro tego chcesz, zaraz się policzymy – mruknęła, próbując głębiej zanurzyć stopę, ale o mało nie spadła przy tym do wody, w ostatniej chwili łapiąc się pomostu.

Rozbawiony patrzył, jak z wyciągniętymi rękami przekreśliła się na brzuch.

– Nic nie poradzisz, dziecino, masz krótkie nóżki i rączki.

– Nie waż się mówić do mnie „dziecino”. Tak mnie nazywał Sean Malone i gorzko tego pożałował.

– Kto to jest Sean Malone? Twój były chłopak?

Ze zdziwieniem poczuł nagłe ukłucie zazdrości. Co go obchodzi, czy Sean Malone to jej były chłopak? Albo nawet aktualny? Gdy wreszcie wydostaną się z tej matni, przecież rozstanie się z Renatą.

Mimo że dzisiaj ta matnia wydawała się mniej straszliwa niż wczoraj, wiedział, że gdy się z niej wydobędą, nie spotkają się więcej. Więc co za różnica, kim jest Sean Malone? Jemu to powinno być obojętne. Powinno, ale nie było.

– Sean Malone w piątej klasie załazł mi za skórę – oznajmiła, znów przesuwając się do krawędzi pomostu. – Wszystkich przezywał, a do mnie mówił „dziecino”. Tak robił do czasu, kiedy

jego szafka w szatni zaczęła cuchnąć zgniłą rybą, a on wylądował u dyrektora i dostał uwagę do akt. Bo trzeba było odkażać i wietrzyć całą szatnię.

– Ale skąd się wziął w jego szafce taki fetor, że trzeba było odkażać całą szatnię?

– Nawet sobie nie wyobrażasz, jak mogą cuchnąć smażone krewetki, kiedy poleżą sobie w ciepłe! – Uśmiechnęła się z satysfakcją. – A jak jeszcze poleje się je dresingiem z pleśniowego sera i schowa takiemu palantowi w szafce, to po trzech dniach robi się taki odór, że trzeba zamykać całą szatnię. Sean połapał się, kto to zrobił, więc już nigdy nie nazwał mnie „dzieciną”. A teraz ty też dostaniesz za swoje – powiedziała, wciąż nie dosięgając do wody.

– No jasne, wprost umieram ze strachu.

Wychylona z pomostu, podjęła więc kolejną bohaterską próbę. I wreszcie dopięła swego, chlapiąc mu ręką prosto w twarz. Niestety straciła przy tym równowagę, a on jeszcze zdążył otworzyć oczy, by zobaczyć, jak Renata głową w dół ląduje w jeziorze.

Błyskawicznie wypłynęła na powierzchnię, plując wodą i jednocześnie krztusząc się ze śmiechu. Odgarnawszy włosy z oczu, powiedziała:

– Żeby zobaczyć twoją minę, warto było zaryzykować. Ty, jak się zdaje, nieczęsto za swoje sprawki dostajesz nauczkę.

– To prawda – przyznał z uśmiechem, wycierając sobie twarz – bo z tak zajadłym przeciwnikiem jak ty chyba jeszcze nie miałem do czynienia.

Gdy podpłynęła do pomostu, wyciągnął rękę, by pomóc jej wdrapać się na górę, a ona z wdzięcznością wyciągnęła swoją, po czym jednym ruchem zepchnęła go do wody.

Miał jeszcze moment, by złapać powietrze, a kiedy wypłynął na powierzchnię, nie umiał pohamować śmiechu. Patrzenie na Renatę i jej mściwą minę naprawdę go rozbawiło.

Przez chwilę płynęli obok siebie, próbując rozgryźć, czy druga strona zamierza kontynuować pojedynkę. Potem ona odwróciła się na plecy i przytknęła oczy. Wyglądała tak, jakby całe życie, nie przejmując się światem, chciała spędzić w tym jeziorze.

rze. Więc poszedł w jej ślady i też pozwolił sobie na odprężenie.

Przez chwilę krążyła nad nimi ważka, po czym sobie odleciała. Potem oglądał niebo, nie pamiętając, kiedy to po raz ostatni pływał w jeziorze. I kiedy po raz ostatni patrzył na chmury. Później, jak Renata, przymknął oczy.

– Wiesz co – jej głos dobiegł go jakby z bardzo daleka – ten cały Grady mógł nas odstawić do mniej przyjemnej kryjówki.

Uwaga o inspektorze przywróciła Tate'a do rzeczywistości, bo na chwilę zapomniał, dlaczego oboje kąpią się w jeziorze. Przez chwilę było mu tak dobrze jak na wytęsknionej od miesięcy wycieczce, kiedy w końcu znaleźli czas, by wyrwać się od codzienności.

Niemal już zapomniał, że wczoraj pierwszy raz w życiu zobaczył Renatę.

– W filmach ludzie, którzy trafili pod policyjną kuratelę, zawsze lądują w jakimś obskurnym hoteliku i zawsze są skazani na śmieciowe jedzenie.

– No właśnie, bo nasze jajka w proszku były prawdziwym smakołykiem.

– Błagam, nawet mi nie przypominaj tej porannej jajecznicy.

– Ale przyznaję, bywają gorsze miejsca niż lasy w Wisconsin.

Do wczoraj był przekonany, że człowiek musi mieć wszystko na wyciągnięcie ręki i że życie z dala od wielkiego miasta jest koszmarem. Ale Renata miała rację, mogli trafić gorzej niż do tej głuszy, gdzie trzeba się cieszyć towarzystwem ptaków i ważek.

– Jak długo według ciebie będziemy tutaj tkwili? – spytała tonem, który nie wskazywał, by pragnęła się stąd wydostać, lecz przeciwnie, który mówił, że chciałaby tu jak najdłużej zostać.

– Nie wiem – odparł.

Mało tego, że uderzyła go nieoczekiwana nuta w jej głosie, to jeszcze bardziej zdumiał go ton jego odpowiedzi, sugerujący, że on też nie pali się do wyjazdu.

– Federalni będą nas tu trzymać, dopóki nie znajdą osoby, która mnie namierzyła i nie przekonają się, że informacji o mojej tożsamości nie potrzebował nikt oprócz ciebie.

Kiedy w końcu otworzył oczy, Renata podpływała już do po-

mostu. Po chwili uchwyciła się oburącz jego krawędzi i próbowała wciągnąć się na górę, ale zrozumiawszy, że sama nie da sobie rady, szybko dała za wygraną. Może ją drażniło, gdy mówiono do niej „dziecino”, ale była naprawdę filigranowa i potrzebowała pomocnej ręki, by wydrapać się z wody.

Tate, który nadrabiając miną, udawał, że to mu nie sprawiło wysiłku, wygramolił się na górę, przykucnął i bez trudu wciągnął Renatę na pomost.

By natychmiast tego pocałować.

Mokry kombinezon przylgnął jej do ciała niczym druga skóra, a ponieważ bielizna nie zdążyła wyschnąć i Renata bez niej wybrała się na ryby, wyglądała teraz jak kompletnie naga. Nie mogąc oderwać wzroku od jej piersi prezentujących się w całej krasie, przełknął ślinę, ale pragnienie, by znów je pocałować, okazało się silniejsze. Zerknąwszy na rysujący się cieniem trójkąt między jej udami, objął ją w pasie i przykrył jej wargi pocałunkiem. Zdążyła wydać z siebie cichy protest, po czym przywarła do niego i oddała pocałunek.

Dla niego przestał istnieć cały świat, liczył się tylko smak jej ust. Szybko odpiął górę jej stroju, by dotknąć palcami jej nagiego biustu. Następnie powędrował dłonią na jej brzuch i zszedł niżej. Z westchnieniem rozkoszy szerzej rozstawiła nogi i objęła go w pasie. Gdy jej palce odpinały mu dżinsy, stwierdziła, że jest gotowy.

Skąd to przemożne gwałtowne pragnienie, by ją posiąść? Kiedy był z innymi kobietami, umiał panować nad pożądaniem. Żeby się rozgrzać i rozgrzać partnerkę, lubił długą grę wstępną.

Z Renatą jednak błyskawicznie tracił głowę w ogarniającym go bez reszty wybuchu pożądania. Nie obchodziło go teraz, że są na pomoście i że mógłby ich ktoś zobaczyć. Albo przeciwnie, to ryzyko tylko wzmagало w nim podniecenie.

Zdołał ją oswobodzić z ubrania i stała przed nim naga. Gdy po krótkiej chwili zrzucił dżinsy, położyła mu dłonie na piersi, a on, chwyciwszy ją w tali, uniósł ją do góry, by kochać się z nią na stojąco.

Gdy objęła go w pasie nogami, zarzucając mu ręce na kark,

wszedł w nią bez trudu. Czuł, że w tej pozycji długo nie powstrzyma szczytowania. By szybciej doprowadzić ją do orgazmu, zaczął stymulować ją palcami.

Kiedy jęknęła z rozkoszy i położyła mu głowę na ramieniu, wszedł w nią jeszcze głębiej.

Osiągnęli rozkosz jednocześnie, po czym ona, osunąwszy się bezwładnie na plecy, położyła się na pomoście, a on przywarł do niej. Nie wiedział, jak długo tak leżeli, pamiętał tylko, że gdzieś daleko zagrzmiało, ucichły ptaki, wiatr zmarszczył powierzchnię wody i rozszumiał się w koronach drzew.

Jeszcze nigdy nie przeżył czegoś takiego. To nie polegało tylko na kochaniu się w plenerze, lecz wiązało się z jakimś nieznanym mu wcześniej doznaniem, którego nie umiał określić.

Nie miało ono związku z malowniczym jeziorem w Wisconsin, lecz z Renatą Twigg.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gdy wracali do motelu, słońce już chowało się za drzewami. Nieśli nie tylko kilka ryb w wiaderku, ale też jeżyny, które zebrali do jego podkoszulka. W drodze powrotnej odkryli wodospad i jaskinię, a zbierane przez nich szyszki sosnowe i ciekawie wyglądające kamyki mogłyby zapełnić wystawę osobliwości w muzeum przyrodniczym.

I znowu się kochali, tym razem z takim żarem, że Renny nie dowierzała sobie, czy to nie był sen.

Tego popołudnia nie była przygotowana na zbliżenia z Tate'em, a zarazem ich wyczekiwała. Doszło do nich tak szybko, były tak namiętne, a ona pozwoliła sobie na spontaniczność graniczącą niemal z wyuzdaniem, że na ich wspomnienie mogła się tylko rumienić, czując jednak, że to były najpiękniejsze chwile jej życia.

Będąc z Tate'em, miała wreszcie wrażenie, że jest w zgodzie z sobą, że wreszcie znalazła swoje miejsce, więc chciała, by te chwile trwały wiecznie, by nigdy nie nadszedł ich kres.

Zaczynała odnosić wrażenie, że są tutaj we dwoje od zawsze. Z nikim nie było jej tak dobrze jak z nim, przy nikim nie czuła się tak swobodnie, przy nikim nie poczuła tak namacalnie, że wreszcie jest sobą.

Ale próbowała się z tego oczarowania otrząsnąć. Powinna przygotować kolację, powinna się zrewanżować za dzisiejsze śniadanie. On ją zresztą uprzedził, że nie będzie miała z niego pożytku, bo nigdy nie sprawiał ryb. Miała więc ręce pełne roboty, a kiedy na stole znalazły się usmażone i polane sosem z jeżyn ryby, oboje niemal zapomnieli o namiętnych chwilach tego popołudnia. Niemal.

Po powrocie pod dach wzięła prysznic i przebrała się w ohydłą piżamę we wzorek – choć poprzedniego wieczoru ten paskudny dół jakoś Tate'a nie odstraszył – on zaś włożył swoje

bryczesy do polo i świeży biały T-shirt. Ich mokre ubrania suszyły się w łazience, a ona przyrzekła sobie, że następnym razem już pod żadnym pozorem nie włoży swoich śpiochów na gołe ciało. Że na pewno nie zapomni o bieliźnie.

Mimo tego postanowienia nie mogła się jednak powstrzymać przed zapaleniem do kolacji świec.

Postawiła je na stole tak po prostu, dla miłego nastroju. Nie żeby jej chodziły po głowie jakieś względy natury romantycznej. Oczywiście, że nie. A dla dopełnienia romantycznego, och nie, dla dopełnienia miłego nastroju przydałaby się jeszcze butelka dobrego wina.

Skoro jednak użytkownicy tego lokum gustowali w paskudnych wzorkach piżamowych, to przecież, pocieszała się, gdyby odziedziczyli też po nich butelkę trunku, byłby pewnie nie do przełknięcia.

Jeśli Tate zauważył romantyczne, ach, wcale nie romantyczne, tylko po prostu nastrojowe świece na stole, to zbył je milczeniem. Ciekawe, zastanawiała się, co on myśli o ich popołudniowych przygodach, tej na pomoście i tej w drodze powrotnej. I o tym, co się wydarzyło ostatniej nocy. Ciekawe, jak on zapatruje się na to wszystko, co im przydarzyło się w tej głuszy.

Czy jego też zaskoczyło ich wzajemne zauroczenie? Ich namiętność i żar? Czy on też odnosił wrażenie, że dwa ostatnie dni upłynęły im niemal zawieszony w czasie? Że jakby te dni nie należały do rzeczywistości? Albo też dla niego były one jedynie przygodą, którą trzeba przetrwać, a on po prostu robił wszystko, by pozostać przy zdrowych zmysłach? Powiedział jej przecież, że seks będzie miłym urozmaiceniem, że umili im pobyt w odosobnieniu. Czy dla niego nie był niczym więcej?

I wreszcie co tu do diabła zrobić z tym fantem, że to ona zleciła wykradzenie jego danych osobowych? Wymuszone odosobnienie, w którym się znaleźli, mogłaby przecież łatwo zakończyć, przyznając się Grady'emu, że zna hackerkę, która na jej prośbę włamała się do federalnej bazy danych. Ale tym samym zaszkodziłaby Phoebe, którą czekałaby odpowiedzialność karna. I jej też groziłyby zarzuty o współudział.

Najdziwniejsze jednak było to, że Renny mniej się bała wię-

zienia niż reakcji Tate'a, gdyby mu wyznała, że mogła uchronić go przed przenosinami do kryjówki, bądź później zadzwoniła do inspektora i po prostu powiedziała mu prawdę. Ona jednak nie była gotowa się przyznać do winy, ale przede wszystkim nie chciała skracać ich przymusowego pobytu „na zesłaniu”. W gruncie rzeczy to nie lęk przed konsekwencjami prawnymi czy groźbą więzienia powstrzymywał ją przed skontaktowaniem się z Gradym.

Rozterki nie zmąciły jej jednak radości, jaką jej sprawiła kolacja z Tate'em. Czowała się z nim tak swobodnie, jakby tworzyli stadło, które w swoim domu zasiadło do codziennego posiłku. Ale przecież oni parą nie są. Jednak gdy po jedzeniu wspólnie sprzątnęli ze stołu, nagle ogarnęło ich skrepowanie.

Choć żadne z nich nie miało ochoty na zabijanie czasu czytaniem książki albo czasopisma, jak wczoraj wieczorem, oboje woleli wymigać się od poważniejszej rozmowy.

– Zagrajmy w scrabble – zaproponowała, gdy odstawili do szafki umyte talerze. – Nie znam nikogo, kto by tej rozrywki nie lubił.

Niezrażona miną Tate'a, który chyba właśnie stanowił wyjątek, ruszyła do szafki przy drzwiach wejściowych, w której razem z przeróżnymi rupieciami leżały mocno sfatygowane pudła z planszówkami.

– Jeśli wolisz, możemy zagrać w warcaby albo monopol.

– Niech będzie scrabble – powiedział bez entuzjazmu.

Nie dając mu czasu na zmianę decyzji, rozłożyła planszę na kanapie, jemu i sobie wręczyła stojaki, po czym ułożyła płytki z ukrytymi pod spodem literami, a on tymczasem przysunął sobie krzesło.

Następnie wylosowała siedem płytek i ułożyła je sobie na stojaku: dostały się jej same spółgłoski oraz litera A. Gdy Tate umieścił swoje płytki na stojaku, pozwoliła mu zrobić pierwszy ruch. Kiedy w pierwszym podejściu wykorzystał wszystkie swoje litery, które ułożył na planszy w siedmioliterowe, przechodzące przez pole H8 słowo ROZETKA, za pozbycie się liter zdobywając pięćdziesiąt punktów oraz kolejne pięćdziesiąt dwa za litery punktowane, po następne siedem liter sięgnął z uśmie-



chem satysfakcji.

– Sama chciałaś w to grać – powiedział. – Wszyscy kochają scrabble, prawda?

Jej udało się zdobyć szesnaście punktów za TRAN.

– Okazuje się, że bijesz mnie na głowę – mruknęła. – Często w to grasz?

– Bardzo rzadko, ale lubię bawić się słowami. Mam to upodobanie od małego, może dlatego, że dużo czytałem w dzieciństwie.

Nic dziwnego, bo trzymany pod kloszem nie mógł się bawić się z rówieśnikami, pomyślała. Zresztą ona, choć nigdy nie mogła się skarżyć na izolację towarzyską, też w czasach szkolnych pożerała książki, dzięki którym mogła uciec od rzeczywistości i zapomnieć o różowych tiulach do baletu.

– Jaki rodzaj literatury najbardziej wtedy lubiłeś?

– Zaczytywałem się w baśniach, fascynowali mnie zwłaszcza rycerze żyjący w zamkach. A ty?

– Ja przepadałam za książkami przygodowymi. Czy to dlatego wybrałeś sobie później dom, który przypomina zamczysko?

– Zwróciłaś na to uwagę?

– Oczywiście, przecież to widać na pierwszy rzut oka.

A nich go diabli, pomyślała z zawiścią, gdy ułożył słowo ZATOR.

– Zachwyciałem się zamkami obronnymi, bo były nie do zdobycia – oświadczył, sięgając po cztery płytki. – Kiedy byłeś w środku, nic ci nie groziło, ani hordy barbarzyńców, ani armie napoleońskie, nie groziły ci nindże z mieczami ani władcy pierścieni. Wyobrażałem sobie, że jestem panem na zamku może dlatego, że w ten sposób łatwiej godziłem się z moją samotnością. Mówiłem sobie, że w zamku jestem bezpieczny, bo nikt nie wkroczy w moje życie.

– Ale dzisiaj nikt nie izoluje cię od świata. Czemu więc postanowiłeś mieszkać w domu przypominającym zamek?

– Z tych samych powodów – odparł, patrząc na swoje litery.

– Ale...

– Twoja kolej – wszedł jej w słowo.

W następnych ruchach wciąż bił ją na głowę, więc postanowi-

ła wrócić do pytania, dlaczego lubi zamykać się przed ludźmi w swoim zamczysku, trzymać ich na dystans. Ale on najwyraźniej chciał zmienić temat, bo spytał ją, dlaczego lubiła książki przygodowe.

– Dawały mi wytchnienie od codzienności, jej praw i ścisłych reguł odbierających człowiekowi swobodę.

– To pewnie znaleźlibyśmy wspólny język, bo ja też uciekałem do własnego świata.

– Ale ty chyba nie zgodziłbyś się mnie wpuścić do swojego zamku, prawda? Hej, nie mam ani jednej samogłoski i chcę się poddać.

– Dobra, ale ułożę jeszcze słowo DIJLIG, które w języku Etrusków znaczyło seks...

– Okej, wygrałeś – powiedziała, zamykając planszę z ułożonymi na niej słowami. – Zmieniłam zdanie, scrabble to kretyńska gra – oświadczyła. – Wiesz, po całym dniu czuję się wykończona i muszę się porządnie wyspać.

Nie czekając na odpowiedź, szybkim krokiem poszła do sypialni i zamknęła się w niej na klucz. Wiedziała bowiem, że Tate'owi chodzi po głowie to, co Etruskowie nazywali słowem dijlig.

Czy zamknęła się na klucz, bo nie ufa jemu, czy dlatego, że nie ufa sobie? – pomyślał, uśmiechając się pod nosem. Nie uszło jego uwadze, że do kolacji zapaliła świece i widział wyraz jej oczu, kiedy wspomniał o seksie po etrusku. Co więcej, był niemal pewien, że z tego powodu zwiąła. A szkoda, bo przecież mogliby sobie jeszcze pograć.

Ale w jednej sprawie musiał jej przyznać rację: ten dzień faktycznie był wyczerpujący.

Zarazem jednak to był najwspanialszy dzień w całym jego życiu. Odnaleźli wodospad i spenetrowali jaskinię. Może nie była to Niagara, ale nigdy dotąd nie odkrył wodospadu. W wieku trzydziestu dwóch lat, mimo że jeździł po świecie aż do przesytu, pierwszy raz odkrył wodospad i jaskinię.

Dwa dni spędzone z Renatą Twigg przyniosły mu nieznaną dotychczas doznania i wiele go nauczyły o nim samym. Dowie-

dział się co nieco o swym prawdziwym pochodzeniu i uznał, że powrót do jego dawnego życia w Chicago nie będzie już prostą oczywistością.

Czy w ogóle miałby ochotę do niego wracać? Zanim poznał Renatę, jego świat wypełniała praca, którą urozmaicał sobie przerwami na grę w polo oraz przelotnymi romansami.

Jednak taki tryb życia był przecież jego wyborem. Całymi latami, nie szczędząc trudów, dążył do tego, by stworzyć sobie taki świat. Lubił go i akceptował, więc oczywiście, pragnął do niego wrócić. Ani jego nowo odkryta, żyjąca na wschodnim wybrzeżu rodzina, ani jego przygoda z Renatą Twigg tego nie zmieniają. Chyba że sam zapragnie jakiejś odmiany. Ale on jej nie chciał, jego życie w Chicago było niemal pozbawione wad. W imię czego więc miałby ten ideał burzyć? Tylko dlatego, że ten dzień okazał się tak wspaniały?

Pamiętaj, upomniał się w duchu, ten dzień był doświadczeniem odległym od normalnego porządku. Taki dzień, jaki spędził z Renatą, nie przydarza się w normalnym życiu. Na wspomnienie ich dzisiejszych przygód westchnął. Ten dzień przypominał mu węgry ze szkoły. Był cudownym i niezwykłym podarunkiem od losu, lecz się nie powtórzy.

Gdy to sobie uświadomił, ze zdumienia potrząsnął głową. Od kiedy to myśli w kategoriach cudownych zdarzeń i niezwykłych darów od losu?

Jeszcze wczoraj uważał, że spotkała go najgorsza przygoda w życiu. Jeszcze wczoraj winił Renatę o zburzenie mu spokoju. Teraz jednak był jej wdzięczny za to, że pokazała mu, ile radości może człowiekowi sprawić przerwa w codziennej rutynie.

Podobnie jak Renata potrzebował snu. Może więc nie powinien żałować, że zamknęła się na klucz? Po tych trzydziestu sześciu burzliwych godzinach zregenerują się i jutro zaczną dzień z naładowanymi akumulatorami. I spojrzą na wszystko świeżym okiem.

Bo do jutra, był tego pewien, czar pryśnie. Ona zapewne obudzi się stęskniona za swoim życiem na Manhattanie, on za swoim w Chicago. Poza tym Grady prawdopodobnie wreszcie zdoła do nich dotrzeć i może przywiezie im dobre wieści, które jemu

i Renacie umożliwią powrót do codzienności.

Najprawdopodobniej nie zapomną o tutejszych wążkach i rybach, niewykluczone też, że od czasu do czasu, gdy wykroją sobie na to chwilę, będą mogli się widywać.

Tak. Oboje muszą wrócić do normalnego życia, a dzisiejszy dzień był tylko krótką ucieczką od rzeczywistości. Gdyby wszystkie dni były tak wspaniałe i niezwykle jak ten dzisiejszy, szybko by im spowszedniały.

Jutro czeka ich nowy, inny dzień. Jutro wszystko znowu wróci do normalności.

Nawet jeśli już nic nie będzie takie jak kiedyś.

Nazajutrz obudził go daleki odgłos grzmotu.

Choć nadchodząca burza powinna go zaniepokoić, bo deszcz odetnie inspektorowi drogę do motelu, o dziwo poczuł radość.

Jeszcze dziś mamy węgry, pomyślał z ulgą, jak dziecko, któremu upiecze się szkoła. Skoro go czeka kolejny wolny dzień, jeśli nie od lekcji, to od pracy, zamierza go miło spędzić w towarzystwie nowej przyjaciółki, Renaty. Bo chyba mógł ją tak nazwać?

Zerknął na zamknięte drzwi do sypialni. Postanowił jednak sprawdzić, czy wciąż są zamknięte na klucz. Wstał więc z kanapy, podszedł do nich i nacisnął klamkę.

Drzwi otworzyły się bez trudu.

Chcę tylko zajrzeć, powiedział sobie. Upewnię się, że nic jej nie dolega. Bo tej nocy też mu się śniła, ale to był niespokojny sen, w którym wołała o ratunek.

Nie, spała smacznie na boku, z jedną ręką podłożoną pod uchem. Jej włosy rozsypały się szeroko na poduszce, jeden niesforny kosmyk opadał jej na policzek.

Ten kosmyk na twarzy chyba jej przeszkadza, pomyślał. Chyba ją łaskocze i przez niego za wcześnie się obudzi. Więc trzeba go odgarnąć na poduszkę, postanowił, skradając się do niej na palcach.

Ale pokusa była silniejsza, poczuł, że musi dotknąć jej policzka. Chciał tylko go musnąć, tylko przypomnieć sobie jego ciepło i aksamitną gładkość.

– Dzień dobry – szepnęła przez sen tym rozmarzonym głosem, jaki kobiety...

Nie, Tate tej pełnej spokoju i czułości barwy głosu nie znał, bo kobiety, z którymi sypiał, nie odsłaniały przed nim takiego oblicza. Zresztą rzadko z nimi spędzał całą noc, więc nieczęsto oglądał je po przebudzeniu.

– Dzień dobry – powiedział, słysząc także we własnym głosie tę nutę czułości. – Znowu się rozpadało – dodał, przełknąwszy ślinę. – Więc raczej się nie zanosz na to, że Grady dzisiaj dojedzie.

– No cóż – odparła z uśmiechem, nie siląc się na udawanie rozczarowania. – W takim razie może wyprawmy się dzisiaj na drugi brzeg jeziora.

Choć powinien zareagować na to bez entuzjazmu, jak na jej wczorajszy pomysł, żeby iść na ryby, uśmiechnął się, mówiąc:

– Wobec tego trzeba się najpierw posilić. Zrobię nam śniadanie.

– Zaraz ci pomogę, ale daj mi sekundę na rozbudzenie.

– Jeśli mi pozwolisz, chętnie ci w tym pomogę.

W odpowiedzi zarzuciła mu ręce na szyję, przyciągnęła go do siebie i pocałowała.

Tym razem kochali się wolniej, rozkoszując się każdą chwilą, jakby czuli, że do niczego nie muszą się spieszyć. Tego ranka wiedzieli, że mają przed sobą mnóstwo czasu. Dla Tate'a poczucie, że nic nad nim nie wisi, żadne sprawy, zobowiązania czy plany i że może się nacieszyć do woli wspólnymi chwilami z Renatą, było nowym, nieznanym doznaniem. Przynajmniej ten dzień mają wyłącznie dla siebie. A jutro...

Teraz nie będzie się zastanawiać nad jutrem. Dzisiejszy dzień podaruje wążkom, odkrywaniu wodospadów i Renacie.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Przez następne trzy dni powtarzał się ten rytm: razem się budzili, kochali, jedli śniadanie. Później dzwonił inspektor Grady, by powiedzieć, że drogi wciąż są nieprzejezdne i że komputerowcy nie rozpracowali jeszcze źródła przecieku. Razem wędrowali w deszczu, wspólnie szykowali kolację, grali w planszówki, brali prysznic, szli do łóżka, kochali się i rano wspólnie zaczęli dzień.

Byli nienasytzeni. Nie tylko sobą, ale chłonęli też świat wokół nich. Zdomowili się w głuszy, zaczęli się tutaj czuć jak u siebie, zmagania z przyrodą stały się dla nich fantastyczną przygodą. W jego towarzystwie Renny poczuła się lepiej i swobodniej niż z ludźmi, których znała od zawsze. W jej dzieciństwie nie było drzewa, na które by się nie wdrapała, zbierała robaki i kamienie, uwielbiała taplać się w kałużach. Dla dziewczyny o takim usposobieniu to odludzie było więc wymarzonym miejscem, prawdziwą utopią, gdzie wreszcie poczuła się wolna od narzucanych jej ograniczeń.

Jako kobieta nie spotkała jeszcze takiego mężczyzny jak Tate. Mężczyzny, który widział ją taką, jaka była naprawdę – taką, jaką pragnęła być – i który zdawał się lubić jej prawdziwe oblicze.

Nie, on ją autentycznie lubił i akceptował. Gdyby było inaczej, nie budziłaby w nim takiej fascynacji. Rozmawiali bez końca, o wszystkim i o niczym. Dobrze się z sobą bawili, często się śmiali. Gdy wieczorami wreszcie wypogadzało się niebo, kąpali się w jeziorze, po czym długo leżeli na pomoście, patrząc na miliony gwiazd. Byli sobą, niczego nie udawali, a ona pragnęła, by to trwało wiecznie.

Ale nadszedł poranek, kiedy zbudziły ją kroki na żwirze za oknem. W końcu przyjechał inspektor.

– Tate, cholera jasna, zbudź się – powiedziała w popłochu,

podnosząc z podłogi piżamę. – Wrócił Grady.

Ale on tylko odwrócił się na drugi bok i spał dalej smacznie. Błyskawicznie narzuciwszy piżamę, powiedziała, tym razem głośniej:

– Tate, wstawaj! Natychmiast przenieś się na kanapę! Grady jest przed domem!

Skoro jednak nie odniosło to skutku, nie miała wyboru. Trudno, niech Tate wyjdzie na palanta, który zajął łóżko, zmuszając ją do spania w salonie.

Przecież nie dopuści, by inspektor się połapał, że romansują. Nie, mowy nie ma, Grady pod żadnym pozorem tego się nie domyśli. Zresztą jej samej też niełatwo było zrozumieć, czym jest ich relacja, pojąć ją i nazwać. Ale teraz nie pora to roztrząsać, na to przyjdzie czas, gdy wrócą do domu.

Nie do domu, tylko do swoich domów, odległych o setki kilometrów.

Ta perspektywa ją poraziła. Będą żyć tak daleko od siebie, choć stali się sobie tak bliscy, jakby się znali od zawsze? Ale błyskawicznie zmusiła się do działania: pochwycając leżący na podłodze koc, wyskoczyła z sypialni i zamknęła za sobą drzwi.

Ledwie zdążyła położyć się na kanapie, rozległo się stukanie. Udając zaspaną, uniosła się na łokciu.

– Och, kogo ja widzę, pan inspektor... – powiedziała, zasłaniając dłonią usta, bo ziewnięcia nie zdołała z siebie wykrzesać, ale sądząc po minie Grady’ego, jako aktorka raczej nie zdobyłaby Oscara.

– Przepraszam, że budzę, pani Twigg – podjął grę, choć także i on nie był najlepszym aktorem. – Być może powinienem się zapowiedzieć przez telefon, ale do końca nie byłem pewien, czy zdołam podjechać pod górę i nie chciałem państwu robić nadziei bez pokrycia. Nie chciałem też państwa za wcześnie obudzić.

Państwa? – pomyślała w popłochu, ale szybko uznała, że nie będzie się zastanawiać, czy Grady się czegoś domyśla.

– To bardzo miłe z pańskiej strony, panie inspektorze.

W tym momencie otworzyły się drzwi sypialni i stanął w nich Tate, ubrany tylko w dżinsy, z przewieszonym na ramieniu bia-

łym T-shirtem. Inaczej niż ona nawet nie silił się na aktorskie sztuczki.

– Czuję zapach kawy – przywitał ich obcesowo.

To fajnie, miała ochotę mu odpowiedzieć, ale ugryzła się w język, bo jej „cholera jasna” sprzed paru minut też nie brzmiała zbyt romantycznie. Poza tym w obecności Grady’ego powinni unikać czułych słówek.

– Prawdziwej kawy – dodał bezceremonialnie. – Dobrej kawy, a nie tego rozpuszczalnego świństwa ze słoika, które musieliśmy przełykać co rano.

Renny dopiero wtedy zauważyła, że Grady trzyma tackę z czterema jednorazowymi kubkami z przykrywką.

– Widzę, że pan inspektor przywiózł o jedną kawę za dużo – zauważył Tate, odbierając od niego tackę, którą postawił na stole, by z westchnieniem lubości sięgnąć po kubek.

Ukłuło ją jednak, że Tate myśli tylko o kawie. Mógłby choćby na nią zerknąć i bez nadmiernej czułości odezwać się do niej. Ale z drugiej strony, kiedy Tate wziął sobie kubek, nawet nie próbując najpierw jej obsłużyć, Renny odniosła wrażenie, że Grady jakby bardziej uwierzył, że spali osobno.

Więc trudno, sama otworzyła sobie kawę, osłodziła ją i dodała do niej śmietankę. Zapomniała już, jak smakuje prawdziwa kawa ze śmietanką i cukrem ani nie pamiętała, kiedy ostatni raz miała ją w ustach.

Ależ tak, przypomniała sobie, na lotnisku, niecały tydzień temu, po przylocie do Chicago. Czemu więc ma wrażenie, że to było sto lat temu?

Grady przywiózł też firmową torbę z cukierni o nazwie „Nasze łakocie”, i postawiwszy ją na stole, zachęcał ich, by skosztowali, bo naprawdę warto, babeczki z kremem cytrynowym albo ptysie w polewie z syropu klonowego. Renny tego ranka wolała jednak nie eksperymentować i sięgnęła po zwykłego pączka. Ponieważ ani ona, ani Tate nie byli rozmowni i zapanowała krępująca cisza, inspektor, żeby ją przerwać, powiedział:

– Mam dwie wiadomości, dobrą i złą. Którą państwo chcą usłyszeć najpierw?

– Dobrą – odparł Tate, nie odrywając wzroku od kawy.



– Okej. Nasze biuro potwierdziło oficjalnie, że nic panu nie grozi, panie Hawthorne. Tak więc może pan wrócić do domu. Osobiście pana odwiozę, za parę godzin będzie pan u siebie.

– A jaka będzie zła wiadomość?

– Mam ją dla pani Twigg.

– Naprawdę? – powiedziała, czując, jak po plecach przeszły jej ciarki.

– Owszem – odparł Grady z chłodnym uśmiechem. – Woli pani sama wyjaśnić tę sprawę panu Hawthorne’owi czy też ja mam to zrobić?

Tate wreszcie ją zaszczycił spojrzeniem, pełnym nieskrywanego zdumienia. Przez sekundę chciała sobie wmówić, że to przecież wykluczone, by komputerowcy rozpracowali źródło przecieku. Przez sekundę niemal wierzyła, że bajka, w której żyli przez ostatnie pięć dni, będzie trwała wiecznie.

Po sekundzie zrozumiała jednak, że skoro należy założyć, że Grady zna całą prawdę, to będzie dla niej lepiej, gdy zachowa milczenie. Bo koniec końców jest przecież prawniczką i świetnie wie, że słowa wypowiedziane w obecności przedstawiciela organów ścigania mogą ją obciążyć na rozprawie sądowej. Zresztą musi chronić nie tylko siebie.

– Czy jest pani znana niejaka Phoebe Resnick? – powiedział inspektor.

A więc nie ulega wątpliwości, że komputerowcy wiedzą, kto się włamał do bazy danych, pomyślała, wciąż milcząc jak grób.

– Kim jest Phoebe Resnick? – zapytał Tate.

– To osoba używająca nicka „Monster” – wtrącił Grady.

A więc rozgryźli Phoebe, która tym nickiem posługuje się od czasów liceum, kiedy bezkarnie zhackowała komputer dyrektora szkoły. Nic więc dziwnego, że później ukończyła z wyróżnieniem najlepszy w kraju wydział informatyki, a założona przez nią firma programistyczna specjalizowała się w projektowaniu systemów zabezpieczeń danych. Phoebe, która zbijała kokosy, w chwilach wolnych nie przestała uprawiać hackerstwa, ale kradła dane jedynie w imię wyższych celów.

Na przykład ogołacała konta bankowe krwawych reżimów, by przelewać pieniądze organizacjom praw człowieka albo wspie-

rała schroniska dla kobiet i fundusze stypendialne kwotami skradzionymi handlarzom ludzi, a stowarzyszenia opieki nad zwierzętami dotowała środkami odbieranymi korporacjom prowadzącym eksperymenty na ssakach. No i nie odmówiła pomocy, gdy jej przyjaciółka chciała zdobyć czyjeś dane osobowe w federalnej bazie komputerowej.

– Jakiego do diabła nicka Monster? – zapytał Tate.

Grady, który bacznie obserwował Renny, dał jej szansę udzielenia odpowiedzi. Ale ona wciąż milczała uparcie, bo jeśli komputerowcy odkryli tożsamość Phoebe, to po nitce do kłębka doszli też na pewno do tego, że znają się od dziecka i że to Renny, która prowadziła sprawę spadkową Josepha Bacco, zleciła kradzież danych jego wnuka.

To, jak zareaguje Tate, gdy się o tym dowie, wyobrażała sobie aż za dobrze. Więc milczała także i z tego powodu.

– Nickiem Monster posługuje się od lat niejaka Phoebe Resnick – zaczął wyjaśniać Grady – zdolna hackerka, która między innymi włamała się do bazy wydziału ochrony świadków w departamencie sprawiedliwości, żeby wykraść pańskie dane osobowe, panie Hawthorne. I jeszcze nie wspomniałem, że Phoebe Resnick i pani Twigg przyjaźnią się od dziecka.

– Przecież mówiłaś, że skorzystałaś z usług jakiegoś Johna Smitha, którego znalazłaś w portalu ogłoszeniowym – Tate zwrócił się bezpośrednio do Renny.

Chociaż chciała go teraz zapewnić, zgodnie z prawdą, że w sprawie rozpracowania jego tożsamości nigdy w życiu nie ufałaby człowiekowi z ogłoszenia, w obecności inspektora musiała trzymać język za zębami. Było jej jednak niezmiernie przykro, że zataiła przed nim prawdę. Gdyby tamtego ranka, gdy Grady zjawił się w jego biurze, po prostu uczciwie się do tego przyznała, to...

Tyle że gdyby tak zrobiła, nie spędziłaby z Tate'em tych cudownych pięciu dni. Czyli to rozwiązanie byłoby jeszcze gorsze. Jeśli nawet on nie zechce już na nią patrzeć, a na to właśnie się zanoszi, w głębi duszy nie żałowała swego postępowania.

– Twoja przyjaciółka wykradła moje dane? – wydusił, kiedy wreszcie dotarła do niego naga prawda.

Renny wciąż nie otwierała ust, choć teraz nie dlatego, że bała się o siebie i o Phoebe. Teraz nie mogła wydobyć z siebie słowa, bo Tate zmierzył ją takim wzrokiem, jakby była najnikczemniejszą kryminalistką pod słońcem.

– Czyli od samego początku wiedziałaś, że nic mi nie grozi? – zapytał rozwścieczony. – Czyli gdybyś wtedy powiedziała inspektorowi, że wiesz, kto wykradł moje dane, uniknąłbym całej tej kretyńskiej kołomyi?

Więc dla niego to była kretyńska kołomyja? Zapomniał, jak dobrze im było razem? Zapomniał, jacy byli szczęśliwi? Dla niego to bagatela, że poznał lepiej samego siebie?

Gdy Tate wstał, by podejść do okna, nie wiedziała, czy chce odsunąć się od niej jak najdalej, czy też po prostu nagle zaczęło go nosić. Ale kiedy zaczął mówić, pozbyła się wszelkich wątpliwości.

– Pięć dni na pustkowiu, pięć dni przymusowej przerwy w pracy. Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę, jakie przez ciebie poniosłem straty? Czy ty sobie wyobrażasz, ile mnie kosztuje pięć zmarnowanych dni? Nie tylko straciłem miliony dolarów, ale skompromitowałem się przed klientami. Wystawiłaś na szwank moją reputację! – skończył, miotając się od ściany do ściany.

Gdy przerwał tę tyradę, Renny spojrzała na inspektora. Chciała się od niego dowiedzieć, co grozi Phoebe i oświadczyć mu, że całą winę bierze na siebie, bo to ona zleciła włamanie do bazy. Wiedziała jednak, że w świetle prawa liczą się czyny, a motywacje nie mają znaczenia. Phoebe popełniła przestępstwo, ona zaś była jej współniczką. I jeśli nawet nie chciały nikogo skrzywdzić, obu groziły surowe kary.

Gdy Renny oczami duszy widziała przyjaciółkę i siebie w więziennych drelichach, Grady przypatrywał się jej z rękoma skrzyżowanymi na piersi.

– Proszę o spokój, pani Twigg – odezwał się po chwili. – Między nami a panią Resnick doszło do ugody. W zamian na pewne usługi, które zgodziła się wyświadczyć dla kraju, jesteśmy gotowi puścić w niepamięć ten epizod. A ponieważ nigdy tego epizodu nie było, nie grożą paniom konsekwencje karne. Czy dobrze

się rozumiemy?

– Tak jest, panie inspektorze. Dziękuję.

– Za co?

Uznała, że nie będzie tego drażnić. Zwłaszcza że miała zmartwienie innej natury, bowiem Tate mierzył ją wzrokiem, w którym szewska pasja mieszała się z niedowierzaniem.

– Daruj sobie – warknął, zatrzymując ją gestem dłoni, gdy chciała do niego podejść.

– Chciałabym ci to wyjaśnić – poprosiła niepewnie.

– Nie zamierzam cię słuchać.

– Tate...

– Możemy ruszać w drogę? – przerwał, zwracając się do inspektora.

– Oczywiście, jeśli jest pan gotów – odparł Grady. – Pani pojedzie z nami – powiedział do Renny. – Mam dla pani bilet na samolot do Nowego Jorku, więc po drodze do Chicago zatrzymamy się na lotnisku w Green Bay. Rzeczy, które pani zostawiła w domu pana Hawthorne’a, czekają na panią w moim samochodzie. Panie Hawthorne – ciągnął – proszę przyjąć moje przeprosiny w imieniu rządu Stanów Zjednoczonych za wszelkie niedogodności, jakie spotkały pana w ciągu ostatnich pięciu dni, ale zgodnie z naszym zobowiązaniem sprzed trzydziestu lat, gdy został pan objęty programem ochrony świadków, musieliśmy zapewnić panu bezpieczeństwo.

– Rozumiem i je przyjmuję.

No tak, od Grady’ego przyjął przeprosiny, podczas gdy jej nawet nie dopuścił do głosu. Ale z drugiej strony, kto jeśli nie ona nawarzył tutaj piwa? Tylko ona ponosi za to winę, więc nic dziwnego, że Tate jest wściekły. Szkoda jednak, że nie dał jej szansy się wytłumaczyć.

Niemniej miała nadzieję, że Tate z czasem zdoła się zreflektować. Może zrozumie, że te ostatnie pięć dni były jednak nie tylko kłopotliwą i szkodliwą przerwą w jego życiu. Łudziła się, że przypomni sobie także o jeżynach, rybach, sosnowych szyszkach, rozgwieżdżonym niebie i o niej samej.

– Zanim się przebiorę, chciałabym wziąć szybki prysznic – rzekła cicho i nie czekając na odpowiedź, znikła w sypialni.

Gdy sięgała po swoją wygniecioną garsonkę, próbowała ominiąć wzrokiem wiszący obok niej jego strój do polo i nie myśleć o tym, jak bardzo się różnią te ubiory. O tym, że tak kompletnie do siebie nie pasują i że w normalnych okolicznościach nigdy by nie wisały w jednej szafie. I że ponieważ wszystko zniszczyła, już nigdy nie będą z sobą sąsiadować.

Jego dom, jego ukochany zamek.

Po niemal tygodniowej nieobecności otworzył bramę, by wreszcie wrócić do swojego królestwa. Jest mniejsze, niż sądziłem, pomyślał. I uderzyło go, że nikogo w nim nie ma. Nawet Madisona, któremu za pośrednictwem Grady'ego polecił, żeby wziął sobie płatny urlop.

Kupił ten dom albo zamek, bo chciał mieszkać w twierdzy, gdzie nikt nie zaburzy jego spokoju. I faktycznie tak było przez całe lata, aż wtargnęła tu Renata Twigg.

Kiedy pokazała mu zdjęcia i dokumenty, jego życie zmieniło się bezpowrotnie. Ale jego świat stanął do góry nogami nie tylko dlatego, że z tych dokumentów poznał prawdę o swoim pochodzeniu. Drżał w posadach także później, gdy Tate uczył się o sobie nieznanym prawd.

Ona nie tyle jego świat odmieniła, lecz tak wiele w nim zniszczyła, że zanim on to odbuduje, upłynie dużo czasu. Ale czy rzeczywiście to było jego prawdziwe życie? Bo kim jest naprawdę Tate Hawthorne? Wnukiem mafijnego bossa z Nowego Jorku? Odnoszącym sukcesy chicagowskim biznesmenem? Dzieciakiem, który zabłądził do głuszy w Wisconsin? Tym wszystkim?

A może żaden z tych jego wizerunków nie był autentyczny? Ostatni tydzień tak nim wstrząsnął, że już nie wiedział, czy zna samego siebie. I uzmysłowił też sobie, że wcześniej, zanim w jego życie wkroczyła Renata, też chyba siebie nie znał.

Co się zatem z nim stało w ciągu ostatnich paru dni?

Kiedy wbiegał schodami na górę, starał się nie słyszeć własnych kroków odbijających się głuchym echem w pustym domu. W sypialni rzucił ubiór do polo i natychmiast wszedł pod prysznic. W wyłożonej marmurem przestronnej łazience mogliby z Renatą rozkoszować się wspólną kąpielą i...

Dość tego! Przywołał się do porządku. Już nie zobaczy tej kobiety. Okłamała go, spowodowała w jego życiu mnóstwo kłopotów, naraziła go na ogromne straty finansowe, nadszarpnęła jego reputację w oczach klientów. Ostatnie pięć dni było absolutną katastrofą.

Okej, może nie absolutną katastrofą, ale na szczęście znów jest w domu. I może wrócić do codzienności. Naprawdę o tym marzył. Tęsknił do swojego normalnego życia, do życia bez niewygód i kłopotów, w którym nie ma miejsca dla Renaty Twigg.

Rzuci się w wir pracy, bo praca stanowi istotę jego życia, praca nadaje mu sens. Nic dziwnego, że po tej parodniowej przerwie czuł się tak nieswojo. Praca pozwoli mu odzyskać równowagę wewnętrzną.

Zbiegł do gabinetu na dole, by jak najszybciej przejrzeć pocztę elektroniczną. W skrzynce czekało na niego mnóstwo wiadomości, z których połowa była oznaczona czerwonym wykrzyknikiem jako pilne.

Gdy jednak na nie zerknął, okazało się, że wcale takie pilne ani ważne nie były.

No cóż, tak czy inaczej powinien zabrać się do pracy. Poświęcić się zajęciu, które znał najlepiej i które najlepiej mu wychodziło. Podczas gdy w jego życiu ludzie pojawiali się i odchodzili, a wydarzenia miały początek i koniec, praca stanowiła w nim stały i najważniejszy element.

Na szczęście miał teraz dość zaległości, by nie zaprzętać sobie głowy Renatą i niepowetowaną szkodą, jaką mu przyniosła. Czekало go dosyć pracy, by nie rozmyślać o wążkach, robaczkach świętojańskich i wspólnie zbieranych jeżynach. Miał dosyć pracy, by zapomnieć o milionach gwiazd, łowieniu ryb i graniu z Renatą w scrabble.

Chwała Bogu, że jest tak zajęty.

Wrócił do listy pilnych mejli i po kolei zaczął na nie odpowiadać.

W Nowym Jorku padało.

Kto wie, czy ten deszcz nie nadciągnął znad Wisconsin, pomyślała Renny, wyglądając przez okno swego mieszkania na man-

hattańską ulicę.

Po kąpeli przebrała się w jedwabną piżamę, na szczęście bez idiotycznych wzorków, i powtarzała sobie, że nie ma to jak w domu.

Koniec z jajkami w proszku, bekonem z zamrażarki i chałupniczo skleconymi kombinezonami. Teraz będzie mogła oglądać do woli telewizyjne seriale i pławić się ile dusza zapagnie w wannie. Spotka się z mężczyznami, którzy ją cenią nie tylko za to, że umie ich doprowadzić do orgazmu, z ludźmi, którzy ją szczerze podziwiają.

Była wniebowzięta, że już nie siedzi w Wisconsin, nawet jeśli jakiś wewnętrzny głos jej szeptał, że mogłaby tam zostać do końca życia.

Tate w drodze powrotnej milczał jak zaklęty, a gdy na lotnisku w Green Bay wysiadała z samochodu, potraktował ją jak powietrze. Nie miała do niego o to żalu, ale szkoda, że nie zdobył się nawet na pożegnanie.

Przez kilka następnych dni bez cienia entuzjazmu, trochę jak robot, wywiązywała się z obowiązków w firmie, mając jedynie nadzieję, że wkrótce nabierze do nich zapału. Ale gdy te jednostajne dni nie mijały, zamieniając się w tygodnie, a ona wciąż nie odnajdywała w pracy odrobiny radości, zaczęła podejrzewać, że jej przygnębienie wiąże się z porażką, jaką poniosła w sprawie Tate'a.

Zaczęła się także obawiać, że nie potrafi dotrzymać kroku kolegom z kancelarii, bo w gruncie rzeczy nie lubi swojego zajęcia. Przynajmniej nie lubi go tak jak inni prawnicy w Tarrant, Fiver & Twigg.

A po paru tygodniach została też zmuszona do zastanowienia się nad innym problemem. Nad kwestią, która nie wiązała się z jej obawami, że nie przepada za swoją pracą. Ta sprawa polegała na tym, że pierwszy raz od czasu, gdy miała dwanaście lat, zaobserwowała coś, co skłoniło ją do zakupu testu ciążowego.

Wiedziała przecież, jakie mogły być przyczyny tego spóźnienia. Kiedy powiedziała Tate'owi, że w tej fazie cyklu nie zajdzie w ciążę, ryzyko rzeczywiście było minimalne, ale pięć dni później rzecz mogła wyglądać zgoła inaczej. Tak więc przyszedł

dzień, kiedy wieczorem udała się do drogerii, która wcale nie była najbliższą drogerią od jej domu, by kupić pastę do zębów, odżywkę do włosów, baterię do laptopa, ostatni numer „Vanity Fair”, duże opakowanie marsów, no i wreszcie ten cholerny test.

Dwadzieścia minut po powrocie nie miała już wątpliwości, że zamiast „Vanity Fair” powinna sobie raczej sprawić najnowszy numer „Twojego dziecka.” Na szczęście na pociechę miała marsy.

Jasna cholera, jak mogło jej się przytrafić coś takiego?

Ale skoro to wiedziała doskonale, pozostało jej pytanie, co ma z tym fantem zrobić. Nie wątpiła, że Tate wsparłby ją finansowo. Ale czy w innych sprawach też zapewni wsparcie dla niej i dla dziecka? Na to chyba nie mogła liczyć. Nie dość, że ją znienawidził, to jest przecież pracoholikiem, a wolne chwile i wieczory spędza z rudowłosymi laskami.

Chyba więc w jego życiu nie ma miejsca na raczkującego szkraba ani na kobietę, której nie cierpi, prawda?

Przede wszystkim jednak czy ona sama pragnie dla siebie tej zmiany? Wielkiej zmiany w życiu związanej z dzieckiem? Ale czy czuje się dzisiaj usatysfakcjonowana i na swoim miejscu? Raczej nie.

Jeszcze raz spojrzała na małą plastikową pałeczkę z różowym plusem pokazującym pozytywny wynik.



## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Po miesiącu od podróży do Wisconsin Tate wrócił do swej normalnej rutyny. Znow pracował siedem dni w tygodniu, w soboty grał w polo, we wtorki chodził z kumplami na drinka, mimo że czuł wobec nich jakiś większy dystans. Wieczorami jak dawniej spotykał się z rudowłosymi długonogimi dziewczynami, ale te wieczory, trzeba przyznać, były trochę inne niż kiedyś, kończyły się bowiem wcześniej, i to bez oczywistego ukoronowania.

Ale nie licząc tych drobnych, nieistotnych przecież zmian, jego życie wróciło do normalności. Absolutnej normalności.

Tyle tylko że jakoś nie umiał się w swojej codziennej rutynie odnaleźć. Chociaż mogło się zdawać, że tamta krótka pięciodniowa przygoda w Wisconsin należy do przeszłości, czuł, że już nic w jego życiu nie będzie jak dawniej.

Powiedział sobie, że to jego poczucie nie minie, dopóki nie ureguluje dawnych spraw, nawiązując kontakt z nowo odkrytą rodziną ze wschodniego wybrzeża. Jego prawnicy we współpracy z kancelarią Tarrant, Fiver & Twigg kończyli gromadzenie dokumentacji, która była niezbędna, by nie przyjąć spadku po Josephie Bacco.

Na razie jego tożsamość nadana mu w ramach programu ochrony świadków była przed krewnymi utrzymywana w tajemnicy, ale gdy adwokaci powiadomili go, że ciotki, wujowie i kuzynostwo pragną nawiązać z nim kontakt, przyjął to z zaskoczeniem.

Szybko jednak uświadomił sobie, że dla rodziny Bacco najważniejsze są więzy krwi, a jego dziadek Joe Nożownik przez trzydzieści lat próbował go odnaleźć. Krewni oświadczyli też, że jeśli nawet Tate nie zamierza uczestniczyć w prowadzeniu ich interesów, to mają nadzieję, że zgodzi się przed nimi ujawnić, a rodzina powita go z otwartymi ramionami.

Ale Tate wciąż się przed tym krokiem wahał, wciąż nie bardzo

wiedział, jak postąpić w tej sprawie.

W głębi duszy zdawał sobie jednak sprawę, że to nie dylemat, jak postąpić w sprawie krewniaków ze wschodniego wybrzeża, wytrąca go z równowagi. W głębi duszy doskonale wiedział, że przyczyna jego niepokoju wewnętrznego leży zupełnie gdzie indziej.

Świetnie rozumiał, że u źródła jego rozterki jest Renata Twigg.

Od chwili, gdy inspektor wysadził ją na lotnisku w Green Bay, nie dawała znaku życia. Raz, jakiś tydzień temu, późno w nocy i po paru drinkach, wpisał „Renata Twigg” do wyszukiwarki internetowej. Ale kiedy na jego ekranie wyskoczyło jej kilkanaście zdjęć, patrzył na nie dłużej niż minutę. Nagle bowiem poczuł, że musi natychmiast położyć się spać. A ta nagła senność ogarnęła go przecież nie dlatego, że na jednej z tych fotografii Renata w czarnej wydekoltowanej sukience wyglądała tak, że zaparło mu dech w piersi. I do tego na tym cholernym zdjęciu kleił do niej jakiś facet. Nieważne, że mogło ono pochodzić na przykład sprzed dwóch lat, ta fotografia przypomniała mu jednak, że ich znajomość nie zakończyła się dobrze. A właściwie raczej, że się zakończyła.

Renata wróciła do swego życia i z pewnością znakomicie się w nim odnajduje. Mieszka setki kilometrów od niego. Po co więc o tak późnej porze i trochę wstawiony szukał jej zdjęć? To było kompletnie bez sensu.

Dlatego nazajutrz rano zadzwonił do znajomej organizatorki imprez i wynajął ją, by nie zważając na koszty, wyprawiła mu w najbliższy weekend gigantyczną balangę, bo od dawna nie podejmował przyjaciół. Jednym więc słowem w progach swojego zamku, który kupił po to, żeby jak w fortecy zamykać się przed ludźmi, a który ostatnio, czyli od miesiąca, raził go pustką i irytującą ciszą, powitał dobrą setkę najbliższych znajomych.

Czemu więc nie bawił się teraz wraz z setką najbliższych znajomych na dole? Dlaczego zniknął na piętrze, by z balkonu swojej sypialni patrzeć na tych, którzy wyszli do ogrodu?

Z początku jako gospodarz wychodził ze skóry, żeby goście

świetnie się czuli. Wszystkich serdecznie witał w progu, prowadził do baru, osobiście nalewał im drinki, zapewniając, że didżej zacznie o ósmej puszczać muzykę. Naprawdę robił wszystko, co było w jego mocy, by goście dobrze się bawili, a teraz po prostu czekał ze szklanką whisky na balkonie, by i jemu udzielił się dobry nastrój.

Ale na próżno.

Gdy w końcu zrozumiał, że humor mu się nie poprawi i miał wrócić do sypialni, jego uwagę przykuła samotna kobieca postać w ogrodzie.

Trzymała się z dala od wesołego tłumku, miała na sobie prostą sukienkę bez rękawów, a czarne włosy, krótsze niż wtedy, kiedy ją ostatnio widział, ledwo sięgały jej do ramion. Nie miał zielonego pojęcia, co też Renatę tutaj sprowadziło – poza tym, że myślał o niej nieustannie – ale ona nie sprawiała wrażenia, że dobrze się bawi na tym przyjęciu. Nie, spojrzawszy jeszcze na rozbawionych gości, odwróciła się, jakby szykując się do wyjścia.

Gdyby ją zawołał, muzyka zagłuszyłaby jego głos, więc na łeb na szyję pognał na dół i wybiegł do ogrodu, by ją złapać. Na szczęście nie zdążyła zniknąć, jej oddalająca się sylwetka wciąż majaczyła w alejce otoczonej krzewami. Ponieważ go nie dostrzegła, postanowił przeciąć jej drogę, toteż kiedy nagle przyspieszyła kroku, wpadła prosto na niego.

Zanim zdążyła się cofnąć, chwycił ją za ramię i to mu wystarczyło, by zrozumieć, że pragnął tylko tego, by przyciągnąć ją bliżej. Jak to się stało, że nie dotykając jej, wytrzymał cały miesiąc? Jak to się stało, skoro podczas tamtych pięciu dni...

Czy naprawdę spędzili razem tylko pięć dni? Nie, to niemożliwe. Przecież stali się sobie tacy bliscy, jakby się znali od zawsze. Czemu kalejdoskopowe migawki z ich pobytu w głuszy przesłoniły mu to, że na koniec oskarżył ją o niszczycielską ingerencję w jego życie? Dlaczego jej to zarzucał, choć niczego w jego życiu nie popsowała?

Ona jedynie oderwała go od pracy, a praca była wtedy jego całym życiem. Ale te wspólne pięć dni w Wisconsin sprawiły, że jego świat...

Nie, Renata nie zniszczyła mu życia, ona je uratowała.

– Cześć – powiedział cicho. – Pędzisz tak, jakbyś uciekała od pożaru – zdobył się na żart, choć czuł, jak dosłownie ogarnia go ogień.

Myślał, że się uśmiechnie, ale się przeliczył. Spoglądała na niego poważnie, ściągając brwi.

– Przyjechałaś z daleka, żeby tylko zmierzyć mnie wzrokiem?  
– Próbował nadać swemu głosowi lekkość.

– Mylisz się – powiedziała, potrząsając głową. – Ale to już nieważne, dlaczego przyjechałam – dodała, cofając się o krok, po czym odwróciła się na pięcie i ruszyła do bramy.

Nie zdążył jej nawet zapytać o ten nieważny już powód, gdy zaczęła biec. Przyjechała do Chicago po to tylko, żeby uciec na jego widok? I dlaczego nie uprzedziła go o przyjeździe?

– Poczekaj! – zawołał, ale ona przyspieszyła.

Więc rzucił się za nią, by dogonić ją dopiero przy samochodzie. Dopadł ją, gdy już otworzyła drzwi i wrzuciła do środka torebkę. Chwyciwszy ją za rękę, tym razem mocno ją przyciągnął do siebie.

Nie zdążyła go powstrzymać, gdy w szaleńczym porywie pochylił głowę i ją pocałował.

Odpowiedziała mu natychmiast, niemal topniejąc w jego ramionach. Jak wtedy, w Wisconsin, gdy cały otaczający ich świat zastygał. Tate wiedział już, że zdobył ją na powrót i że wreszcie, po raz pierwszy od tygodni, wszystko znowu jest na swoim miejscu. Pierwszy raz od tygodni poczuł, że znalazł się tam, gdzie być powinien.

Walcząc z sobą, zakończył pocałunek. Ale nie zamierzał jej puścić. Objął ją w pasie i pochyliwszy się, dotknął czołem jej czoła. Zapomniał już, że jest taka filigranowa. To zabawne, że zawsze unikał drobnych kobiet, bo drobne kobiety zawsze go onieśmiały.

Ale będąc z Renatą, nie miał wątpliwości, że pasują do siebie idealnie.

– Czyli mnie nie znienawidziłeś? – szepnęła.

– Ani przez chwilę nie czułem do ciebie nienawiści – zapewnił ją, a ona niepewnie popatrzyła mu w oczy, jakby chciała od-

czytać jego myśli.

– To dobrze – powiedziała w końcu. – Nie mogę sobie wybaczyć, że na początku nie powiedziałam ci prawdy, Tate. Jest mi przykro, że nie byłam wobec ciebie uczciwa, że cię okłamałam. Ale byłam w sytuacji przymusowej, bo gdybym wtedy przyznała się przy Gradym, Phoebe mogłaby na długo pójść do więzienia. Ale bardzo żałuję, że...

– Ja niczego nie żałuję – przerwał jej.

I wreszcie zrozumiał, że tak jest w istocie.

Tak, Renata go okłamała i przez pięć dni miał przymusową przerwę od życia. Tak, gdyby na początku zdobyła się na szczerość, tej przerwy by nie było. Ale tamte pięć dni okazały się najwspanialszymi, jakie kiedykolwiek przeżył.

Podczas tych pięciu dni poznał siebie lepiej niż przez poprzednie ponad trzydzieści lat. W Wisconsin mógł wreszcie być sobą, przede wszystkim jednak odkrył Renatę. I przekonał się, jak bardzo jej potrzebuje, by odnaleźć szczęście. Prawdziwe autentyczne szczęście, którego nie zaznał wcześniej.

Potrzebował jej i pragnął.

– Jednak ostatniego dnia... – zaczęła, patrząc na niego z wahaniem.

– Posłuchaj, ostatniego dnia nie pojmowałem wielu rzeczy, które powinienem zrozumieć w Wisconsin od pierwszego dnia. Na przykład nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak bardzo potrzebowałem tej pięciodniowej pauzy. Z tobą. Więc spróbujmy na nowo. Cudownie, że jesteś. Cieszę się, że cię widzę.

– Ja też – powiedziała, wciąż jeszcze do końca nieprzekonana.

– Tęskniłem za tobą – dodał, zaskoczony nie tylko tym, że to sobie uświadamia, lecz także tym, że jest w stanie to przyznać.

Nie tylko nigdy żadnej kobiecie nie mówił, że mu jej brakuje, lecz nigdy za żadną nie tęsknił. Wcześniej nie znał tego uczucia, nie wiedział, czym jest tęsknota. Tymczasem Renaty mu brakowało, straszliwie do niej tęsknił.

– Ja też za tobą tęskniłam.

Powiedziała to tak cicho, że ledwie ją słyszał. Ale doskonale to wyczuwał, wiedział, że mówi prawdę. Potwierdzał to sposób,

w jaki się do niego przytuliła, zarzucając mu ręce na kark. Wyczuwał to całym sobą, wiedział, że wreszcie ich ciała są tak blisko, jakby stanowili jedność, jakby to, czego tak mu brakowało, powróciło wreszcie na swoje miejsce.

Przez chwilę trwali nieruchomo w objęciach, smakując ten moment, przypominając sobie dawne uniesienia, ciesząc się sobą. Tate czuł, że powinien poczekać, aż Renny zacznie mówić, skoro to ona przejechała pół kraju, żeby go zobaczyć. Ale milczała, wtulona w niego tak mocno, jakby wciąż się obawiała, że go straci.

– Powiesz mi, dlaczego zdecydowałaś się na przyjazd? – spytał w końcu.

Gdy w dalszym ciągu milczała, zrozumiał, że nie wydobędzie z niej ani słowa, więc przytulił ją jeszcze mocniej w obawie, że będzie próbowała oswobodzić się z jego ramion. Ona jednak tego nie chciała, toteż nieruchomo trwali w ciemności, słysząc muzykę dobiegającą z jego domu.

Pragnął, by ta chwila nigdy się nie skończyła, by czas stanął w miejscu. W końcu jednak oderwała głowę od jego piersi i spojrzała mu w oczy.

– Muszę ci coś powiedzieć – szepnęła.

Nie miał pojęcia, co ma mu do powiedzenia i prawdę mówiąc, nie był pewien, czy go w ogóle to obchodzi. Wiedział jedynie, że jest z Renatą i że ten ostatni miesiąc, w którym czuł się tak dziwnie i nieswojo, nagle dobiegł końca. Że wreszcie wszystko wróciło na swoje miejsce.

– Mów.

Oderwała od niego dłonie i cofnęła się pół kroku. Nie pozwolił jej jednak odsunąć się dalej, obejmując ją w pasie. Dlaczego próbuje mu się wymknąć? Przecież zapewnił ją, że cieszy się z jej przyjazdu.

– Musimy porozmawiać – powiedziała tylko, wciąż nie mówiąc mu tego, co chciała wyznać.

– Myślałem, że właśnie rozmawiamy – zażartował, uśmiechając się trochę na siłę, ale nie odwzajemniła uśmiechu i uciekła wzrokiem w bok.

Gdy znów na niego spojrzała, na jej twarzy malował się ból.

– Wpadnę jutro. Przyjmujesz teraz gości, to nie jest odpowiednia chwila.

Czy oszalała? Nieodpowiednia chwila? Czy nie dostrzegła, że jej widok tak go uszczęśliwił? Przecież to najwspanialsza chwila, jaka mu się zdarzyła od miesiąca.

– Co się stało? – spytał, nie próbując ukryć niepokoju.

– Posłuchaj, jest późny wieczór. Nie wiem, co mi strzeliło do głowy, żeby się zjawić o tej porze. Cały dzień zbierałam się na odwagę i w końcu przyszłam. Ale tę rozmowę odłożmy do jutra. O której godzinie mógłbyś się ze mną zobaczyć?

Więc była tutaj cały dzień i przychodzi dopiero teraz? I żeby przyjść, musiała się zebrać na odwagę?

– Jeszcze nawet nie ma jedenastej. Jak na sobotni wieczór, to młoda godzina.

Widział dobrze, że Renny rozważa właśnie jakąś bardzo ważną sprawę. Że bije się z myślami, mimo że z jego punktu widzenia wszystko wreszcie wróciło na swoje miejsce i że jest szczęśliwy z powodu jej powrotu.

– Wiesz – powiedziała w końcu – dla mnie i takich kobiet jak ja jedenasta wieczorem, nawet w sobotę, to późna pora. Ostatnio zmęczenie ogarnia mnie znacznie wcześniej niż kiedyś.

Okej. On po powrocie z Wisconsin też kładł się wcześniej spać niż przed wyjazdem. Głównie dlatego, że nie widział powodu, by siedzieć do późnej nocy. Dokuczała mu wprawdzie bezsenność, ale po paru drinkach zwykle zaczynały kleić mu się oczy. Ale w końcu dotarły do niego jej słowa.

– Kobiet takich jak ty? – powtórzył. – Nie rozumiem, co masz na myśli. Takich kobiet jak ty przecież nie ma.

Gdy w odpowiedzi zdobyła się na lekki uśmiech, odrobinę się uspokoił. Ale tylko odrobinę.

– Mam nadzieję, że nie zmienisz zdania, kiedy ci wyjaśnię, dlaczego tak wcześnie chodzę spać.

– Nie sądzę, żebym zmienił zdanie. Chyba że mi powiesz, że nie chodzisz sama do łóżka.

– Zabawna uwaga – odparła, zagryzając wargę tak samo, jak to robiła w Wisconsin, gdy biła się z myślami.

To wcale nie jest zabawne, pomyślał, czując, jak zasycha mu

w gardle. Jeśli ona chodzi z kimś do łóżka, to bynajmniej nie jest zabawne.

– Tak. W pewnym sensie nie sypiam sama. Mam towarzystwo.

Mówiąc to, uśmiechnęła się, ale widząc jego minę, przekonała się, że on nie pogodzi się z tą wiadomością. Szybko więc dodała:

– Ale nie zrozum mnie źle! Nie mam nikogo, jesteś jedynym facetem... jedynym facetem, który...

Zrozumiała, że nie zdoła dokończyć tego zadania, a właściwie, że nie musi go kończyć, bo jego sens już dotarł do Tate'a. I chociaż nie domyślał się jeszcze, w czym rzecz, ulga malująca się na jego twarzy tak ją pokrzepiła, że wzięwszy głęboki oddech, postanowiła chwycić byka za rogi.

– Nie kładę się samotnie do łóżka, bo jestem... – powiedziała, wypuszczając powietrze – bo jestem w ciąży.

Minęła dłuższa chwila, zanim dotarła do niego ta rewelacja, a potem, gdy już dotarła, nie był pewien, czy się nie przesłyszał. Może jednak źle ją zrozumiał? Czy Renata właśnie mu oznajmiła, że jest...

– Możesz to powtórzyć? – spytał dla pewności.

– Spodziewam się dziecka, Tate. Naszego dziecka.

Tego nie sposób było zrozumieć opacznie. Renata naprawdę powiedziała, że jest w ciąży. Będzie miała dziecko. Ich dziecko. Więc dobrze, teraz czekał na własną reakcję. Bez wątpienia ogarnie go panika. Oczywiście, wpadnie w paniczne przerażenie. Zaraz je poczuje. Trzy, dwa, jeden...

Ale zamiast panicznego strachu w jego głowie zrodziły się pytania.

Będzie miał dziecko? To znaczy dziecko, które się urodzi, będzie w połowie jego dzieckiem?

To duża niespodzianka. I bardzo osobliwa. Można powiedzieć, że niepokojąca. Niespodzianka, która chyba nie mieści się w jego planach życiowych. To, że mógłby zostać ojcem, nigdy nie przyszło mu na myśl. Nie brał pod uwagę takiej ewentualności. Nie chciał nawet psa albo kota, obawiając się, że to wymagałoby od niego zbyt dużej odpowiedzialności. Jak więc miałyby



w swoim życiu znaleźć miejsce dla dziecka?

Ale nikt przecież mu nie mówi, że musi je znaleźć. Przecież może co miesiąc wysyłać Renacie pieniądze, a tym samym wywinąć się od pieluch, od buntu dojrzewającego nastolatka, od szukania po całym kraju porządnej uczelni dla dzieciaka, nie wspominając o kinderbalach, graniu w futbol, lekcjach fortepianu i całym tym czasochłonnym galimatiasie, zabójczym dla ambitnego człowieka sukcesu. Mnóstwo mężczyzn po prostu ogranicza się do wsparcia finansowego.

Mnóstwo mężczyzn, którzy jednak są kompletnymi palantami.

– Dziecko, powiadasz?

Kretyńskie pytanie, na które przecież odpowiedź była oczywista. Ale z ręką na sercu, mądrzejszego nie umiał wymyśleć. Chociaż ta wieść nie zadomowiła się jeszcze w jego głowie, ani tym bardziej w sercu, przeczuwał, że w końcu przyjmie ją dość radośnie.

Gdy Renata potwierdziła ten fakt, a on ciągle nie mógł wyduścić słowa, zaczęła mu wyjaśniać:

– No wiesz, pierwszy raz, no wiesz... kiedy... to znaczy kiedy my pierwszy raz, sam wiesz, o co mi chodzi, wiedziałam wtedy, że nie zajdę w ciążę i powiedziałam ci o tym. Ale pięć dni później, no wiesz... A jak przeczytałam, że plemniki mogą jeszcze parę dni mościć sobie miejsce, to wychodzi na to, że trafiły na właściwy moment cyklu.

Ponieważ jednak on wciąż milczał, bo nadal tę nowinę przetrawiał, dodała, siląc się na pogodny ton:

– Rozumiem, że potrzebujesz czasu, żeby to przemyśleć. Zatrzymałam się w Sheratonie, w pokoju trzysta piętnaście, więc zadzwoń do mnie jutro. Gdzieś się spotkamy i obgadamy to dokładniej.

Próbowała uwolnić się z jego ramion, ale znowu mocniej ją przyciągnął do siebie.

– Czemu chcesz zamieszkać w hotelu? – spytał. – Przecież możesz przenocować u mnie.

Ponieważ nie odpowiadała, jakby nie umiejąc uporać się z jego propozycją, dorzucił:

– Uważam, że Sheraton jest dobrym hotelem, ale nie rozgo-

ścisz się tam tak jak w domu.

Choć sam od miesiąca nie czuł się w tym pustym domu najlepiej, zamek wciąż jednak kojarzył mu się z domem.

Renata najwyraźniej zmagala się z mieszanymi uczuciami. Ale trudno się temu dziwić. W końcu on też jeszcze nie przetrwał w pełni usłyszanej przed chwilą nowiny. Tyle że jego mieszane uczucia z pewnością nie dotyczyły jej osoby.

– Myślałam, że chyba byś wolał... – zaczęła się tłumaczyć, ale wszedł jej w słowo.

– Zrozum, ja cię pragnę bez zastrzeżeń. W jakimś sensie zawsze cię pragnąłem, ale przekonałem się o tym dopiero, kiedy cię spotkałem.

– Jednak dziecko wnosi...

– Posłuchaj – znowu jej przerwał – nie będę kłamał. Nie wiem, co dziecko wniesie albo czego nie zmieni. I zgadzam się z tobą, potrzebuję odrobiny czasu, żeby się z tym uporać. Nad jedną rzeczą jednak nie muszę się zastanawiać – dodał, tuląc ją i całując. – Chcę, żebyśmy byli razem, wiem o tym i co do tego nie mam wątpliwości. Mam w tej sprawie absolutną jasność, w moim życiu jeszcze nic nie było bardziej oczywiste.

– Ale...

– Tu nie ma żadnych ale – powiedział stanowczo, kładąc jej palec na ustach. – Dni, które spędziłem z tobą w Wisconsin, były najwspanialsze w całym moim życiu. Przynajmniej do dzisiaj.

I dopiero w tym momencie uświadomił sobie, że nie wie, jak Renata zapatruje się na to, że jest w ciąży. Wprawdzie miała więcej czasu niż on, by się z tym oswoić, ale czy cieszy się, że będzie miała dziecko? Czy też może jeszcze nie pogodziła się z tym faktem? I co właściwie myśli o nim samym?

Ostatniego dnia w Wisconsin nie potraktował jej dobrze. To prawda, dzisiaj przyjechała do niego z Nowego Jorku, ale przecież miała mu do zakomunikowania wiadomość, którą najlepiej przekazać osobiście. Mając wybór, o takich nowinach nie pisze się w listach.

Czy gdyby nie spodziewała się dziecka, też by do niego przyjechała?

– Powiedziałem tylko, że jeśli wolisz, możesz zatrzymać się u mnie – zaczął się wycofywać, by nie wywierać na nią presji. – Jeżeli jednak zdecydujesz się na hotel, to... – Zawiesił głos i z zapartym tchem czekał na jej odpowiedź.

– Oczywiście, że wolałabym przenocować u ciebie. Tylko nie chciałabym się narzucać.

No tak. Setka znajomych panoszących się w jego domu i ogrodzie, pijących drinki i bawiących się przy muzyce, to przecież drobiazg.

– Wiesz co? – obruszył się. – Uważam, że noc w Sheratonie to lepszy pomysł. Daj mi tylko pięć minut na spakowanie bagażu.

– A twoi goście? – zapytała zbita z tropu.

– Będą się bawić beze mnie. Zadba o nich Madison i dopilnuje tego organizatorka imprezy. Ja też wiele nie stracę, bo prawie cały wieczór przesiedziałem na górze w sypialni.

– To dlaczego postanowiłeś wydać to przyjęcie?

– Wyjaśnię ci w hotelu. Albo raczej po drodze, bo na miejscu chciałbym się zająć przyjemniejszymi sprawami.

– Całe szczęście, że wzięłam w tę podróż coś ładniejszego niż piżama we wzorek – powiedziała z promiennym uśmiechem.

W Wisconsin padało. Znowu. Ale Renny, która wyjrzała z okna tego domu przy motelu, gdzie w czerwcu zatrzymali się z Tate'em, uśmiechnęła się.

Tym razem to był inny deszcz, lekki i zimowy, który zgodnie z prognozą za godzinę, kiedy robi się ciemno, miał się zamienić w śnieg.

To świetnie, bo jutro jest wigilia Bożego Narodzenia. Ich lokum niewiele się w międzyczasie zmieniło, ale zostało gruntownie wysprzątane, lodówka została zaopatrzona w przeróżne smakołyki, a w kominku wesoło buzował ogień.

No i zmienili się właściciele całego kompleksu.

Kupili go bowiem z Tate'em i zamierzali wyremontować. Prace miały zacząć się w połowie maja, wkrótce po przyjeździe na świat ich dziecka. Planowali otworzyć tu dom dla gości, którzy będą mogli się cieszyć piękną przyrodą, wyprawami do lasu i na ryby, eksplorowaniem jaskiń, podziwianiem wodospadów oraz

gwiazd.

Od czasu tamtego lipcowego spotkania w domu Tate'a nie rozstawali się. Razem pojechali do Nowego Jorku, gdzie Renny złożyła wypowiedzenie z pracy i gdzie poznał jej rodziców, których powiadomili, że zostaną dziadkami. Jej rodzice z początku byli zaskoczeni, ogromna radość ogarnęła ich później.

Poczucie szczęścia towarzyszyło jej teraz nieprzerwanie. Wróciła z Tate'em do Chicago, w którym wynajęli duże mieszkanie nad brzegiem jeziora i tam cieszyli się narzeczeństwem, żyjąc wreszcie razem i w normalnych codziennych warunkach poznając wzajemnie swoje upodobania.

To, że spodziewali się dziecka, nie zmąciło im sielanki. Przeciwnie, po okresie kiedy byli wyłącznie skoncentrowani na sobie, wyczekiwali jego narodzin z coraz większym utęsknieniem. Oboje nie mieli za sobą pogodnego dzieciństwa i swemu dziecku chcieli stworzyć radośniejszy świat.

Tate, który stopniowo przewycięzał pracoholizm, w swoim gabinecie nie siedział już od rana do nocy. Renny założyła firmę internetową, by z powodzeniem organizować młodym ludziom wycieczki na ryby, do lasów i jaskiń oraz nocne wyprawy, by podziwiać gwiazdy. Zatrudniła dwóch pracowników, a po narodzinach dziecka zamierzała przyjąć trzeciego, który miał ją odciążyć od codziennych zajęć.

Planowali, że wyremontowany kompleks motelowy w przyszłości będzie bazą noclegową. Na razie jednak zatrzymywali się tam tylko oni.

– Idzie mróz – powiedział Tate, który przyniósł do domu drewno na opał i nadal przytupywał z zimna.

Renny szykowała w kuchni gorącą czekoladę.

Przyjechali tu przed tygodniem, więc mieli czas, by swoje lokum ozdobić na święta, ubrać choinkę i położyć pod nią prezenty. Zamierzali nie ruszać się stamtąd do Nowego Roku, ale gdyby z powodu opadów śniegu powstały zaspas, na co oboje mieli nadzieję, zapasów jedzenia starczyłoby im na miesiąc.

Ale dłużej nie mogliby tu zostać. W najbliższe walentynki postanowili bowiem pojechać na huczny ślub Angie Rozpylaczki, kuzynki Tate'a.

Cała rodzina Bacco, którą Tate poznał jesienią, przyjęła ich niezwykle serdecznie. Najwyraźniej Joe Nożownik wpoił swoim najbliższym, że najważniejsza na świecie jest rodzina, i krewniacy ochoczo włączyli Tate'a i Renny do swego klanu. Tak więc mowy nie było o tym, że nie będą na ślubie Angie. Ciotka Tate'a, Denise, powiedziała mu zresztą na pierwszym spotkaniu: „Co by się z tobą nie działo, w końcu i tak trafisz do domu”, a Renny uznała, że ta maksyma jest zawsze prawdziwa i nie dotyczy jedynie rodu Bacco.

Z kubkami parującej czekolady weszła do salonu, postawiła je na stole i usadowiła się na kanapie. Tate, który już zdjął ciepłą kurtkę, usiadł przy niej ubrany w dżinsy i koszulę z brązowej flaneli. Renny też nosiła spodnie i jego flanelową koszulę w pasy. Jedną ręką sięgnął po czekoladę, drugą, położył jej na brzuchu.

– Twoja córka chyba postanowiła, że zanim przyjdzie na świat, nauczy się tańczyć salsę – powiedziała Renny.

– To super, bo od początku będzie wygimnastykowana na tyle, żeby idąc w twoje ślady, włączyć na drzewa.

Teraz mała dziewczynka, słysząc chyba, że będzie się nazywała Hawthorne-Twigg, postanowiła wywinąć w brzuchu swojej mamy włoską tarantellę. Roześmiani rodzice splekli potem dłonie i długo się całowali.

– Już mamy z górki, zostały tylko trzy miesiące – szepnęła Renny, gdy wreszcie złapała oddech.

– Aż trudno uwierzyć, że czas tak szybko leci – powiedział, odstawiając kubek. – Mam jeszcze trzy miesiące wyłącznie dla siebie.

Od tamtego lipcowego dnia często rozmawiali o przeszłości i o tym, co ich czeka. Zwłaszcza o przyszłości dziecka. Ale rzadko poruszali tematy bieżące, rzadko się nad nimi zastanawiali. Może dlatego, że pochłaniały ich miliony planów dotyczących córeczki.

– Do pełni szczęścia niczego mi nie brakuje – rzekła Renny, choć w jej głosie słychać było nutę niedosytu.

– Ja też w gruncie rzeczy mogę poprzestać na tym, co mamy – odparł.

– No właśnie. Bo chyba nie musimy wybierać tradycyjnej ścieżki, prawda? Przecież mnóstwo par, choć żyje osobno, z powodzeniem wychowuje dzieci.

– To prawda. Ale przyznasz mi rację, że my nie żyjemy osobno?

– To prawda. A jednak...

– Jednak co? – dążył.

Nie chciała tego rozwijać. Po prostu nigdy nie poruszali tej kwestii. Chyba że właśnie dotknęli jej przed chwilą.

– Jednak... – powtórzyła nie bez wahania.

Może zawahała się dlatego, że wolała nie stawiać kropki nad i. Albo przeciwnie, właśnie dlatego, że poczuła potrzebę, by nie robić uniku.

– Więc może powinniśmy pogadać i o tym aspekcie naszego życia. Może nie powinniśmy udawać, że go nie ma. Bo ten problem przecież istnieje.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, podniósł się z kanapy, podszedł do choinki i spośród leżących pod nią prezentów wybrał małe pudełko, którego, mogłaby przysiąc, wcześniej tam nie było.

– Czy jak byłaś mała, w waszej rodzinie otwierało się podarunki jeszcze przed Wigilią? – zapytał, siadając obok niej i kładąc sobie to pudełeczko na dłoni.

– No co ty! – Potrząsnęła głową. – Moi rodzice w życiu by nie pozwolili na coś takiego!

– U mnie w domu też nie było o tym mowy. I właśnie dlatego musimy nadrobić tamte wszystkie stracone lata. Koniec z głupią tradycją otwierania prezentów dopiero w Wigilię.

– Wobec tego ty też musisz teraz rozpakować prezent spod choinki – powiedziała, wstając, ale chwycił ją za rękę.

– Za chwilę mi go wręczysz, ale najpierw, błagam, obejrzyj ten drobiazg – poprosił.

Byłaby chyba ostatnią idiotką, gdyby nie przeszło jej przez myśl, że w tym okrągłym pudełeczku może być pierścionek. Nadchodziło Boże Narodzenie, oni od miesięcy byli nierozłączni i spodziewali się dziecka, ale ani razu nie rozmawiali o sformalizowaniu związku.

Może więc jednak nie powinna się łudzić, a w tym pudełeczko

jest na przykład kupon na sesje muzyczne dla przyszłych mam, które mają stymulować w nienarodzonym dzidziusiu słuch i wycucie rytmu.

Zerknęła na Tate'a, który uśmiechał się z lekkim niepokojem. Czyli chyba to nie będzie kupon, doszła do wniosku, ostrożnie biorąc pudełeczko z jego dłoni.

Było opakowane w ozdobny papier w kolorze głębokiej leśnej zieleni i zostało przewiązane srebrzystą wstążeczką, mieniającą się jak kryształowo przejrzyste jezioro.

Gdy z biciem serca odwijała papier, dziecko znowu zatańczyło w jej brzuchu, reagując zapewne na przyspieszone tętno rodziicielki. Odgłosy buzującego ognia i wiatru za oknem przypominały rozmowę żywych istot. Tate, wstrzymawszy oddech, zawiesił wzrok na jej dłoni unoszącej wieczko.

Tak, to nie był kupon. W środku lśnił pierścionek, najpiękniejszy, jaki widziała w życiu.

– To kwarcyt – wyjaśnił – który znaleźliśmy tego dnia, kiedy zbieraliśmy kamienie i jeżyny. Postanowiłem oprawić go w srebro, bo tamtego wieczoru gwiezdna poświata miała srebrzysty odcień, i poprosiłem jubilera, żeby kamień otoczył kółkiem miniaturowych srebrnych ozdób w kształcie sosnowych szyszek. Nie wiem jednak, czy nie uznasz, że ten projekt jest zbyt sentymentalny? – spytał jak podekscytowane dziecko, które z okazji Bożego Narodzenia zrobiło niespodziankę, ale obawia się, że jego prezent może się nie spodobać.

– Nie, ten pierścionek jest po prostu przepiękny – powiedziała z zachwytem, wkładając go na palec.

– Czy to znaczy przyjęcie? – spytał.

Chciała powiedzieć tak, ale wolała się najpierw upewnić, czy dobrze rozumie to pytanie.

– Przyjęcie?

– No wiesz, jeszcze o to nie poprosiłem. To znaczy chciałem to zrobić, kiedy zakładałaś go na palec, ale zabrakło mi odwagi.

– Więc przełam się, proszę.

– Więc chodzi o to... czy się zgodzisz wyjść za mnie.

– To zależy – odparła, a jemu wyraźnie zrzędła mina.

– Od czego?

– Od powodu, dla którego prosisz mnie o rękę. Chcesz się ze mną ożenić ze względu na dziecko?

– Nie. Oświadczam się, bo ostatnie pół roku z tobą było najwspanialszym okresem w moim życiu. Nie licząc, rzecz jasna, tamtych pięciu dni w czerwcu. Proszę cię o rękę, bo jestem w tobie zakochany. Chyba zakochałem się, patrząc na ciebie pierwszego dnia w Wisconsin, kiedy mokłaś na deszczu. I nie przestanę cię kochać aż do chwili, kiedy oboje zamienimy się w pożywienie dla ryb.

No cóż, wobec tak żarliwego wyznania miłosnego, chyba nie mam wyboru, pomyślała.

– Wyjdiesz za mnie? – powtórzył.

– Jasne, że tak – odparła po chwili, gdy już zdołała wydobyć z siebie głos. – To znaczy, zdaje się, że będę do tego zmuszona.

– Dlaczego? – spytał, wyraźnie zbity z tropu. – Ze względu na dziecko?

– Ależ skąd – potrząsnęła głową. – Dlatego, że cię kocham. Chyba zakochałam się w tobie od pierwszego wejrzenia, kiedy cię zobaczyłam w tych zapinanych na suwak z przodu butach do polo. W butach, które chciałam natychmiast rozpiąć. Zębami.

To wyznanie chyba go odrobinę zszokowało, a po sekundzie ogromnie podnieciło.

– Jaka szkoda, że zostawiłem je w domu. Ale wiesz – zerknął na nią wymownie – te zimowe buciska też się proszą o twoją pomoc przy zdejmowaniu. Podobnie jak reszta mojej garderoby.

– Aha – odpowiedziała z porozumiewawczym spojrzeniem. – W takim razie na co czekamy?

– Tak, nie ma na co czekać, choć czeka nas razem całe życie.

Życie przekraczające ich najśmielsze marzenia, życie w świecie, który wspólnie stworzyli i w którym czuli się szczęśliwi.



Tytuł oryginału: The Pregnancy Affair  
Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2017  
Redaktor serii: Ewa Godycka  
Korekta: Urszula Gołębiewska

© 2017 by Elizabeth Bevarly  
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa 2018

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gorący Romans są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN: 978-83-276-3534-1

Konwersja do formatu MOBI:  
Legimi Sp. z o.o.

# Spis treści

Strona tytułowa  
Rozdział pierwszy  
Rozdział drugi  
Rozdział trzeci  
Rozdział czwarty  
Rozdział piąty  
Rozdział szósty  
Rozdział siódmy  
Rozdział ósmy  
Rozdział dziewiąty  
Rozdział dziesiąty  
Rozdział jedenasty  
Rozdział dwunasty  
Strona redakcyjna